



Jennie Adams



Idealna asistentka

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- To bardzo szlachetne z pana strony.

Propozycja Allonby'ego wprawiła Molly Taylor w zdumienie. Powinna mu gwałtownie zaprzeczyć, zapewnić, że firmie jej szefa nic nie grozi. To niemożliwe! Więc dlaczego Allonby mówi z taką pewnością siebie?

Molly spojrzała za okno mieszczącej się na czternastym piętrze firmy Doradztwa Finansowego Banninga w Brisbane. Panorama rozciągającego się pod wiecznie błękitnym australijskim niebem miasta nie zmieniła się ani na jotę, a jednak kilka zdań obcego mężczyzny rzuciło cień na niemal idealny świat osobistej sekretarki szefa.

A jeżeli Allonby ma rację i przedsiębiorstwu Jarroda rzeczywiście grozi bankructwo? Nieznajomy proponował jej pracę, ale cóż z tego, skoro Molly nie umiała sobie wyobrazić rozstania ze swym obecnym szefem.

- Jestem zaskoczona - dodała, odwracając się od okna. Spoglądając na stojącego przed nią mężczyznę, odgarnęła za ucho pasmo włosów i jednym palcem poprawiła zsuwające się z nosa okulary. - Ktoś musiał pana źle poinformować. - Jej szef podejmował często śmiałe decyzje finansowe w interesie klientów, którzy powierzali mu pieniądze, i był w swoim fachu mistrzem.

- Zapewniam panią, że moje informacje pochodzą z bardzo pewnego źródła. - Allonby i Molly znajdowali się na środku obszernej recepcji, w której stało jej biurko, ale od gabinetu szefa dzieliły ich tylko zamknięte drzwi. Dlatego pewnie nieznajomy zniżył głos, dodając: - No wie pani, nawet miliarderzy popadają niekiedy w kłopoty.

- Bardzo pana przepraszam, ale nie do mnie należy ocena położenia finansowego firmy mojego szefa - odparła z godnością.

Co nie znaczy, by nie orientowała się, jak wielka była fortuna Jarroda Banninga i jego rodziców, właścicieli cieszącej się ustaloną renomą firmy produkującej meble i urządzenia domowe o nazwie „Road Ten”. Wiedziała ponadto, że Jarrod pracował początkowo w rodzinnej firmie, ale potem się usamodzielniał, zakładając własny biznes. Dowiedziała się o tym od niego samego trzy lata temu, kiedy przyjmował ją do pracy. Czyżby teraz rzeczywiście popadł w tarapaty?

Molly zmierzyła Allonby'ego surowym wzrokiem.

- Może mi pan powiedzieć, od kogo pochodzą pańskie informacje? - zapytała.

- Od znajomych i paru innych osób należących do kręgów towarzyskich, w których się obracam.

Nie brzmiało to zbyt przekonująco, niemniej było nie do zlekceważenia.

- Chodzi mi w tej chwili przede wszystkim o to, aby zapewnić sobie na przyszłość pani zawodowe usługi - po krótkiej chwili dodał Allonby.

- Dziękuję za uznanie, chociaż nie bardzo rozumiem, dlaczego tak panu zależy na usługach w gruncie rzeczy nieznannej mi osoby - oświadczyła Molly.

- Lubię mieć oczy i uszy otwarte. Słyszałem kiedyś, jak Banning zachwalał pani wybitne umiejętności - oświadczył przymilnie Allonby.

Miała to być zachęta do przyjęcia jego propozycji, lecz Molly usłyszała tylko, że szef ją chwalił. Już samo to, że Jarrod pamiętał o jej istnieniu, budziło w sercu Molly głupie i zupełnie niestosowne emocje.

Uspokój się! - upomniała się w duchu. Co z tego, że gdzieś tam o tobie wspomniał! Pewnie był zadowolony, że odebrałaś w porę jego ubranie z pralni!

Zgasło światelko na zainstalowanym zaledwie godzinę wcześniej interkomie, wskazując, że szef zakończył rozmowę. Zabłysło inne światelko, którego funkcji jeszcze nie znała. Allonby podszedł do biurka Molly i położył na nim swą wizytówkę.

- Proszę rozważyć moją propozycję - powiedział. - Nie mam wątpliwości, że mojej firmie przydałaby się osoba taka jak pani.

- Wezmę otrzymane od pana informacje pod uwagę - odparła Molly.

Chciała jak najszybciej się go pozbyć i poinformować Jarroda o tym, co jej powiedział.

Ale gdy chwilę później Allonby grzecznie się pożegnał i wyszedł, Molly nagle opuściła odwagę. No bo jak by to wyglądało, gdyby wkroczyła do szefa i zaczęła go wypytywać o stan jego finansów?

Zaprzagnęła zadzwonić do matki, do ciotki Izzy albo do Faye. Wprawdzie wszystkie trzy doprowadzały ją nieraz swoją lekkomyślnością i brakiem troski o przyszłość do rozpacz, ale stanowiły jej najbliższą rodzinę i bardzo je kochała.

W tym momencie z gabinetu wyłonił się jej szef. Włosy miał zmierzwione, a z jego szarych oczu o złocistozielonych refleksach sypały się iskry.

- Weź torebkę i chodź! - oświadczył, podkreślając te słowa szerokim machnięciem ręki. - Zapraszam na wczesny lunch. Musimy porozmawiać.

- Dobrze, nie mam akurat nic pilnego. - Szef wyglądał wprawdzie na mocno zirytowanego, lecz Molly nie dopuszczała do siebie myśli, że jego chęć „porozmawiania” może mieć coś wspólnego z kłopotami w interesach. Niemniej zapytała: - Czy... z telefonem od pana Daniela były jakieś problemy?

Musiała dobrze wyciągać nogi, żeby dotrzymać mu kroku w drodze do windy.

- Pytałaś, czy z telefonu od Daniela wynikły jakieś problemy? - rzucił Jarrod z ponurą miną, naciskając przycisk w windzie. - Owszem, między innymi.

Molly przyjrzała mu się spod oka. Oto wielki biznesmen w znakomicie skrojonym garniturze. Finansowy geniusz. To prawda, zdarzały mu się agresywne posunięcia, ale każdemu nowemu przedsięwzięciu oddawał się ciałem i duszą, a ona...

To, co sobie myślisz albo czujesz, nie ma tu nic do rzeczy, skarciła samą siebie. Wciąż jednak nie mogła uwierzyć w jego finansowe niepowodzenia. Winda zjechała na parter i po chwili znaleźli się na ulicy.

- Słyszałem twoją rozmowę z Allonbym. Przez ten nowy interkom. Słyszałem, jak proponował ci posadę - oświadczył Jarrod.

- Och! - bąknęła. - To teraz już wiem, co oznacza to drugie czerwone światelko.

- No właśnie. - Ująwszy ją pod łokieć, skierował się do pobliskiej kafejki. - Czy ty...?

- Nie. Po wyjściu Allonby'ego chciałam ci o wszystkim powiedzieć, ale nie wiedziałam jak.

A teraz było już za późno.

- Rozumiem - odparł z wymuszonym uśmiechem, mocniej ujmując ją za łokieć.

W tym, że trzyma cię za łokieć, nie ma nic szczególnego, upomniała się Molly. W dodatku, kiedy jest wściekły. Zamiast odczuwać przyjemność, powinnaś trząść się ze strachu!

- Przepraszam, ale czasem gadam za dużo, zwłaszcza kiedy jestem czymś skrepowana albo zaniepokojona. Chociaż normalnie umiem trzymać język na wodzy. No chyba że mama, Izzy albo Faye szczególnie dadzą mi się we znaki. Sama nie wiem, po co to mówię. Jeszcze raz przepraszam.

- Nie musisz się martwić o posadę. Od tej strony absolutnie nic ci nie grozi - uspokoił ją Jarrod. - Proponuję, żeby więcej o tym nie mówić.

- Dziękuję. Właściwie to wcale się nie martwiłam, no może troszeczkę, ale nie wierzyłam, że naprawdę coś ci grozi, niemniej teraz mi ulżyło. - No nie, znowu paple jak nąjeta. - W każdym razie i tak nie przyjęłam jego propozycji.

- Nie będzie ci potrzebna.

Weszli tymczasem do barku szybkiej obsługi i po złożeniu zamówienia usiedli przy ustronnym stole z widokiem na rzekę.

- Ale skoro firmie nic nie grozi, to dlaczego pan Allonby przyszedł do mnie z taką ofertą? - zagadnęła Molly.

- Bo rozeszły się pogłoski o moim rzekomym bankructwie. Krążą od niedawna, ale zataczają coraz szersze kręgi. Ktoś usiłuje mnie zrujnować - wyjaśnił Jarrod. - Dowiedziałem się o tym dopiero od Daniela. Z trudem zdołałem go przekonać, żeby nie wycofywał swojego kapitału. No i oczywiście stanowczo zaprzeczyłem bezsensownym pogłoskom o moim bankructwie.

- Cieszę się, że są nieprawdziwe. Ale jednak ktoś usiłuje ci zaszkodzić.

- Najwyraźniej. - Po chwili dodał, patrząc jej prosto w oczy: - Czekają nas trudne chwile, Molly. Ten, kto te plotki rozpuścił, musi mieć duże wpływy w kręgach, w których i ja się obracam.

- I chce zasiać w nich nieufność do twojej firmy - zauważyła Molly.

A więc chodzi o ekskluzywny świat miejscowej socjety, całkowicie niedostępny dla takiej szarej myszki jak ona.

Jarrod skinął głową.

- Jeżeli to się rozejdzie i ludzie się przestraszą... - Zaczną jeden po drugim wycofywać swój kapitał. - Molly czuła narastające oburzenie. - Komu mogłoby na tym zależeć?

- Nie wiem. Myślałem, że nie mam wrogów, ale widać się myliłem. A przecież zarabiam dla klientów więcej niż inni, postępuję lojalnie i uczciwie, nie szukam inwestorów byle gdzie. - Zapatrzył się na rzekę, a gdy znowu spojrzął na Molly, miał w oczach nieugiętą determinację. - Zapewniam cię, że położę temu koniec - oświadczył.

Wiedziała, że potrafi tego dokonać. W jej sercu miejsce współczucia zajęła gorąca chęć niesienia mu pomocy.

- Zrobię wszystko, żeby się do tego przyczynić - oznajmiła. - Dzisiaj na późne popołudnie zamówiło się dwoje klientów. Nie chcieli zdradzić, jakie mają do ciebie sprawy. Może przychodzą, bo plotka już do nich dotarła.

- Bardzo możliwe. I pewnie będą chcieli wycofać wkłady. - W tym momencie kelnerka przyniosła zamówione potrawy i na chwilę przy stoliku zapanowała cisza. - Pewnie to nic nie da, ale po powrocie do biura zadzwonię do paru znajomych i zażądam ujawnienia źródeł plotki. Chociaż wiem z góry, że nikt się nie przyzna, od kogo ją usłyszał. Będą się bali procesu o pomówienie. Takie sprawy zwykle ciągną się w nieskończoność i są kosztowne.

- To co zrobisz, jeżeli od znajomych niczego się nie dowiesz? - zapytała Molly.

Jarrood nie odpowiedział. Jedli przez kilka minut w milczeniu, ale kiedy Molly podniosła wreszcie wzrok znad talerza, napotkała wymierzone w siebie zdecydowane spojrzenie. Poczula się nieswojo. Całkiem niepotrzebnie obciągnęła spódnicę i poprawiła bluzkę.

- Musimy przeprowadzić bardzo agresywną kampanię wyprzedzającą. Pokazać muskuły, żeby położyć kres podłym plotkom. I nie tylko to, trzeba skompromitować je do tego stopnia, żeby nigdy więcej nie mogły się odrodzić.

Powiedział to, czego Molly mogła się spodziewać po człowieku, który w ciągu zaledwie paru lat zbudował potężną, prowadzącą bardzo zróżnicowaną działalność instytucję finansową, obsługującą możnych i bogatych.

- Czyli twoja kampania powinna osiągnąć trzy cele: zidentyfikować autora plotki i zmusić go do przyznania się do winy, odrobić ewentualne straty i wreszcie wzmocnić firmę tak, żeby nic podobnego nie mogło się powtórzyć.

- Owszem. A także pokazać, że wbrew sugestiom Allonby'ego nie zamierzasz mnie opuścić - stanowczym tonem uzupełnił Jarrod. - Musimy przeciwstawić plotkarzom jednolity front.

Chodzi mu oczywiście o wzmocnienie wizerunku firmy, powiedziała w duchu Molly. Wszelka osobista przyjemność z faktu, że Jarrod chce ją mieć u swego boku, byłaby ze wszech miar niestosowna. Co prawda od pierwszej chwili, odkąd się poznali, Molly miała do swego szefa wyraźną słabość, ale nie miała zamiaru nigdy tego ujawniać. Wystarczy jej siły woli i rozsądku, aby skoncentrować się na tym, co istotne, nie zważając na osobiste odczucia.

- Jestem gotowa pracować po godzinach, aby zdążyć ze wszystkim, czego będzie wymagała realizacja twoich planów - zapewniła go.

- Owszem, będę cię prosił, abyś pracowała po godzinach - odparł, opierając łokcie o blat stołu i składając palce obu dłoni. Były to piękne i silne dłonie, na których widok Molly lekko się rozmarzyła. Jednakże jego następne słowa przywołały ją do porządku. - Będziesz mi potrzebna nie tylko w biurze, ale i poza nim. Walka z plotkarzami będzie wymagała wielorakich działań. Przede wszystkim w kręgach towarzyskich, z których rekrutuje się większość klientów firmy.

Czyli żąda od niej wejścia w kompletnie jej nieznaną sferę elity miasta. Dotychczasowe kontakty Molly z jej przedstawicielami ograniczały się do podawania kawy albo herbaty, kiedy przychodzili załatwiać interesy z szefem.

- Czego konkretnie ode mnie oczekujesz? - zapytała.

Miała jeszcze cień nadziei, że jej podejrzenia się nie sprawdzą. Wiedziała, że biznesowa działalność Jarroda nie ogranicza się do pracy w biurze. Wiele spraw załatwiał w toku nieformalnych spotkań towarzyskich, obracając się w swoim świecie, który nie był jej światem. Ani jej matki, ani ciotki Izzy, ani Faye, które karmiły ją od dzieciństwa bajkami o cudownych przeistoczeniach Kopciuszka w Królową, lecz Molly miała dość zdrowego rozsądku, aby nie mieszać marzeń z rzeczywistością.

O lekkomyślności jej najbliższych dowodnie świadczył stan finansów. Stały brak pieniędzy. Brak najskromniejszych oszczędności. W ogóle jakiegokolwiek troski o przy-

szłość. O to, co będzie, jeśli któraś z nich straci pracę i z czego będą żyć, gdy wiek nie pozwoli im dłużej pracować.

Niezależnie od finansowej bariery, jaka dzieliła ją od środowiska Jarroda, Molly bała się, że stałe przebywanie z nim poza biurem może źle wpłynąć na jej emocjonalną równowagę. Dlatego po chwili milczenia dodała:

- Nie wiem, czy dobrze się domyślam, ale gdybym miała chodzić z tobą na wystawne przyjęcia, to nie sądzę, aby to był szczęśliwy pomysł.

- Odwrotnie, pomysł jest świetny - odparł tonem ucinającym wszelką dyskusję. - Po pierwsze, wszyscy zobaczą, że firmie nic nie grozi, skoro pracownica wspiera swego pracodawcę. A po drugie, przyda mi się druga para oczu i uszu, twoje niezależne spojrzenie na sytuację, twoja wiedza i spostrzegawczość.

Jego argumenty były, niestety, przekonujące.

- A nie myślałeś o osobistych telefonach do klientów dla rozproszenia ich obaw?

- Nie - odparł, kręcąc głową. - W ten sposób potwierdziłbym tylko zasadność plotki. Jeśli mam dotrzeć do jej źródła, a jednocześnie umiejętnie upewnić swoich rozmówców o kwitującym stanie firmy, muszę nawiązywać z nimi osobisty kontakt, mówić z nimi twarzą w twarz. Ty możesz mi pomóc, podając dane statystyczne i inne szczegółowe informacje.

Odsunął pusty talerz na środek stołu.

- To musiało się zrodzić w kręgach towarzyskich, i w nich trzeba szukać rozwiązania. To oczywiste.

- Ja tylko...

- Zaczynamy dzisiaj wieczorem. Na prywatnym wernisazu w posiadłości moich znajomych. - Tu Jarrod wymienił nazwisko jednej z najbogatszych par w mieście. - Ty będziesz moim gościem.

- Słyszałam o nich. To bardzo bogaci ludzie. - Zawahała się. - A ja nie mam nawet odpowiedniej sukni.

- Nie przyszło mi do głowy, że nie masz... - Urwał speszony. - Oczywiście, nie mogę cię narażać na nieprzewidziane koszty. Biorę na siebie wszelkie wydatki związane z naszą kampanią. Na suknie, pantofle... na wszystko, czego będziesz potrzebowała.

Nie o to jej chodziło. Niemniej jego reakcja pokazała, jak wielki dzieli ich dystans.

- Doceniam twoją troskliwość, ale nie...

- To chyba naturalne, że w trakcie wykonywania dodatkowych obowiązków powinnaś dysponować funduszem na pokrycie związanych z tym wydatków - oświadczył rzeczowo, lecz wyraźnie łagodniejszym tonem, jakby zdał sobie sprawę z jej krępującego położenia.

Albo się nad nią lituje. A tego by nie zniosła.

- Mój budżet jakoś to wytrzyma. - Co nie było prawdą, ale duma nie pozwoliła jej się do tego przyznać.

- Nie ma mowy. - A czując, że Molly zechce się nadal opierać, dodał: - Potraktuj to jako zwrot kosztów związanych z wykonywaniem pracy, która wymaga odpowiedniej oprawy. Dam ci jedną ze swoich kart kredytowych, a suknię na dzisiaj możesz kupić późniejszym popołudniem. A w ogóle to nie wiem, czy cię to pocieszy, ale ja też wolałbym spędzić weekend w letnim domu nad morzem i zająć się wykańczaniem jachtu.

- Naprawdę jest już prawie gotowy? - Parę miesięcy temu Jarrod pokazał jej plany jachtu, który chciał zbudować. W rzadkich, a tak drogich jej sercu momentach, opowiadał jej o postępie robót. - Jesteś zadowolony z wyniku? - dodała, wiedząc, że pyta głównie po to, by odwrócić jego uwagę od drażliwego tematu.

- Zostało jeszcze parę szczegółów do wykończenia, zanim będę mógł wypłynąć. A wracając do rzeczy, za dodatkowe godziny otrzymasz odpowiednie wynagrodzenie. To znaczy, w dni powszednie dwukrotność normalnej stawki, a za pracę w niedzielę trzykrotność.

- W niedzielę? W liczbie mnogiej? - przestraszyła się Molly.

Perspektywa tak częstego przebywania w obcym jej środowisku wprawiła ją w stan bliski paniki.

- To się okaże. Zaczynamy na dzisiejszym wernisażu, ale chyba na tym się nie skończy. Gdyby nawet udało się szybko odkryć źródło plotki, opanowanie paniki i odzyskanie pełnego zaufania zarówno obecnych, jak i potencjalnych klientów musi zabrać sporo czasu.

- Ile mniej więcej wydarzeń towarzyskich przewidujesz? Jedno albo dwa tygodniowo?

- Terenem pierwszego ataku będzie dzisiejszy wernisaż. A jutro, czyli w sobotę, odbywa się ważna aukcja na cele dobroczynne. Nie trzeba się na nią specjalnie ubierać. - Zastanowił się. - W przyszłym tygodniu na pewno będzie więcej podobnych okazji. Nie pamiętam dokładnie, jakich, muszę sprawdzić w kalendarzu.

Molly postanowiła skoncentrować się na dwóch zapowiedzianych wydarzeniach i nie martwić się, co będzie dalej. Dziś i jutro musi mieć oczy i uszy otwarte, umieć przedstawić firmę w najlepszym świetle, mieć w pamięci wszystkie niezbędne dane i nie zrobić Jarrodowi wstydu. A w poniedziałek wróci do biura w swej normalnej roli asystentki.

Plan ten przyniósł Molly pewną ulgę. Nadal jednak nie mogła się pogodzić z myślą o kupowaniu sukienek za pieniądze Jarroda. Wobec tego oznajmiła:

- Na jutrzejszą aukcję mam się w co ubrać.

- Jak uważasz, ale na pewno będziesz potrzebowała przynajmniej kilku wieczorowych strojów na różne okazje - odparł, wyjmując z portfela i podając jej jedną z plastikowych kart. - Zachowaj ją na dzisiejsze i przyszłe zakupy.

Kiedy się nad nią pochylił i podał szeptem PIN, Molly z trudem skupiła uwagę, aby numer zapamiętać.

Po wyjściu z baru szybkim krokiem ruszyli do biura.

- Dzisiaj przed wyjściem przygotuję pełną listę klientów firmy, żeby móc zaznaczać, z kim już rozmawialiśmy. A wieczorem zabiorę ze sobą notatnik elektroniczny - oświadczyła Molly, zadowolona, że może przywrócić ich stosunkom czysto zawodowy charakter.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Nie sądzisz, że na liście ludzi, z którymi mamy rozmawiać, powinni się znaleźć nie tylko nasi klienci, ale także ich współpracownicy i osoby z nimi związane? - Czyli cała miejska socjeta, wszyscy bogacze z najwyższego towarzystwa, którzy do tej pory pozostawali całkowicie poza jej zasięgiem. Molly nerwowo oblizła wargi.

- Tak myślę. Zastanowimy się nad tym w biurze. - To powiedziawszy, Jarrod ujął Molly pod łokieć, by przejść na drugą stronę ulicy.

„Królewicz prowadził Kopciuszka pod rękę ulicami Brisbane, a Kopciuszek od samego kontaktu z nim drżał z przejęcia”. Kopciuszek! Też mi pomysł! - parsknęła w duchu. Pomysł w sam raz dla bujających w chmurach mamy, ciotki Izzy i Faye. Ona nie żyje w krainie bajek, tylko w realnym świecie, i tego ma się trzymać.

- Dobrze, że mamy ten nowy program komputerowy. On nam ułatwi porządkowanie wpisywanych do notatnika informacji i uwag - zauważył Jarrod.

- To prawda - przyznała Molly.

Znajdowali się w odległości jednej przecznicy od budynku, w którym mieściło się ich biuro, gdy za ich plecami ktoś zawołał:

- Jarrod!

Molly poczuła, że jej szef tężeje. Twarz dziwnie mu się ściągnęła. Chwyciwszy ją mocniej za łokieć, odwrócił się razem z nią o sto osiemdziesiąt stopni.

- Mamo? Tato? Co was sprowadza w te okolice?

Rodzice szefa! Molly nigdy ich nie widziała. Nigdy nie byli w jego biurze. Jarrod nigdy o nich nie wspominał. Widocznie uważał, że jego życie osobiste to nie jej sprawa.

- Masz prawo się dziwić, bo na ogół nie mamy zwyczaju robić osobiście zakupów. Niestety czasami jest to niezbędne - chłodno oświadczyła pani Banning.

- Nie zabawimy długo. Wpadliśmy tylko, żeby załatwić pewną ważną sprawę - równie chłodnym tonem dodał ojciec.

- Składamy wizytę królowi wyspiarskiego państewka - uzupełniła matka, wymieniając nazwę małego, ale pięknego kraju, o którego urokach Molly czytywała tylko w turystycznych prospektach. - Spodziewamy się, że król wyrazi zgodę na import produk-

tów naszej firmy, dlatego zamówiliśmy dla niego podarunek w postaci rękodzieła, które powinno zrobić na nim duże wrażenie.

- No to życzę powodzenia - powiedział Jarrod w miarę życzliwym tonem, po czym dodał: - Przepraszam, ale zapomniałem was sobie przedstawić. Poznajcie moją osobistą asystentkę Molly Taylor. Molly, to moi rodzice, Stuart i Elspeth Banning.

- Bardzo mi miło - rzekła Molly, siląc się na uprzejmy uśmiech.

Banning senior ledwo dostrzegalnie skłonił głowę.

Jego żona nie zadała sobie trudu. Widząc ich lekceważący stosunek do swej asystentki, Jarrod wydał z siebie pomruk niezadowolenia.

- Może się pożegnam i pozwolę państwu swobodnie porozmawiać - zaproponowała Molly, dumnie podnosząc głowę.

Jednakże Jarrod przytrzymał ją za łokieć.

- Nie ma potrzeby, Molly, już skończyliśmy. - Po czym, zwracając się do rodziców, dodał: - No to do zobaczenia. Miłej zabawy za granicą. - I poprowadził Molly w stronę biura, nim ktokolwiek zdążył zareagować.

Jarrod zadał sobie pytanie, czy rodzice znają już plotkę o jego rzekomym bankructwie. Chyba nie, bo gdyby coś słyszeli, nie omieszkaliby o tym wspomnieć. Ostatnio spędzali tyle czasu za granicą, że plotka mogła do nich nie dotrzeć.

- A teraz idź kupić tę suknię - powiedział, kiedy dotarli do budynku firmy.

Molly z całej siły zacisnęła dłonie na torebce, jakby bała się zgubić bezcenną kartę płatniczą.

- Jak tylko wrócę, zabiorę się do kompletowania listy - oznajmiła przed odejściem.

Po powrocie do biura Jarrod zasiadł przy telefonie, ale rozmowy przyniosły spodziewany skutek, to znaczy żaden. Nikt nie chciał mu zdradzić, skąd wzięła się niecna plotka. Pilno mu było nawiązać osobiste kontakty i zacząć przekonywać bliskich i dalszych znajomych, że jego firma jest w kwitującym stanie.

On będzie nawiązywał rozmowy, a Molly, mająca w swej komputerowo-matematycznej głowie wszystkie informacje oraz liczby, będzie uzupełniała jego wypowiedzi. W trakcie układania tej kampanii raz czy dwa zadał sobie pytanie, ile czasu zaj-

mą Molly zakupy i jak będzie wyglądała w nowej sukni, ale szybko odsunął od siebie niepotrzebne myśli.

- Już wróciłam - oznajmiła Molly, wchodząc godzinę później do biura. Chciała Jarroda zapytać, dlaczego jego rodzice zachowali się wobec niego tak chłodno, ale bała się, że uzna to za wtrącanie się w nie swoje sprawy. Więc zapytała tylko: - Jak poszło z telefonami?

Jarrod siedział przy biurku, patrząc na rozłożone na blacie wydruki komputerowe.

- Oczywiście niczego się nie dowiedziałem. Jak udały się zakupy? Masz wszystko, czego potrzebujesz?

Molly wolałaby na razie zapomnieć o czekającym ją wieczorze. Może po powrocie do domu opanuje zdenerwowanie i uzbroi się wewnętrznie na spotkanie z nieznanym eleganckim światem.

- Może plotka nie przyniesie dalszych szkód. A jeśli chodzi o zakupy, to tak, kupiłam suknię. - I to na tyle niedrogo, aby nie musiała się zanadto wstydzić, że ubiera się za jego pieniądze. - Do wizyty pierwszego interesanta został jeszcze dobry kwadrans. Zdażę się zapoznać z nowym interkodem, żeby nie było kolejnych niespodzianek. - Mieli ich dosyć jak na jeden dzień. - A zaraz potem zabiorę się do przygotowywania listy. Chyba że masz dla mnie inne polecenia.

- Nie, rób, co uważasz. A czy nie chciałabyś powiesić swojego nabytku? W mojej garderobie są wolne wieszaki.

- Dziękuję, ale nie trzeba - odrzekła nieco za głośno. - Suknia chyba się nie gniece, a jeśli nawet, to przepraszuję ją po powrocie do domu.

W rzeczywistości wolała się nie zapuszczać do garderoby i przebieralni swego szefa. Musiałaby w tym celu przejść przez jego pokój do ćwiczeń oraz łazienkę, a tego od trzech lat konsekwentnie unikała. Wolała nie mieć pretekstu do wyobrażania sobie Jarroda ćwiczącego, a tym bardziej biorącego prysznic.

I bez tego miała dosyć kłopotów.

- Zabieram się do roboty - oświadczyła. - Muszę przestudiować instrukcję obsługi nowego interkodu i sporządzić listę potencjalnych rozmówców. No i być gotową, gdybyś miał dla mnie jeszcze inne sprawy.

- A ja, niezależnie od wszystkiego, zajmę się bieżącymi operacjami finansowymi. Mimo dzisiejszej rezygnacji Daniela nie pozwolę, żeby jakieś plotki zaważyły na wynikach firmy - odparł Jarrod, idąc do gabinetu.

- Nigdy w to nie wątpiłam - zapewniła go Molly. Wepchnąwszy torbę z nowo nabytą suknią do szuflady biurka, otworzyła na komputerze instrukcję obsługi interkomu i zatopiła się w lekturze.

Pierwsza interesantka pojawiła się na umówione spotkanie i wyszła po półgodzinie. Nie zdecydowała się wycofać kapitału, ale kiedy Molly podawała kawę do gabinetu, na twarzy Jarroda malował się wyraz czujnego napięcia. Mniej pomyślny okazał się wynik rozmowy z drugim interesantem, starszym panem, który z góry podjął decyzję zerwania współpracy z firmą. Wyszedł z gabinetu szefa zaledwie po pięciu minutach.

Dzwonili też kolejni klienci, domagając się natychmiastowej rozmowy. Niektórych Jarrod przyjmował od razu, z innymi umawiał się na następny dzień.

Kiedy za ostatnim interesantem zamknęły się drzwi, Molly spojrzała na zegar i stwierdziła, że musi wyjść najdalej za pięć minut, jeśli chce zdążyć na autobus. Skierowała się do gabinetu Jarroda i stanęła w drzwiach.

- Jak wygląda sytuacja? - zapytała.

- Straciliśmy trzech klientów, wartych w sumie osiem milionów dolarów w inwestycjach krótkoterminowych - odparł ponuro. - Panna Armitage waha się z podjęciem ostatecznej decyzji. Resztę klientów udało się uspokoić. - Zamilkł na chwilę, tłumiąc westchnienie. - Gdyby to było możliwe, ci, którzy wycofali inwestycje krótkoterminowe, zrobiliby to samo z długoterminowymi.

- To niemożliwe, przecież podpisali stosowne umowy - oburzyła się Molly.

- W teorii masz rację - przyznał Jarrod - ale ponieważ mogliby podjąć kroki prawne, aby w drodze postępowania sądowego odzyskać swoje wkłady, musiałem się zgodzić na oddanie w ich ręce kontroli nad inwestycjami. Trzeba to będzie zrobić w poniedziałek.

Molly gniewnie zmarszczyła brwi.

- Mam nadzieję, że poniosą poważne straty. Że wartość akcji i udziałów, które kupią, spadnie po tygodniu do zera - oświadczyła mściwie.

- Nie martw się, Molly, jeszcze zrekompensuję firmie straty, i to z nawiązką. - Powiedział to ze spokojnym namysłem. Widać było, że odzyskał pewność siebie. Albo chciał jej dodać odwagi. - Podaj mi swój dokładny adres. Musimy być na miejscu o siódmej wieczorem - dodał i wyjaśnił, gdzie odbywa się przyjęcie.

Molly po raz kolejny zdała sobie sprawę, co ją czeka. Poczowała ucisk w żołądku. Ale nie ma rady, nie może się wycofać, zwłaszcza po tym, jak firma tyle już straciła.

- To jakieś pół godziny jazdy od mojego mieszkania - odparła.

- W takim razie przyjadę po ciebie o wpół do siódmej. Zdasz się przebrać? Jeśli nie, to mógłbym cię teraz odwieźć do domu.

Pierwszy raz zaproponował jej coś takiego.

- Przecież na przyjęcie mogę pojechać taksówką.

- Ile by to kosztowało? Może nie majątek. - A teraz złapię autobus.

- Nie, przyjadę po ciebie. Będę mógł po drodze wyjaśnić ci dokładnie, czego będę od ciebie oczekiwał.

- W takim razie proszę, tu masz mój adres. - Podała mu skreśloną pospiesznie notkę. - Jak sądzisz, czy panna Armitage zdecyduje się w końcu zostać z nami?

- Trudno powiedzieć. Niby wysłuchiwała moich wyjaśnień, ale na koniec powiedziała, że zawsze wydawałem jej się trochę zbyt „gładki”. - Nerwowym ruchem wstał zza biurka. - Nie bardzo rozumiem, co przez to rozumie. Chyba to, że nie do końca mi ufa. Ale pieniędzy nie wycofała. Przynajmniej na razie.

- Dzisiaj wieczorem zaczniemy zawracać złą fałę, powołując się na konkrety. Takie, jak choćby ta znakomita strategia finansowa, którą od miesiąca zacząłeś wprowadzać w życie. Ludzie zaczną rozumieć, że cała ta plotka jest kompletnie nieuzasadniona.

- Nie musisz się o mnie martwić, Molly - odparł Jarrod, wychodząc z nią z biura. - Jestem wściekły, to prawda, i nie spocznę, dopóki ostatecznie nie ukrećę łba plotkom, ale wiem, że zwyciężę.

- Wiem. Wierzę w ciebie. - W każdym razie bardzo chciała w niego wierzyć. I była zdecydowana nie opuścić go w potrzebie.

Jarrod znieruchomiał na moment z ręką na kontakcie, spoglądając na nią z dziwną miną. Ale tylko pokręcił głową i szybko zgasił światło.

To jego spojrzenie... Nie, nie, tylko ci się wydawało, tłumaczyła sobie Molly, wsiadając razem z nim do windy. Wydarzenia ostatnich godzin mocno wytrąciły ją z równowagi: niepewność co do stanu firmy, kupno sukienki za pieniądze Jarroda, trema przed czekającym ją wejściem w nieznany świat bogaczy.

- Wcale nie jesteś przesadnie gładki - oświadczyła nagle. - To znaczy, osobiście tak, ale nie przesadnie, tylko na tyle, na ile wymaga tego dobre wychowanie. Natomiast w interesach powiedziałabym, że jesteś zaprzeczeniem nadmiernej gładkości.

- Dziękuję za dobre słowo. - Czyżby zadrgały mu kąciki warg, kiedy po tych słowach odwrócił głowę?

- Będę gotowa w pół do siódmej - powiedziała, gdy winda stanęła na parterze. - Do zobaczenia. - Szybko wysiadła z windy i skierowała się do wyjścia.

Biegła na przystanek, starając się opanować uczucie paniki. Nie denerwuj się, perswadowała sobie. W końcu w długiej czy krótkiej sukience, w takim czy innym otoczeniu, będzie tylko udzielać fachowych informacji i zapisywać w notatniku elektronicznym reakcje rozmówców, czyli wykonywać swoje normalne obowiązki.

Ale jeżeli kampania potrwa tydzień, dwa tygodnie, a nawet miesiąc? A ona, towarzysząc Jarrodowi na kolejnych przyjęciach, zacznie zapominać, że jest jej szefem, a ona niczym więcej jak osobistą asystentką? I o niczym innym nie może...

Co za nonsens! Uznawszy rzecz za ostatecznie wyjaśnioną, opadła na siedzenie w autobusie, wyjęła komórkę i wysłała do matki esemesa następującej treści:

„Jak myślisz, czy Faye ma buty albo sandały pasujące do wieczorowej sukni w kolorze bordo? Mam dzisiaj wieczorem towarzyszyć szefowi na służbowym przyjęciu”.

Matka odpisała po paru minutach:

„Faye mówi, że ma sandały obszyte szklanymi koralikami. Na dziesięciocentymetrowym obcasie. Pasują do wszystkiego. Co za wspaniała wiadomość! Nigdy nie wiadomo, co na takim przyjęciu może się wydarzyć”.

Akurat! Będzie się męczyć na gigantycznych obcasach, a o północy karetą z dyni odwiezie Kopciuszka z powyłamywanymi palcami u nóg do domu.

Zadzwoiła komórka.

Molly, nie patrząc na wyświetlacz, rzuciła:

- Nie, mam, nie mam ochoty na sandały z koralikami. Może znajdzie się coś spokojniejszego. A w ogóle to nie rozumiem, co kobiety widzą w wysokich obcasach. Dlaczego nie mogą chodzić w wygodnym obuwiu.

W słuchawce zapadła cisza.

- Mamo?

- Domyślam się, że zdążyłaś na autobus. - Był to drżący od hamowanego śmiechu głos Jarroda.

- Tak, tak, zdążyłam. - Molly gwałtownie się wyprostowała. Nagle uświadomiła sobie, że na wszelki wypadek podała kiedyś Jarrodowi numer swojej komórki. Jak mogła nie sprawdzić, kto dzwoni? No i zrobiła z siebie idiotkę!

Usłyszała w słuchawce stłumione odgłosy ulicy. Widocznie Jarrod dzwonił z samochodu, trzymając kierownicę jedną ręką.

- Dobrze wiesz, że nie należy podczas jazdy rozmawiać przez komórkę. Łatwo spowodować wypadek. - No pięknie. Najpierw się wygłupiła, a teraz robi z siebie nadopiekuńczą mamusię.

- Przecież kupiłem niedawno zestaw głośnomówiący, nie pamiętasz? Mogę rozmawiać, nie zdejmując rąk z kierownicy.

- Aha, prawda. - Dziwne, jak bardzo uspokoiło Molly jego zapewnienie.

- Dzwonię, bo byłoby dobrze, gdybyś przed wyjściem coś w domu zjadła. Na przyjęciu będą tylko drinki i przekąski. Nie chcę, żebyś cały wieczór chodziła głodna. - Teraz Jarrod mówił już normalnym tonem.

- Dziękuję. Miło, że o tym pomyślałeś.

Na ile znała życie, Faye albo Izzy będą na nią czekały w jednym z trzech wynajmowanych w pobliżu mieszkań z gotowymi kanapkami oraz naręczami pantofli i wszelkich akcesoriów, jakich tylko mogłaby potrzebować.

A mama, pracująca wieczorami jako sprzątaczką w biurówcu podobnym do tego, w którym urzędowała jej córka, będzie się spodziewała telefonu od Molly przed jej wyjściem na przyjęcie.

- No to na razie, Molly. I nie martw się. Wspólnymi siłami ukrećmy łeb tej hydrze.

- Możesz na mnie liczyć. - Nie może zrobić mu wstydu. Musi uważać, żeby się przed jego znajomymi nie ośmieszyć jakimś niezręcznym zachowaniem.

- No to na razie. - Jarrod zakończył rozmowę.

Molly schowała komórkę i zajrzała do torby z nową suknią. Chodziła czasami na wernisaże otwarte dla publiczności, ale jeszcze nigdy nie uczestniczyła w zamkniętej imprezie dla możnych i bogatych.

A do tego szef po raz pierwszy zadzwonił do niej na komórkę. Coś się w ich stosunkach zmieniło. Będzie więcej takich telefonów. Będą spędzać razem wiele czasu w najrozmaitszych nieformalnych okolicznościach. Musi za wszelką cenę panować nad swoimi reakcjami.

Izzy i Faye, których mieszkania sąsiadowały z mieszkaniem Molly, rzeczywiście czekały na nią z naręczami butów i wszelkiego rodzaju ozdobnych dodatków. Ich serdeczność wzruszyła Molly, ale i obudziła w niej wyrzuty sumienia. Ileż to razy irytowała się na ciotkę i jej przyjaciółkę z powodu ich nieuleczalnej lekkomyślności!

Kwadrans po szóstej nakarmiona i wystrojona Molly stanęła przed lustrem.

- Pięknie wyglądasz, Molly - powiedziała ciotka, poprawiając zdobiący dekolt siostrzenicy wisiołek z perłą, który kupiła sobie po otrzymaniu premii w firmie wysyłkowej, w której pracowała. Zamiast odłożyć pieniądze na stare lata.

A równie niepoprawna Faye oświadczyła:

- Warto było wydzwaniać przez tydzień do potencjalnych klientów i namawiać ich na kupno elektrycznych patelni, żebyś dzisiaj mogła włożyć te śliczne pantofle. Więc proszę się nie wyśmiewać z mojej manii kupowania butów.

Na koniec zadzwoniła matka.

- Dobrze wiesz, mamó, że nie powinnaś dzwonić z telefonu w biurze, które sprzątasz - upominała ją Molly. Jeszcze rok temu wynajmowały razem mieszkanie na dalekim przedmieściu, ale gdy w najbliższym sąsiedztwie Izzy i Faye zwolniło się małe mieszkanie, wszystkie trzy uznały, że Molly musi się usamodzielić. W dodatku miała stąd bliżej do biura.

- Nie bój się, nie robię niczego złego - odparła matka. - Wolno nam dzwonić do rodziny z telefonu w kantine. I mam prawo do przerwy na odpoczynek.

Molly uspokoiła się. Odpadł przynajmniej jeden kłopot.

- Przyjechał! - wykrzyknęła Izzy, która od dłuższej chwili wyglądała zza firanki na ulicę. - Ale przystojniak! Nigdy nie mówiłaś, jakiego masz przystojnego szefa.

- Nie zauważyłam. - Kłamczucha! - A w ogóle, to nie jest żadna randka, tylko służbowe przyjęcie. Nie ma się czym podniecać.

W tym momencie zadzwonił domofon. Faye podeszła na paluszkach do drzwi, podniosła słuchawkę, coś szepnęła, po czym nacisnęła guzik.

- Wymkniemy się po cichu tylnymi drzwiami. Baw się dobrze, wyglądasz prześlicznie.

- Może spotkasz kogoś, kto skradnie ci serce - na odchodnym rzuciła Izzy. - A może będzie nim twój szef.

Co za niepoprawne marzycielki! Kiedy one przestaną żyć w krainie bajek, westchnęła w duchu Molly. Wziąwszy do ręki pożyczoną torebkę, poczuła ciężar notatnika elektronicznego i odzyskała spokój. Była znów panią siebie. Przynajmniej tak jej się wydawało.

Usłyszała kroki za drzwiami, a zaraz potem zadźwięczał dzwonek.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jarrood stał na werandzie, czekając na otwarcie drzwi mieszkania Molly. Dwa rosnące po bokach werandy krzaki róży i otaczający je trawniczek niewiele mówiły o prywatnym życiu jego osobistej sekretarki.

Dziwnie nerwowym ruchem poprawił krawat i przygładził włosy.

Dochodzący ze środka stukot obcasów przypomniał mu usłyszaną w telefonie uwagę Molly o butach na wysokim obcasie. Ciekawe, jak będzie ubrana, przemknęło mu przez myśl. Pewnie wybrała czarną suknię pod szyję z długimi rękawami, pasującą do okularów w grubej oprawie.

Drzwi otworzyły się. Stała przed nim Molly, jakiej nigdy nie widział. Ciemne jedwabiste włosy otaczały śliczną twarz o wielkich, równie ciemnych oczach i opadały na ramiona, a spływająca do ziemi prosta, ciemnoczerwona suknia bez rękawów podkreślała nieskazitelną figurę.

- Jestem gotowa. Mam w torebce notatnik.

- Bardzo dobrze - powiedział trochę bez sensu. - Masz na nogach buty na wysokim obcasie - dodał, z lekką pretensją w głosie. - Do pracy takich nienosisz.

Pantofle, a raczej sandały, nie tylko miały wysokie obcasy, ale były obszyte połyskującymi szklanymi koralikami. Jarrood nie potrafił oderwać oczu od szczupłych zadbanych stóp Molly z polakierowanymi paznokciami. Zmusiwszy się do podniesienia wzroku, dostrzegł w głębokim wycięciu sukni wisiołek z perłą.

- To prawda, rzadko noszę buty na obcasach.

- Chodźmy - odparł, nie mogąc sobie przypomnieć, co wcześniej powiedział. - I nie masz okularów. - Odchrząknął. - Świetnie wyglądasz.

Więcej niż świetnie. Wygląda jak marzenie.

Czuł niezrozumiały ucisk w klatce piersiowej. Miał wrażenie, że po raz pierwszy naprawdę zobaczył Molly, że do tej pory coś mu umykało. Jak mógł tego nie zauważyć? I dlaczego to nowe odkrycie tak bardzo go poruszyło? Jego, człowieka niemal pozbawionego uczuć, który odziedziczył ten osobliwy mankament po zimnych jak lód rodzicach, którym miłość i czułość były całkowicie obce?

Pewnie to sprawa seksualnego zainteresowania, choć co prawda seks nigdy dotąd nie budził w nim podobnych emocji. Tak czy inaczej, musi się wziąć w garść. Molly jest wyłącznie jego osobistą asystentką. Jej wyjątkowy strój i wygląd niczego pod tym względem nie zmieniają.

Poza tym, że jego oczy nagle się otworzyły i zobaczyły inną Molly. Więc trzeba je z powrotem zamknąć.

Ona tymczasem wyszła na werandę i zatrzasnęła za sobą drzwi. Zmierzyła go wzrokiem.

- Podoba mi się... twój krawat - powiedziała. - Podkreśla kolor... to znaczy jeden z kolorów twoich oczu. Są teraz szare... bardziej szare niż kasztanowe.

- Nie wiedziałem, że moje oczy zmieniają kolor.

- O tak! Takie w każdym razie robią wrażenie.

W jej oczach dostrzegł przez moment coś... Zaciekawienie? Jakby niechętnie, hamowane, podobnie jak jego zaciekawienie nią?

Nie chciał tego. Nie chciał, by w ich relacje wkraść się osobisty element. Więc dlaczego zainteresowanie Molly kolorem jego oczu sprawiło mu przyjemność?

- No dobrze. Jesteś gotowa zmierzyć się z wrogimi siłami? - zapytał, mając nadzieję, że określenie na głos celu ich wyprawy odwróci jego uwagę od wyglądu Molly.

- Tak, jestem gotowa - odparła zdecydowanym tonem, chociaż ręka, którą zamykała drzwi na klucz i chowała go do torebki, wyraźnie drżała.

Ich oczy spotkały się na moment. Jarrod uniósł rękę, by dotknąć jej policzka, ale szybko ją opuścił.

- Chodźmy. Im szybciej zabierzemy się do pracy, tym lepiej.

- Tak. Mnie też jest pilno dopaść roznosiciela plotek i podbudować prestiż firmy - żarliwie przytaknęła Molly.

Tak trzymać, przykazał sobie Jarrod.

Wsiadając do eleganckiego samochodu swego szefa, Molly rozpaczliwie starała się trzymać nerwy na wodzy. Wmawiała sobie, że przyczyną jej zdenerwowania jest perspektywa udziału w eleganckim przyjęciu, czuła jednak, że chodzi nie tylko o to. Czy

przed chwilą w jego spojrzeniu było rzeczywiście coś, co z niego wyczytała? Czy tylko to sobie wyobraziła?

- Jeszcze nigdy nie widziałem cię bez okularów - powiedział Jarrod, włączając się do ruchu.

Pierwszy raz usłyszała z jego ust komentarz na temat swego wyglądu. Jeszcze wczoraj byłoby to absolutnie niemożliwe.

- Czasami noszę szkła kontaktowe. - Nie dodała, że robi to na specjalne okazje, kiedy chce dobrze wyglądać. Aby sprowadzić rozmowę na służbowe tory, wydobyła z torebki notatnik elektroniczny. - W biurze nie było czasu na to, aby oprócz stałych klientów wprowadzić do pamięci nazwiska innych ważnych dla ciebie osób. Możemy to zrobić teraz. A może przyszło ci do głowy, kto mógłby cię zaszkodzić?

- Niestety nie - odparł, wyraźnie tym sfrustrowany.

- Klienci nigdy na mnie nie narzekali, a oprócz nich nikogo to, co robię, nie powinno obchodzić.

- Może jakaś zawiedziona kobieta, porzucona przyjaciółka?

Molly natychmiast pożałowała swoich słów. Pytanie było stanowczo zbyt osobiste. Miała zresztą wrażenie, że Jarrod nie angażuje się w trwałe związki. Jeśli miał przygody, to przypadkowe i przelotne.

Niezobowiązujące. Przypomniało jej się chłodne zachowanie napotkanych po lunchu rodziców szefa. Jarrod też zachowuje się z dużą rezerwą. Dziwne, że z nikim się dotąd nie związał, ale w końcu wiele osób, nie tylko mężczyzn, długo z tym zwleka.

Wolała nie pamiętać, od jak dawna ona sama nie była z nikim na randce.

- Zresztą nieważne. Skoncentrujmy się lepiej na uzupełnieniu listy nazwisk.

- Masz rację. Naprawdę nie wiem, kto mógłby mi źle życzyć. - To powiedziawszy, zaczął szybko wymieniać osoby, z którymi powinni porozmawiać.

Kwadrans później przejechali przez okazałą bramę.

- Jesteśmy w rodzinnej siedzibie Laurantów - wyjaśnił Jarrod, zatrzymując samochód na znak portiera w białych rękawiczkach. - Samochód zostanie odprowadzony na parking. Nie ruszaj się. Pomogę ci wysiąść.

Molly wstrzymała oddech na widok wspaniałego domu i rozległej posiadłości, po której przechadzali się wytwornie odziani bogaci ludzie. A wśród tego ona, czystej wody proletariuszka z pomalowanymi tanim lakierem paznokciami, która nie ma nawet własnego samochodu.

- Gotowa? - spytał Jarrod, otwierając drzwi z jej strony.

- Nie bardzo. - Ale z dzielnym uśmiechem wysiadła.

Pierwsza grupa gości, do której Jarrod ją podprowadził, składała się z pani w wieku między czterdziestką a pięćdziesiątką, siwowłosego pana z siwym wąsem oraz dwóch pań nieco starszych od dwudziestotrzyletniej Molly.

Wszystkie trzy damy były obwieszane autentyczną biżuterią.

- Spójrz, moja droga, co za wyrafinowana forma, ile w niej wdzięku i uroku.

- I te intrygujące krawędzie z kutego żelaza.

Molly popatrzyła na podziwianą przez dwie panie rzeźbę i zamarła z zachwytem.

- Boże, jakie to piękne! - zawołała. - Przypomina morskie fale uderzające o skały w ciepły dzień!

Cztery pary oczu obrzuciły ją pełnymi politowania spojrzeniami. Że też musiała się wyrwać ze swoim naiwnym zachwytem! Nie ma co, idealne wejście w eleganckie towarzystwo.

Zawstydzona Molly odsunęła się odruchowo od swego szefa, lecz on przytrzymał ją i wziął pod rękę.

- Dobry wieczór - rzekł jak gdyby nigdy nic, dołączając do grupy. - Pozwólcie państwu przedstawić sobie Molly Taylor. Molly jest moją osobistą asystentką i prawą ręką.

Otóż to, powiedziała Molly w duchu. I jako taka musi się jak najlepiej wywiązać ze swoich obowiązków.

- Witam państwa. Piękny mamy wieczór, prawda? - powiedziała, starając się przybrać ton bywalczyń salonów.

Siwy pan uśmiechnął się pod wąsem. Panie nie raczyły zareagować.

Wymieniwszy nazwiska poszczególnych członków grupy, Jarrod pewnym siebie tonem nawiązał z nimi towarzyską konwersację.

Molly nic nie mówiła, tylko uważnie przysłuchiwała się rozmowie. Bo też nie miałyby wiele do powiedzenia na temat cen importowanych z Azji dzieł sztuki i temu podobnych kwestii.

Na szczęście po pewnym czasie Jarrod wspomniiał o swoich najnowszych, niezwykle korzystnych operacjach finansowych i Molly miała okazję się wtrącić, uzupełniając jego relację danymi statystycznymi i podając wysokość wchodzących w grę sum.

- Dobra robota, Molly - szepnął jej do ucha Jarrod, kładąc rękę na jej uwięzionej pod jego łokciem dłoni.

Po chwili uwolnił jej rękę, ale dla odmiany położył jej dłoń na ramieniu. Molly zrobiło się gorąco i z trudem opanowała zawrót głowy, aby się skupić na swoim prawdziwym zadaniu. Jednakże po twarzach rozmówców nie umiała poznać, czy byli świadomi krążących na temat stanu firmy plotek. Nie potrafiła odgadnąć, co się kryje pod zasłoną towarzyskiego poloru.

- Najważniejsze to mieć oczy szeroko otwarte - mówił Jarrod. - Świat finansów na pewno ulegnie wielu przemianom, zanim osiągnę wiek emerytalny, choć wątpię, żebym nawet wtedy zrezygnował z dotychczasowej działalności.

Przesłanie było jasne: Nic ani nikt nie potrafi mi zagrozić.

- Chętnie do pana zadzwonię - oświadczył siwy pan, przedstawiony wcześniej jako Phillip Yates. - Przyznaję, że miałem wątpliwości, ale w świetle tego... W sprawach finansowych nigdy nie dość dobrych rad, a to, co usłyszałem, zabrzmiało całkiem przekonująco.

Obiecująca reakcja! - odnotowała w pamięci Molly z myślą o zapisaniu wyniku rozmowy w komputerze. Pozwoliła sobie uśmiechnąć się do siebie, na co jedna z pań obrzuciła jej suknię pogardliwym spojrzeniem.

Uśmiech zniknął z twarzy Molly. Poczwała się znowu jak Kopciuszek. Odruchowo zacisnęła palce na ramieniu Jarroda, a on uśmiechnął się i poklepał ją po rękę.

- Proszę zadzwonić do Molly, a ona ustali z panem termin rozmowy. - To powiedziawszy, skłonił się towarzystwu, po czym poprowadził Molly w głąb posiadłości.

Znalazszy się w zacisznym kącie ogrodu, Molly przystanąła, aby zanotować przebieg pierwszej rozmowy. Kiedy skończyła, Jarrod popatrzył na nią z troską.

- Molly, coś się stało? Bardzo zbladłaś. Źle się poczułaś?

- Nie, nic mi nie jest - odparła, hardo podnosząc głowę. - Możemy kontynuować. Powinniśmy wybadać jak najwięcej osób.

Jarrod lekko zmarszczył czoło, ale nie odpowiedział.

Wmieszali się w tłum gości. Molly pilnowała się, aby nie popełnić kolejnej gafy i nie ulec emocjom, jakie budziła w niej bliskość szefa. Nie mogła jednak nie zauważyć, jak na nią spogląda i raz po raz, niby od niechcienia, nieco za długo przytrzymuje jej dłoń.

Może to tylko sprawa sukienki, niemniej nie ulegało wątpliwości, że Jarrod po raz pierwszy patrzy dziś na nią jak na kobietę. Co budziło w jej sercu całkiem niestosowne nadzieje. Wybij to sobie z głowy, upomniała się kolejny raz.

Z zamyślenia wyrwało ją pytanie Jarroda:

- Co byś chciała, wino, szampana czy sok?

Przed nimi stał kelner z zastawioną drinkami tacą. Najrozsądniej będzie poprosić o sok.

- Poproszę szampana - oświadczyła.

Nigdy jeszcze nie miała w ustach tego trunku.

Jarrod podał jej kieliszek szampana, a sam zdecydował się na wino. Przez następne trzy godziny krążyli w tłumie, wdając się w pogwarki z kolejnymi grupami gości. Podczas gdy Jarrod sączył przez cały czas pierwszy kieliszek wina, Molly sięgnęła po drugi kieliszek szampana, tłumacząc sobie, że napój uspokaja jej rozedrgane nerwy.

- Wewnątrz domu wystawiono mniejsze rzeźby i inne dzieła sztuki - oznajmił Jarrod, prowadząc Molly ku schodom. - Odbiliśmy już rozmowy z ponad połową stałych klientów i paroma innymi osobami. Zobaczymy, kogo jeszcze uda się spotkać. Nie jesteś zmęczona? Nie bolą cię nogi od stania przez tyle godzin?

- Ani trochę. Czuję się tak, jakbym zawsze chodziła na wysokich obcasach. Te sandały są bardzo wygodne i wcale nie cisną.

- To świetnie - odparł lekko zdziwiony jej przydługim oświadczeniem.

Po co opowiadasz mu takie głupstwa, skarciła się w duchu Molly. Skup się lepiej na swoim zadaniu. Mają jeszcze wiele do zrobienia, zwłaszcza że dotąd nikt nie dał im najmniejszej wskazówki, skąd się wzięła plotka o rzekomym bankructwie firmy.

Zaczęli się przechadzać po obszernych salach, rozmawiając z ludźmi i podziwiając wystawione dzieła sztuki. W pewnym momencie rozgorzała między nimi sprzeczka na temat autora jednej z wystawionych rzeźb, a Molly, w ogniu dyskusji, albo raczej pod wpływem szampana, dla podkreślenia swego stanowiska stuknęła Jarroda wskazującym palcem w tors.

- Ależ dobrze, dobrze. Na pewno masz rację - poddał się Jarrod, przyciskając jej dłoń do piersi.

Uświadomiła sobie nagle, jak bardzo się do siebie zbliżyli w ciągu ostatnich paru godzin. Ale chociaż jego ustępstwo powinno było zakończyć sprzeczkę, Jarrod bynajmniej nie uwolnił jej ręki. Wręcz odwrotnie, jeszcze mocniej ją uściskał, a jednocześnie poszukał oczu Molly i zatopił się w nich na długą chwilę.

Pochylił się nad nią.

- Molly...

- Mamy jeszcze wiele do zrobienia - przerwała, nerwowym ruchem wyrywając rękę. - Nie przeprowadziliśmy dostatecznej ilości rozmów. Nie powinnam wciągać cię w dyskusję o tym rzeźbiarzu.

Nie wolno jej skupiać na sobie jego uwagi. Ani ulegać mrzonkom. Dla zaznaczenia swojej decyzji cofnęła się gwałtownie, nadeptując obcasem na podstawę stojącej za nią rzeźby. Zachwiała się, straciła równowagę i byłaby upadła, gdyby Jarrod jej nie podtrzymał. Objąwszy ją ramieniem, szybko wyprowadził czerwoną ze wstydu Molly z kręgu świadków niedoszłego wypadku.

- Przepraszam, co za gapa ze mnie. Mało brakowało, a wylądowałabym na oczach wszystkich na podłodze.

- Nigdy bym do tego nie dopuścił - oświadczył, prowadząc Molly w odległy kąt sali.

Molly zdała sobie sprawę, że zajęta wymianą zdań na temat rzeźb i ich autorów całkowicie zapomniała o otaczającym ją towarzystwie i o nieprzekraczalnej granicy, która dzieli ją nie tylko od nich, ale i od Jarroda.

- Myślę, że dzisiaj nic więcej nie zdziałamy - dodał Jarrod. - Kompletnie nie rozumiem, dlaczego nikt nie chce puścić pary, skąd się wzięła ta głupia pogłoska.

Ona natomiast świetnie rozumiała przyczynę owego milczenia. Zrozumiała to, obserwując pełne hipokryzji eleganckie towarzystwo, w którym spędziła wieczór.

- Może jutro będziemy mieli więcej szczęścia.

- Może. - Wziąwszy Molly pod rękę, podszedł z nią do pana i pani domu.

Podziękowawszy gospodarzom, wyszli na podjazd. Kiedy podstawiono im samochód, Molly wsiadła do niego z westchnieniem ulgi. Nie licząc potknięcia się o rzeźbę, towarzyszącego jej przez cały czas poczucia wyobcowania i nadmiernego uwrażliwienia na okazywane jej przez szefa zainteresowanie, w sumie spisała się nie najgorzej.

- Wygodnie ci? - zapytał Jarrod, sadowiac się obok niej. - Zrzuc sandały, jeśli masz ochotę.

- Och nie, nie muszę. - Bała się, że w obecnym stanie umysłu zostawi potem niebezpieczne sandały w samochodzie i Jarrod będzie mógł dokładnie im się przyjrzeć. - Są bardzo wygodne.

On zdjął tymczasem marynarkę, rzucił ją na tylne siedzenie i został w samej koszuli. Widok jego osłoniętego jedynie cienką tkaniną torsu przykuł wzrok Molly. Jakby tego było mało, rozpiął górny guzik koszuli, rozluźnił krawat i dla rozluźnienia mięśni rozprostował ramiona. Molly odwróciła oczy.

- Po każdej rozmowie robiłam notatki. Jutro rano przed lunchem uzupełnię je i uporządkuję - powiedziała, wpatrując się w rosnące wzdłuż podjazdu krzewy.

Jeśli będzie się trzymać spraw czysto zawodowych, wszystko będzie dobrze.

- Podziwiam twoją pilność. - Czując, że na nią patrzy, mimo woli spojrzała na niego i ich spojrzenia spotkały się na dłuższą chwilę. - Chcesz, żebym włączył muzykę? Pomaga się odprężyć - dodał niemal czułym tonem.

- Świetnie - ucieszyła się Molly. - Miło będzie posłuchać muzyki. - Muzyka zapełni ciszę.

- To moja ulubiona stacja - oświadczył po krótkiej chwili. - Nadają popularne piosenki. Działają kojąco na nerwy, zwłaszcza w nocy.

Czy on często jeździ w nocy samochodem? A jeśli tak, to z kim? I dokąd?

Zamknęła oczy, ale w drzemkę nie zapadła. Przez całą drogę starała się nie myśleć o bliskości Jarroda, nie słyszeć jego miarowego oddechu, nie czuć ciepła jego ciała.

- Jesteśmy na miejscu. - Molly wyprostowała się i podniosła powieki. Jarrod wpatrywał się... w jej usta.

Zaparkował przy chodniku pomiędzy starymi wysłużonymi gratami, którymi jeździli jej sąsiedzi. Stojące w pobliżu samochody najprawdopodobniej były razem mniej warte niż roczne ubezpieczenie auta jej szefa.

Miała nieprzepartą chęć rzucić mu się w ramiona. Zamiast tego odwróciła się i położyła rękę na klamce. Czas, aby Kopciuszek opuścił swój bajkowy powóz z dyni.

- Jeśli chodzi o jutro, to nie musisz po mnie przyjeżdżać - wykrztusiła przez ściśnięte gardło. - Wystarczy, jeśli mi podasz adres i godzinę. Spotkamy się na miejscu. Tak będzie prościej, nie uważasz?

Jarrood wymienił nazwę domu aukcyjnego i zaznaczył, że powinni być na miejscu o wpół do dwunastej, kiedy tylko zaczną podawać drinki. Potem będzie lunch, a aukcja zacznie się po lunchu. Ale po krótkim namyśle dodał:

- Wiesz, jednak przyjadę po ciebie. Chciałbym po drodze omówić strategię. - Wysiadł z auta. - A teraz odprowadzę cię bezpiecznie do drzwi.

Królewicz odprowadzi Kopciuszka pod drzwi jej skromnej chatki.

Nie zdążyła wprawdzie zaprotestować, ale przynajmniej wyskoczyła sama z samochodu. Bała się stracić do reszty głowę, gdyby zaczął jej pomagać przy wysiadaniu.

- Dzięki - bąknęła, idąc obok niego po chodniku. - Moje drzwi są zaledwie o parę kroków stąd. Małe mieszkanie z małymi ogródkami. Ale przynajmniej tylny dziedziniec jest dosyć obszerny. Gdyby nie to, nie mogłabym trzymać psa - paplała, byle coś powiedzieć.

- Nie wiedziałem, że masz psa - odparł tonem może zdziwienia albo zaciekawienia, a może tylko po to, by nie milczeć.

Kiedy weszli na jej mikroskopijną werandę, Molly przystanęła i, starając nie patrzeć mu w oczy, zaczęła szybko mówić:

- Myślę, że zrobiliśmy dobry początek. Wydaje mi się, że przekonaliśmy większość rozmówców i oni nabrali do firmy zaufania. Jeden wręcz zapowiedział swoją wizytę. Nadal wprawdzie nie wiemy, kto rozpuścił plotkę, ale w sumie możemy być zadowoleni.

- Też myślę, że zrobiliśmy dobry początek - przytaknął Jarrod tonem szefa przemawiającego do swojej pracownicy, która dobrze się wywiązała z powierzonego jej zadania.

W takich kategoriach powinna myśleć o dzisiejszym wieczorze, zamiast ulegać głupim mrzonkom, upomniała się w duchu Molly.

- No to dobranoc. Dziękuję za podwiezienie. I za to, że uchroniłeś mnie od kompromitującego upadku - powiedziała, starając się nie zwracać uwagi na rysujący się w półmroku zarys przystojnej twarzy Jarroda. - Do zobaczenia jutro - dodała, ściskając kurczowo torebkę i modląc się w duchu, by sobie jak najszybciej poszedł.

- No tak, do zobaczenia. I nie musisz mi za nic dziękować. - Zawahał się. - To ja ci dziękuję, bo teraz wiem, że nie był to dla ciebie miły wieczór. A mimo to świetnie się spisałaś.

Jednak wcale nie odchodził. Zauważyła kątem oka, że pochyła się nad nią. Zaraz ją pocałuje.

Ale nie. Nagle oprzytomniał i gwałtownie się wyprostował. Przecież ona jest jego pracownicą, a on wartym miliardy dolarów szefem. I niezależnie od tego, co jej chwilami chodziło po głowie, miniony wieczór nie należał do świata bajki.

- Dziękuję za miłe słowa - odparła, z trudem panując nad głosem.

- Wejź do domu. Chcę się upewnić, że jesteś bezpieczna w środku - powiedział miłym i troskliwym, ale bardzo spokojnym tonem.

- Już wchodzę. - Szybko otworzyła drzwi i równie szybko zamknęła je za sobą, unosząc w pamięci tę krótką chwilę, kiedy już-już miał ją pocałować.

Po wejściu do mieszkania skierowała się prosto do sypialni, zdjęła wieczorową suknię, wisiorek z perłą oraz pretensjonalne sandały i schowała wszystko do szafy.

Potem, przebrana już w piżamę, ruszyła do łazienki, popatrzyła na rysę w ścianie, na wydeptany chodnik na podłodze i wypowiedziała na głos trzy prawdy, które do tej pory pozwalały jej zachować zdrowy rozsądek:

- Życie nie jest bajką.

- Molly nie jest Kopciuszkiem.

- Jarrod Banning nie jest partią dla niej.

Jutro musi o tych prawdach pamiętać. A dobre zakończenie jej historii ma polegać na wykryciu źródła wrogich plotek i zapewnieniu firmie dalszego powodzenia.

Zgasiła lampkę przy łóżku, przykryła głowę poduszką i zwinęła się w kłębek. Tak jest, jutro na pewno weźmie się w garść.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Rzuciwszy podrózną torbę na tylne siedzenie taksówki, Molly usadowiła się obok niej i podała adres domu, w którym mieścił się apartament Jarroda.

Od czasu pamiętnego wernisażu Molly i jej szef wzięli udział w trzech połączonych z kolacją pokazach sztuki i wydali trzy kolacje dla wybranych klientów firmy. Przez ten czas zdołali poważnie podważyć wiarygodność niecnej pogłoski, nadal jednak nie byli świadomi jej źródła.

Na dzisiaj, to znaczy na czwartek, Jarrod zaplanował wypad na Tasmanię. Przedtem jednak dał Molly kilka godzin wolnego, które postanowiła poświęcić matce. Zaprosiła Annę na lunch, w centrum handlowym niedaleko jej mieszkania. Niestety spotkanie przebiegło dosyć burzliwie. Matka z właściwym sobie lekceważeniem potraktowała dobre rady córki, która kolejny raz zaczęła ją łajać za uleganie pokusom każdej napotkanej wyprzedaczy.

- A teraz czeka mnie wyjazd na Tasmanię - mruknęła Molly, wysiadając z taksówki pod domem Jarroda.

Znajdowała się w jednej z najelegantszych i najdroższych dzielnic miasta. Piękne widoki, wielkie ogrody, kosztowne auta, szerokie ulice.

Podeszła do domofonu okazałego domu i nacisnęła numer.

- To ja - powiedziała, słysząc głos szefa.

- Wjedź na górę. Apartament numer sześćset dwanaście. - Rozłączył się, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć.

Przechodząc przez wytworny hol do windy, starała się nie zwracać uwagi na kłujące w oczy oznaki bogactwa.

- Po co jedziemy na Tasmanię? - zagadnęła, gdy Jarrod otworzył drzwi. - Przecież nie mamy tam klientów.

- Jestem trochę spóźniony z powodu niespodziewanego telefonu i dopiero kończę się pakować. Poczekaj chwileczkę, zaraz będę gotowy - oświadczył, zostawiając Molly samą w ogromnym salonie.

Z onieśmieleniem, ale i zachwytem rozejrzała się po wytwornym wnętrzu. Mimo wyzierających zewsząd oznak bogactwa właściciel w jakiś sposób potrafił mu nadać miły oku i niemal przytulny charakter.

- Weź sobie drinka! - zawołał Jarrod z pokoju po jej lewej stronie.

Spojrząwszy w tamtym kierunku, dostrzegła wnętrze sypialni z ogromnym łóżem i stojącego obok łóżka, odwróconego do niej plecami Jarroda. Obnażony do pasa, sięgał po leżącą na łóżku koszulę. Nagle odwrócił się i Molly zrobiło się gorąco.

- Nie, dziękuję, nie chce mi się pić, chciałabym... - Urwała, oblewając się rumieńcem. - Masz stąd piękny widok - dodała szybko, podchodząc do okna.

Musisz się za wszelką cenę opanować, powiedziała sobie, ale w tym samym momencie zobaczyła na balkonie jacuzzi, wyobraziła sobie pływającego się w nim szefa i zrobiło jej się jeszcze goręcej.

- Podoba ci się? - zapytał, stając za jej plecami.

O tak. O wiele za bardzo.

- Nawet bardzo - przyznała. Z trudem przełknęła ślinę. - Mieszkanie, zwłaszcza balkon i syp... to znaczy salon też bardzo mi się podobają.

Musi uważać, co mówi. Cóż, kiedy sposób, w jaki Jarrod na nią patrzył, pozbawiał Molly resztek rozsądku.

- O, masz ten wspaniały telewizor. Oglądałam go kiedyś w sklepie. Nie tylko daje znakomity obraz, ale zużywa znacznie mniej energii.

- Staram się oszczędzać prąd. Oczywiście w granicach rozsądku.

Na szczęście poprzestał na tym. Molly z wielką ulgą skierowała się razem z nim do wyjścia.

- Nadal nie wiem, dlaczego lecimy na Tasmanię - powiedziała w nadziei, że powrót do spraw firmy pozwoli jej odzyskać przytomność umysłu. - Z kim mamy się spotkać, gdzie i co zamierzasz w ten sposób osiągnąć.

- Wyjaśnię ci wszystko po drodze - odparł, odbierając od niej torbę podróżną i przewieszając ją sobie przez prawe ramię. Na lewym niósł własną.

Czy gdy sięgał po jej torbę, jego ręka rzeczywiście o chwilę za długo zatrzymała się na jej ramieniu?

Opamiętaj się, Molly! Przestań oddawać się mrzonkom! Pamiętaj, jak wielka dzieli was przepaść!

Już mieli wychodzić, gdy Jarrod nagle cofnął się do kuchni, aby schować leżące na stole papryki do lodówki.

- Miałem je upiec, ale nie zdążyłem. Marynuję je potem w oliwie zaprawionej ziołami. To znakomity dodatek do sałat.

- Sam gotujesz? - zdumiała się Molly. Dziwne, ale obraz Jarroda krzątającego się po kuchni na nowo wytrącił ją z równowagi. - Ja najbardziej lubię piec ciasta - dodała nie wiadomo po co.

Zjechali tymczasem windą na parter i szli przez hol.

- Owszem, lubię gotować. W trakcie gotowania przychodzą mi do głowy najlepsze pomysły biznesowe - wyjaśnił, wskazując czekającą na nich taksówkę. Usadowiwszy się na tylnym siedzeniu, oświadczył: - Teraz mogę ci wyjaśnić, po co lecimy na Tasmanię.

Jarrod obserwował z uwagą zwróconą ku niemu twarz osobistej sekretarki. Nie mógł zapomnieć wyrazu, jaki się na niej odmalował, gdy wyjrzała przez okno. Miał niewątpliwy problem: od pewnego czasu osoba Molly zbyt często zaprzętała jego uwagę.

- Lecimy na Tasmanię w bardzo ważnej sprawie.

Tak istotnie było, więc dlaczego nie jest skoncentrowany wyłącznie na interesach? Dlaczego obecność Molly w jego mieszkaniu sprawiła mu taką przyjemność? Nie tylko spojrzenie, na którym ją przyłapał, przebierając się w sypialni, ale to dziwaczne wrażenie, że wnętrza, których urządzeniu poświęcił tyle czasu i uwagi, jakby czekały na jej pojawienie się. Czyste wariactwo!

- Znany miliarder i samotnik Terrence Visi zaprosił nas do siebie na rozmowy o interesach.

- Ach, to wspaniale!

- Mam nadzieję przemówić mu do przekonania i skłonić do powierzenia naszej firmie części swoich pieniędzy.

- Byłby głupi, gdyby tego nie zrobił - z najgłębszym przekonaniem odparła Molly.

Miał ochotę natychmiast ją pocałować. Tak jak po tamtym wieczorze, kiedy po raz pierwszy zobaczył ją w długiej, ciemnoczerwonej sukni. Wszystko przez te stroje. A przecież sam nalegał, żeby na każdą okazję kupowała nową sukienkę. I to wbrew jej oporom.

- Dziękuję za zaufanie - odparł.

- Po prostu wiem, co potrafisz.

Molly nosiła te co zwykle biurowe okulary, włosy miała związane w koński ogon, ubrana była skromnie, w ciemną spódnicę do kostek i beżową bluzeczkę z bufkami.

- Bardzo mi pomogłaś, Molly. Ludzie zaczęli cię dostrzegać, cenić twoje zdanie i znajomość danych na temat globalnych inwestycji, którymi sypiesz jak z rękawa, a także za umiejętność zainteresowania słuchaczy tym, co mówisz.

- Ach, te wszystkie nudne liczby. - Molly lekceważąco wzruszyła ramionami.

- Wcale nie takie nudne. - Dlaczego nie potrafi nie zwracać uwagi na to, jak Molly wdzięcznie się porusza? Dlaczego ma ochotę rozpuścić jej włosy i zatopić w nich dłonie?

- Jeśli chodzi o naszego gospodarza, pana Visi... - podjął po chwili, starając się skierować myśli na właściwszy tor. - Otóż Visi zrobił majątek na międzynarodowym handlu ropą.

- A skąd wie o tobie?

- Od Phillipa Yatesa, tego starszego pana, którego poznałaś na swoim pierwszym przyjęciu i który później powierzył nam swoje pieniądze.

- Kiedy zadzwonił, żeby się umówić, był bardzo rozmowny. Pytał mnie o zdanie w wielu kwestiach.

- Sama widzisz. Najwyraźniej cię docenił. Zorientował się, że odgrywasz w firmie ważną rolę. Bo też mam w tobie znakomitą współpracowniczkę.

- Gdybym tylko potrafiła lepiej dopasować się do tego towarzystwa - westchnęła Molly. - Może umiem sypać liczbami, ale poza tym czuję się jak słoń w składzie porcelany. Wciąż się boję, że popełnię jakieś faux pas.

- Nie widzę powodu, dlaczego miałabyś się tak czuć - oburzył się Jarrod.

- Tak czy inaczej, staram się, jak mogę. Robię to dla dobra firmy - podkreśliła Molly.

Niestety w tym momencie Jarrod poczuł zapach jej perfum i sprawy firmy znowu wywietrzały mu z głowy. Zaprzagnął dociec, co to za zapach i skąd pochodzi.

Co się ze mną dzieje? - pomyślał ze złością. Dlaczego odkryte niedawno fizyczne uroki Molly nieustannie zaprzatają jego uwagę?

- Jeżeli uda się przekonać pana Visi, żeby został naszym klientem i powierzył firmie część majątku... - zaczęła.

- Firma bardzo się umocni - dokończył za nią.

- I będziemy mogli zakończyć kampanię odzyskiwania klientów - z nadzieją w głosie uzupełniła Molly - a moja praca ograniczy się znowu do urzędowania w biurze.

Chciała jeszcze coś dodać, ale odezwała się jej komórka. Molly wyjęła z torby telefon, odczytała wiadomość i szybko odpisała.

Słyszając, że Molly chciałaby położyć kres swym ekstra obowiązkom, Jarrod uczył przykry ucisk w sercu.

- Boję się, że sytuacji nie wyjaśni się aż tak prędko - powiedział.

- Pewnie masz rację - westchnęła, chowając komórkę. - To był esemes od mojej matki. Normalnie w biurze nie odbieram ani nie wysyłam prywatnych wiadomości - dodała.

- Nie widzę powodu, dlaczego nie miałabyś odbierać w biurze wiadomości od swoich bliskich.

- To bardzo miłe z twojej strony. Ale opowiedz mi coś więcej o naszym potencjalnym kliencie. Chciałabym być lepiej przygotowana na spotkanie.

Jej słowa skierowały uwagę Jarroda na sprawy zawodowe.

- No cóż, jest człowiekiem muzykalnym, gra na kilku instrumentach, ma na swoich włościach tereny do gry w golfa, jest zaprzysięgłym kawalerem i nie ma dzieci. Ma w tej chwili pięćdziesiąt dwa lata, a majątku zaczął się dorabiać w wieku trzydziestu paru lat.

- A jak wszedł w międzynarodowy handel ropą? Nie napotykał na polityczne problemy? - zaciekała się Molly.

Taksówka stanęła tymczasem przed terminalem. Nasi podróżnicy przeszli szybko przez kontrolę biletów, a zaraz potem wezwano ich do wejścia na pokład samolotu. Molly, której przypadło miejsce przy oknie, nagle zamilkła.

- Byłaś już kiedyś na Tasmanii? - zagadnął. - Ja bywałem tam często w dawnych czasach, kiedy pracowałem w rodzinnej firmie. A ty? Może razem z matką spędzałaś tam kiedyś wakacje?

- Nie, nigdy. To moja pierwsza wycieczka na wyspę. Ja podróżuję głównie po internecie. Prawdę mówiąc, jeszcze nigdy nie leciałam samolotem.

- Nigdy nie leciałaś samolotem? - zdumiał się Jarrod.

On od wczesnego dzieciństwa odbywał międzykontynentalne podróże. Nie pamiętał, kiedy pierwszy raz wsiadł do samolotu.

Lubiłby częściej latać w towarzystwie Molly, pomyślał. Ona tymczasem zacisnęła rękę na oparciach fotela, jakby się bała, że pęd może ją wyrwać z wnętrza samolotu i wyrzucić w przestrzeń.

- A co jeszcze robisz w internecie? - zapytał.

- Och, wiele rzeczy. Odwiedzam witryny poświęcone różnym dziedzinom nauki, a ostatnio przyłączyłam się do forum miłośników starych koronek - odparła, ale jednocześnie kurczowo uchwyciła się jego dłoni. - Strasznie przepraszam, nie mogłam się powstrzymać.

- Nic nie szkodzi. Trzymaj mnie za rękę, jak długo chcesz - odparł uspokajającym tonem, gładząc jej dłoń i nie mogąc się nadziwić, jak jest delikatna i gładka. - Ja też mam swoje ulubione fora internetowe. Głównie, rzecz jasna, dotyczące finansów, ale nie tylko. Na przykład poświęcone wymianie informacji na temat różnego rodzaju komiksów. Poza tym często oglądam w sieci mecze piłki nożnej.

- Ale pewnie niezależnie od tego chodzisz oglądać je na żywo, prawda? - Palce jej dłoni wyraźnie się rozluźniły. Po raz pierwszy, odkąd samolot oderwał się od ziemi, na twarzy Molly pojawił się uśmiech. Jarrod też się uśmiechnął.

- To prawda - przyznał. - Oglądanie meczu na boisku jest o wiele bardziej emocjonujące.

Rozmawiali dalej, przeskakując z tematu na temat. Opowiadali sobie, co lubią, a czego nie lubią robić albo oglądać; odkrywali wspólne zainteresowania i te, których nie dzielali. Molly stopniowo się uspokajała. W końcu, całkowicie odprężona, uwolniła jego dłoń.

- Już lepiej? - zapytał.

- Znacznie lepiej - przytaknęła.

- Wyjrzyj przez okno. Skoro jesteś pierwszy raz w powietrzu, pewnie nie widziałaś czegoś podobnego.

- Ojej! - wykrzyknęła Molly. - Lecimy nad chmurami! Przypominają spienione morze.

- To prawda - zgodził się.

Jej strach minął bez śladu. Komentując widok za oknem, coraz bardziej się ożywiała. Zaczęła mu opowiadać o sobie, on też zaczął się po trosze zwierzać. Molly miała poczucie rodzącej się między nimi bliskości i skrzętnie odnotowywała każdy niuans zachowania Jarroda, każdy strzęp rzuconej od niechcienia informacji.

Gwarzyli dalej podczas lądowania w Melbourne, a także podczas przesiadki do samolotu lecącego do Launceston, miasta na północnym krańcu Tasmanii.

Molly czuła wyrzuty sumienia, że nie rozmawiają o interesach, ale nieczyste sumienie nie przeszkadzało jej się cieszyć zainteresowaniem Jarroda, którego zaczynała lepiej poznawać.

- Piękne miasto, pełne charakteru - zauważyła Molly, wyglądając przez okna prowadzonej przez szofera limuzyny, która czekała na nich na lotnisku.

Starła się płytko oddychać, aby się zbytnio nie upajać zapachem wody kolońskiej swego szefa.

- Tak, to miłe miasto. - Pochylony nad Molly, wskazywał jej przez okna najciekawsze widoki i budowle, ona zaś w milczeniu próbowała skoncentrować na nich uwagę.

Jej skrepowanie osiągnęło szczyt, gdy w oknie limuzyny ukazała się palladiańska siedziba ich gospodarza. Otoczona gigantyczną posiadłością, stała na skalistym cyplu zawieszonym nad widoczną w dole kamienistą zatoką. Wszystko to było stanowczo zbyt luksusowe, zbyt wspaniałe, zbyt onieśmiałające.

- Boże, jak ja sobie dam tutaj radę? - mruknęła pod nosem, kiedy wjechali w bramę. - Toż to prawdziwy pałac. Nigdy w czymś takim nie byłam.

W każdym kierunku, jak okiem sięgnąć, ciągnęły się ogrody i wysadzone drzewami aleje. Tu i ówdzie stały oficyny, zapewne zamieszkane przez służbę i ochronę.

Limuzyna zatrzymała się na podjeździe. Do samochodu zbliżył się mężczyzna i otworzył tylne drzwi.

- Pan Visi serdecznie państwa wita. Będzie mu miło spotkać się z państwem przy kolacji. Czy mogę państwa zaprowadzić do pokoi?

Molly zamarła. Jak ona się odnajdzie w tym domu pełnym naskakujących służących?

- Nie bój się, Molly, to tylko czyjś dom - usłyszała za sobą szept Jarroda. - A cała ta służba to tylko ludzie, którzy w nim pracują. Zresztą będę nad tobą czuwał.

Królewicz będzie czuwał nad Kopciuszkim? Nie bardzo to pasowało do koncepcji podróży w interesach.

- Dzięki - odparła. - Już się pozbierałam.

Weszli do wysokiego holu, z którego sufitu zwieszały się ozdobne żyrandole, i ruszyli paradnymi schodami na górę. Tam mężczyzna poprowadził ich długimi korytarzami, mijając po drodze salę muzyczną, salę komputerową oraz kilka innych pomieszczeń. Wreszcie zatrzymał się przed drzwiami dwóch sąsiadujących ze sobą pokoi.

- Proszę się rozgościć - oświadczył z ukłonem. - Państwa bagaże zaraz zostaną przyniesione, a kolacja zostanie podana za pół godziny. Na końcu tego korytarza są schody na parter, a jadalnia znajduje się zaraz po prawej stronie.

Po odejściu mężczyzny Jarrod otworzył drzwi apartamentu Molly i leciutko pchnął ją do środka.

- Zapukam do ciebie, kiedy będzie czas zejść do jadalni - powiedział.

Oczy oniemiałej z wrażenia Molly były wielkie jak spodki. Jarrod nie potrafił oderwać od nich wzroku.

- Będę gotowa - bąknęła.

- Czy... czy włożysz tamtą czerwoną suknię?

- Nie. Mam inną, kupiłam ją na wyprzedazy.

O dziwo, Jarrod, słysząc to, jakby się odprężył.

- No to do zobaczenia niebawem. - Molly wydawało się, że idąc ku swoim drzwiom, mruknął pod nosem: „Ciemna czerwień to kolor szaleństwa”.

Weszła do siebie, kręcąc ze zdziwienia głową.

Dokładnie dwadzieścia pięć minut później usłyszała pukanie do drzwi.

- Gotowa?

- Już bardziej gotowa nie będę. - Wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Miała na sobie obcisłą, bladozieloną sukienkę z głębokim wycięciem na plecach. Poczula uważne spojrzenie szefa i zrobiło się jej nieswojo. Pomyślała, że może nie trzeba było zmieniać okularów na szkła kontaktowe.

- Zieleń - z wolna wycedził Jarrod. - Kolejny kolor szaleństwa. No, najwyższa pora udać się do jadalni. - Ujął Molly pod rękę i zdecydowanym krokiem ruszył w kierunku schodów.

Była ciekawa, co może znaczyć jego dziwna uwaga, lecz czuła, iż nie jest to bezpieczny temat.

- Dobry wieczór państwu, witam w moim domu - zawołał na ich powitanie Terrence Visi.

- Witam pana. Dziękuję za miłe zaproszenie - odparł Jarrod, lekko się cofając i delikatnie kładąc rękę na ramieniu Molly. - Mam nadzieję, że potrafimy panu udzielić informacji, których pan oczekuje.

- Jestem tego pewien. - Uścisnąwszy obojgu dłonie, pan Visi zaprosił ich do stołu.

Przy zakąskach rozmawiali o problemach gospodarki leśnej, rybołówstwie i wytopie żelaza. Jarrod raz po raz kładł rękę na oparciu krzesła Molly, muskając przy okazji jej kark. Molly sprawiało to niewymowną przyjemność, ale starała się nie tracić głowy.

Przy głównym daniu wdała się z gospodarzem w gorącą dyskusję o literaturze. Terrence Visi okazał się człowiekiem nie tylko inteligentnym i odczytanym, ale mającym zdecydowane gusta i opinie.

W końcu jednak gospodarz skierował rozmowę na interesujące go sprawy finansowe. Molly starała się koncentrować na wymianie zdań między dwoma panami, czego jednak nie ułatwiał jej Jarrod, którego dłoń nadal muskała jej dekolt na plecach.

Kiedy w pewnym momencie chciała użyć niewłaściwego noża do posmarowania masłem bułeczki, Jarrod ledwo zauważalnym gestem podsunął jej właściwy.

Wreszcie gospodarz zwrócił się do Jarroda z bardzo konkretnymi pytaniami:

- Powiedz mi, jakich zysków mogę się spodziewać w przypadku krótkoterminowej, powiedzmy trzymiesięcznej inwestycji? Jak dalece jesteś skłonny ryzykować? Jaki w swojej karierze miałeś najwyższy sukces i jaką poniosłeś największą klęskę? I jakie w obu przypadkach wyciągnąłeś wnioski?

- Jeśli chodzi o kontrolę ryzyka, to nieustannie studiuję rynek - odparł Jarrod. - Na początku kariery, kiedy wypróbowywałem śmiało strategie, zdarzyło mi się kilka niepowodzeń. Inwestycje nie przyniosły wprawdzie strat, ale zyski nie rekompensowały poniesionego ryzyka. Dlatego zdecydowałem się inwestować spokojnie. Zyski może nie są oszałamiające, ale za to stałe i znacznie pewniejsze.

- Bardzo dobre podejście - zgodził się Visi, odstawiając na stół kieliszek wina. - Całkowicie się z tobą zgadzam.

Po dalszej dyskusji przy kawie, podczas której Molly miała okazję poprzeć informacje Jarroda dokładnymi danymi, gospodarz oświadczył:

- Przemyślę teraz wszystko, czego się od ciebie dowiedziałem, i jutro przed waszym wyjazdem podejmę stosowne decyzje. Czy odpowiada wam spotkanie po śniadaniu, które służący poda wam w pokojach, powiedzmy o wpół do dziewiątej?

Jarrod wyraził zgodę, na co pan Visi oddalił się, życząc im dobrej nocy.

Ruszyli więc długimi korytarzami w powrotną drogę do gościnnych pokoi znajdujących się na wyższym piętrze, przy czym Jarrod kilkakrotnie, niby przypadkiem, muskał ręką jej ramiona lub plecy.

- Visi jest bardzo ostrożny, niechętnie odkrywa karty - zauważyła szeptem, kiedy zatrzymali się przed bliźniaczymi drzwiami swych pokoi.

- To prawda - odparł Jarrod. Zarazem jednak jego spojrzenie błędziło po twarzy Molly, by ostatecznie skoncentrować się na ustach. - O efekcie naszych wysiłków do wiemy się dopiero jutro.

- Mówiłeś bardzo przekonująco. Twoja wiedza i oddanie zrobiły na panu Visi wielkie wrażenie.

Dłonie Jarroda spoczęły na jej ramionach.

- A ty wyglądałaś zachwycająco - powiedział.

Powinna mu przypomnieć, że jest tylko sekretarką, ale nad rozsądkiem zwyciężyło pragnienie, aby ją pocałował.

- Cieszę się, że ci się podoba... moja sukienka - szepnęła.

- Nie potrafię powiedzieć, jak bardzo. - Palce Jarroda zacisnęły się na jej ramionach. - Nie pojmuję, jak mogłem tak długo nie widzieć, jaka jesteś piękna. Teraz nie mogę oderwać od ciebie oczu.

Och tak, chciała być widziana. I podziwiana. I chciała się znaleźć w jego ramionach. To właśnie stało się w następnej chwili. A jeszcze w następnej poczuła na ustach jego wargi. I namiętny pocałunek. Jednocześnie Jarrod przyciągnął ją do siebie, aż stopili się niemal w jedno. Czyżby sen Kopciuszka miał się spełnić?

On jednak nagle oprzytomniał. Cofnął się gwałtownie, jego ręce opadły, twarz straciła wyraz.

- Przepraszam, Molly. Nie wiem, co mnie... nie powinienem... - Otworzył drzwi jej pokoju, a sam odsunął się na bok. - Przepraszam, zapomniałem się. To się więcej nie powtórzy.

A więc to tak. Po prostu zapomniał na chwilę, kim są. Uległ atmosferze chwili, niezwykłemu otoczeniu, jej eleganckiemu przebraniu. Ale przypomniał sobie, że dzieli ich nieprzekraczalna przepaść. Bo to w gruncie rzeczy chciał powiedzieć. Molly wszystko to wiedziała, niemniej tym razem po raz pierwszy poczuła się zraniona. No tak, dała się zwieść baśniowej obietnicy.

- Oczywiście, że nigdy nie może się powtórzyć. To był... błąd. Zapomnieliśmy się na chwilę. - Przeszła próg pokoju. - Istnieje granica, której nie wolno nam przekraczać - rzuciła niemal ze złością, zamykając drzwi.

Była wściekła na siebie, czuła się zawiedziona, upokorzona. Musi za wszelką cenę zapomnieć o tym, co się stało, pozbyć zdożnych myśli na temat szefa.

Mechanicznie wykonywała czynności przed snem. Wtuliwszy się w lekką jak puch, luksusową pościel, odwróciła się plecami od dzielącej ich pokoje ściany. Musi zapomnieć! Musi zapomnieć!

Ale sen nie nadchodził. Niemal do samego rana przewracała się bezsennie na łóżku.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Podobają mi się twoje sugestie. Nie zdawałem sobie sprawy, jak dalece można udoskonalić moją kolekcję - powiedział następnego ranka Terrence Visi, obejmując gestem ręki swój imponujący księgozbiór.

On i Molly siedzieli we dwoje w obszernej bibliotece.

Tuż przed ósmą Molly otrzymała od pana Visi karteczkę z pytaniem, czy nie byłaby skłonna zejść na dół nieco wcześniej i obejrzyć jego księgozbiór. Miała poczucie, że powinna jego propozycję skonsultować z szefem, ale po wczorajszym incydencie nie czuła się na siłach spojrzeć mu w oczy czy bodaj odezwać się do niego przez drzwi.

Zgodnie z podaną przez gospodarza instrukcją połączyła się z nim telefonicznie i odetchnęła z ulgą, gdy ten zapewnił, że Jarrod zostanie powiadomiony o zmianie godziny i miejsca spotkania.

- Cieszę się, że spodobały się panu moje pomysły i odkryliśmy wspólne upodobanie do książek.

- Nie mów do mnie pan. Mam na imię Terrence - poprawił ją gospodarz.

- A ja Molly - odparła z uśmiechem. - Jeśli sobie życzysz, mogłabym poszukać informacji o dostępnych na rynku programach bibliotecznych przeznaczonych dla tak wielkich zbiorów, a wyniki poszukiwań przekazać ci pocztą elektroniczną.

- Będę bardzo wdzięczny - ucieszył się Terrence.

Wyjął z kieszeni wizytówkę, zrobił na niej dopisek i wręczył ją Molly.

- Nie przeszkadzam? - usłyszała za plecami głos szefa.

Dopiero po chwili ośmieliła się na niego spojrzeć. Wyglądał mizernie i miał podkrążone oczy. Czyżby i on spędził bezsenną noc?

Nie rób sobie złudzeń! Mógł źle spać, bo się denerwował ewentualnym wynikiem wczorajszych negocjacji.

- Rozmawiamy z Molly o moim księgozbiórze - wyjaśnił gospodarz. - A teraz proponuję niewielki spacer, podczas którego wrócimy do interesów - dodał, prowadząc gości do wyjścia. - Tędy dojdziemy do alei otaczającej pola golfowe. Wasze bagaże zostaną zniesione do samochodu, który będzie czekał przy urwisku.

Na dworze owiało ich rześkie powietrze. Po kilkunastu minutach stanęli na skale, skąd roztaczał się rozległy widok na morze.

- Ale tu pięknie! - zawołała Molly.

Jarrood przytrzymał ją za łokieć.

- Nie zbliżaj się do skraju urwiska - ostrzegł.

Molly przeszedł dreszcz, ale nakazała sobie spokój.

- Zaczniemy od jednego miliona, a po miesiącu powierzę ci jeszcze pięć. - Po tym oświadczeniu Terrence zawiesił głos, dając im czas na przetrwanie oferty. - Zobaczymy, co z tego wyniknie, a po trzech miesiącach proponuję podjęcie dalszych rozmów.

- To świetna wiadomość! - skomentowała Molly.

- Faktycznie obiecująca - bardziej powściągliwie, ale z widocznym zadowoleniem przyznał Jarrood. - Bardzo dziękuję. Dopilnuję, żebyś nie żałował swojej decyzji.

A więc ich wyprawa zakończyła się powodzeniem. W chwilę później podjechał samochód i nastąpiły pożegnania. Molly i Jarrood znaleźli się znowu we wnętrzu limuzyny.

Dzisiaj jednak szef był milczący i nieprzystępny. Może już zapomniał o wczorajszym pocałunku? Ale ona nie potrafiła o tym zapomnieć. Przez moment łudziła się, że po dzisiejszym sukcesie Jarrood zwolni ją z udziału w pozabiurowych zajęciach, ale zaraz sobie przypomniała, że muszą najpierw wytropić autora wrogiej pogłoski.

Zamiast cieszyć się z udanej misji i gratulować sobie oraz Molly zwycięstwa, Jarrood przez całą powrotną drogę pluł sobie w brodę z powodu swego nieopatrzego postępu pod drzwiami jej sypialni. Na domiar złego miał ochotę znowu ją pocałować.

Usadowiwszy się w samolocie, spróbował sprowadzić swoje myśli na właściwszą tory.

- Dzięki zleceniu Terrence'a i temu, co osiągnęliśmy wcześniej, nasze inwestycje zbliżą się do poziomu sprzed katastrofy. Jesteśmy na dobrej drodze - oświadczył.

- Właśnie to samo sobie pomyślałam - odparła, po raz pierwszy dzisiaj spoglądając mu w oczy. Miała minę równie nietęgą jak on.

- A... - odchrząknął. - A co do wczoraj...

- Nie mówmy o tym. Popelniliśmy błąd. - Obronnym gestem poprawiła na nosie okulary. - Niezwykle otoczenie, moja suknia... poniosło nas. Niemniej zapewniam cię, że znam swoje miejsce. Mówiłam przecież od początku, że nie pasuję do twojego świata i nie chcę, żebyś...

- Nie to miałem na myśli. - Doskonale wiedział, że Molly jest więcej warta niż większość jego znajomych. Jeśli uważał, że zbyt wiele ich różni, to z innego powodu. - Spytałaś mnie kiedyś, czy jestem z kimś związany, a ja odparłem, że nie nadaję się do stałych związków.

- Rozumiem. Nie musisz mi...

Przerwał jej gestem ręki.

- Pozwól mi skończyć. - Z tego, co chciał jej powiedzieć, nikomu dotąd się nie zwierzał. - Nie licząc jednego czy dwóch przyjaciół z czasów szkolnych, nigdy z nikim nie łączyły mnie żywsze uczucia, nie mówiąc już o trwałym przywiązaniu. Czegoś mi brakuje. Mam w sobie jakiś wewnętrzny chłód, zapewne odziedziczony po rodzicach. - Mogło to zabrzmieć, jakby dawał do zrozumienia, że gdyby nie ten feler, miałby wobec niej jakieś prawo, więc szybko się poprawił: - Niezależnie od tego bliższy związek między nami byłby niewskazany ze względu na to, że jesteś moją pracownicą. Dlatego obiecuję, że to, co było wczoraj, nigdy się nie powtórzy. Zanadto sobie cenię nasze obecne relacje.

- Bądź spokojny - odparła z godnością. - Ja też nie życzę sobie, żeby coś zakłóciło nasze relacje. Ale może byłoby wskazane, żebym ograniczyła się na przyszłość do pracy w biurze. Do służbowych kontaktów towarzyskich mógłbyś znaleźć osobę lepiej niż ja przygotowaną do tej roli.

- Nikt nie jest do tego lepiej przygotowany od ciebie - oświadczył Jarrod i sięgnął po gazetę. - Pozwolisz, że sprawdzę, co się od wczoraj wydarzyło.

- Ależ proszę. Sama chętnie poszukam czegoś ciekawego do przeczytania - odparła, wyjmując magazyn lotniczy z kieszeni znajdującego się przed nią fotela.

- A zatem wiemy dokładnie, jakie są nasze dzisiejsze cele - zauważył Jarrod, kiedy następnego dnia parę minut przed dwunastą on i Molly zbliżali się do drzwi ekskluzywnego klubu.

- Szukamy osób lubiących plotkować, które mogłyby być skłonne uchylić rąbka interesującej nas tajemnicy.

- Więc do dzieła! - podsumował Jarrod, przepuszczając ją przez drzwi.

Zachowywał się dzisiaj nader spokojnie. Najwyraźniej wykreślił z pamięci wspomnienie tego, co się między nimi wydarzyło podczas wizyty u tasmańskiego potentata. Molly nie osiągnęła stanu podobnej obojętności, chociaż bardzo się starała.

Nadała sobie w tym celu stricte biurowy wygląd. Włożyła prostą spódnicę z bluzką, związała włosy w koński ogon i zrezygnowała ze szkieł kontaktowych na rzecz okularów. Jedynym niezrozumiałym odstępstwem od tego surowego planu były czarne pończochy i kolejne, pożyczone od Izzy, pantofle na wysokim obcasie.

Jarrod zdążył tymczasem okazać kartę wstępu do klubu.

- Wiesz co? - rzekła nagle Molly. - Proponuję, żebyśmy się rozdzielili. Zdołamy w ten sposób porozmawiać z większą liczbą ludzi.

Zdawała sobie sprawę, że jeśli Jarrod podchwyci jej sugestię, będzie zmuszona samotnie stawić czoło aroganckim bywalcom klubu, lecz z dwojga złego uznała to za lepsze rozwiązanie, niż znosić niebezpieczną bliskość szefa. On jednak stanowczo zaprotestował.

- Nie. Musimy się trzymać razem - odparł. Wziął ją pod rękę i wprowadził do pierwszej sali.

Rozejrzeli się. Molly zauważyła stojące pod ścianą stoły, przy których krzątali się kelnerzy, ale już po chwili Jarrod wskazał grupkę gości najwyraźniej zajętych wymianianiem ploteczek. Cóż, kiedy na ich widok wszyscy nagle zamilkli. Niektórzy robili wrażenie mocno zakłopotanych.

To samo powtarzało się w zetknięciu z kolejnymi grupami klubowiczów, których ożywienie gasło momentalnie na widok zbliżającej się pary.

Molly czuła narastającą frustrację. Jarrod najwyraźniej podzielał jej zawód, na pewno boleśniejszy niż jej, bo przecież znajdował się w swoim towarzystwie, wśród ludzi, których dobrze znał i wśród których stale się obracał. A oni tymczasem zamykali się przed nim jak ślimaki w skorupie.

- Może następna grupa okaże się bardziej rozmowna - rzekła Molly po kolejnej porażce, aby go pocieszyć.

- Miejmy nadzieję - mruknął smętnie.

Niemniej zaczął się energicznie przebijać przez gęstniejący tłum. Molly starała się dotrzymać mu kroku, lecz w pewnej chwili drogę zagroził jej potężnie zbudowany mężczyzna i straciła Jarroda z oczu. Kiedy rozglądała się, któredy wymknąć się z pułapki, do jej uszu doszły słowa, z którymi blokujący jej drogę człowiek zwrócił się do swego towarzysza.

- Wiem, że Banning daje do zrozumienia, że jego firmie nic nie grozi, ale zapewniam cię, moja żona wyraźnie słyszała, że grozi mu bankructwo. Nie dalej jak tydzień temu, kiedy Millicent szła po tenisie do baru, żeby napić się soku, usłyszała, jak Elspeth Banning mówi do kogoś przez telefon, że firma Jarroda znajduje się na progu bankructwa. Millicent jest pewna, że się nie przesłyszała.

- Musiała ją źle zrozumieć - zaproponował jego rozmówca. - O Banningu można wiele powiedzieć, tylko nie to, że nie zna się na interesach. Od początku nie chciało mi się wierzyć w plotki o jego bankructwie, a sposób, w jaki je odpiera, do reszty mnie przekonał, że są bezpodstawne. Nie postępowałby w ten sposób, gdyby miał rzeczywiste kłopoty. Może Millicent powinna zbadać sobie słuch. W końcu nikomu z nas nie ubywa lat, a...

Dalszego ciągu Molly nie dosłyszała, gdyż mężczyźni ściszyli głos, a po chwili oddalili się, ona jednak stała przez parę minut jak zamurowana.

Jak to, więc to matka Jarroda rozpuściła plotkę o rzekomym bankructwie syna? Jak to możliwe? Co ją do tego skłoniło? A może małżonkowi jakiejś tam Millicent coś się pomyliło? Ale przecież wyraźnie powiedział, co jego żona słyszała na własne uszy.

- Molly, czy coś się stało? - usłyszała blisko siebie głos Jarroda. - Przepraszam, że zostawiłem cię samą, ale w tym tłumie nie zauważyłem, że nas rozdzielono.

- Musimy porozmawiać na osobności - wyszeptała, nie kryjąc zdenerwowania.

- Dobrze, wyjdźmy do holu. - Kiedy wreszcie przedarli się przez tłum ludzi, poprosił: - Powiedz, co się stało.

- Chyba wiem, kto rozpuścił pogłoskę o twoim bankructwie - odparła, z trudem opanowując drżenie głosu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Bardzo mi przykro, Jarrod, ale zrobiła to twoja matka - oznajmiła Molly, ścisząc głos.

Zrelacjonowała dokładnie podsłuchaną rozmowę i opisała barczystego mężczyznę z grzywą siwych włosów, którego żona miała na imię Millicent.

- Dlaczego twoja matka miałaby opowiadać komuś przez telefon takie rzeczy, w dodatku kompletnie wysane z palca?

- I do tego w obecności jednej z największych plotkarek w całym Brisbane - skomentował Jarrod. - I której mąż, jeżeli dobrze się domyślam, o którą parę chodzi, w niczym jej pod tym względem nie ustępuje. Mówisz, że był wysoki, barczysty i miał bujne siwe włosy?

- Bardzo wysoki i bardzo barczysty. Dlatego nie mogłam go wyminąć.

- No tak - mruknął Jarrod. - Zrobiła to celowo. Pewnie tylko udawała, że rozmawia z kimś przez telefon, bo wiedziała, że znana plotkara powtórzy jej słowa mężowi, a ten nie omieszka puścić plotki w obieg.

Wstrząśnięta oceną matki przez Jarroda, Molly nie była w stanie wydobyć słowa. Tymczasem Jarrod ciągnął:

- Elspeth nie może mi darować, że porzuciłem rodzinną firmę i założyłem własną. Stale usiłuje mnie zmusić do powrotu, ale nie przyszło mi do głowy, że może się posunąć do czegoś podobnego.

- Strasznie mi przykro - wybąkała Molly.

Nie wiedziała, co w tej sytuacji mówić. Rodzinna firma jest dla Elspeth Banning ważniejsza od losu syna?

Do holu weszła grupa kobiet. Jarrod poczekał, aż się oddały, po czym rzekł:

- Moi rodzice są w klubie. Mignęli mi jakiś kwadrans temu. Muszę to od razu wyjaśnić, przyprzeć ich do muru.

- Pójdę z tobą - zaproponowała Molly.

- Nie, kochanie - zaproponował stanowczo, choć dziwnie miękkim tonem. - Dziękuję za dobre chęci, ale muszę to załatwić sam na sam z matką i ojcem. Będę jednak wdzięczny, jeśli na mnie poczekaasz.

- Oczywiście.

Powiedział „kochanie”!

Serce Molly wezbrało uczuciem sympatii i współczucia.

- No to do zobaczenia. - Jarrod rozejrzał się. - A gdybyś się nudziła, podejdź do tych pań i opowiedz im o swojej podróży na Tasmanię - dodał, wskazując spojrzeniem grupkę kobiet, które rozmawiały na drugim końcu holu.

- Dobrze. A ty trzymaj się!

Kiedy Jarrod zniknął w drzwiach, Molly podeszła do wskazanych pań i przez jakiś czas prowadziła z nimi konwersację, chociaż myślami była gdzie indziej. Tak bardzo pragnęła być przy Jarrodzie w tej trudnej chwili, nieść mu pomoc i otuchę. W końcu nie wytrzymała, przeprosiła panie i ruszyła na poszukiwanie szefa.

Niemal zderzyli się w drzwiach. Twarz Jarroda miała zacięty wyraz, który więcej mówił o jego stanie ducha niż najgłośniejsze wyrazy gniewu i oburzenia.

- Chodźmy stąd - wycedził przez zęby.

- Jarrod, ja... - szepnęła z przejęciem, nie panując nad uczuciami.

Miała ochotę objąć go i przytulić do siebie, szeptać słowa pocieszenia.

Popatrzył jej głęboko w oczy, lecz się opanował.

- Nie tutaj. - Wziąwszy Molly pod ramię, ruszył szybkim krokiem do wyjścia z klubu.

Szli na parking w milczeniu.

- Czy... przyznała się? - nieśmiało zapytała Molly, kiedy Jarrod otwierał przed nią drzwi samochodu.

W jej głowie nadal nie mieściło się, że matka mogła własnemu dziecku wyrządzić taką krzywdę. Jej relacje z matką też bywały napięte, zwłaszcza kiedy Molly strofowała ją z powodu rozrzutności, ale były to rzeczy nieporównywalne.

- Nie. I wcale się tego nie spodziewałem - odparł, zatrzasnął drzwi. Obszedł samochód i usiadł za kierownicą. - Nic nie powiedziała, ale wyczytałem prawdę z jej oczu. W dodatku ojciec, który nie umie trzymać języka za zębami, zaczął mi wytykać, że powinienem pamiętać o moich obowiązkach wobec rodzinnej firmy i nie czekać, aż będę do tego zmuszony.

- A nie przyszło mu do głowy, że oni oboje, jako rodzice, mają też jakieś obowiązki wobec syna? - zapytała Molly.

Jarrood włączył silnik i powoli ruszył.

- Nie martw się, Molly. Dałem im jasno do zrozumienia, że nigdy nie zmuszą mnie do powrotu do ich firmy. I ostrzegłem, żeby się więcej nie ważyli robić mi podobnych świństw.

- Myślisz, że mama odwoła to, co powiedziała?

Jarrood roześmiał się ponuro.

- Chciałabyś, żeby się pokajała? - zapytał.

- Tylko ze względu na ciebie - wyrwało się Molly. Natychmiast pożałowała swoich słów, zbyt jasno dających wyraz jej prawdziwym uczuciom. - To znaczy, że względu na firmę. Przecież mimo tylu wysiłków niektórzy klienci opuścili nas, a inni nadal się wahają.

- To prawda, ale bądź spokojna, w końcu wrócą - odparł Jarrood. - Nie chcę zmuszać rodziców do żadnych publicznych oświadczeń, z których wynikłyby kolejne plotki. - Twarz znowu mu stężała. - Nie przeczę, że chętnie odplaciłbym im pięknym za nadobne, ale postanowiłem rozegrać tę partię na własny sposób. Powiedziałem, że jeśli jeszcze raz spróbują mi zagrozić, narobię takiego szumu, że do końca życia nie odzyskają dobrej opinii.

- Och Jarrood! - wykrzyknęła.

Czuła ból w sercu, piekły ją oczy. Jak bardzo rodzice musieli go skrzywdzić!

To przez nich nie jest dziś w stanie nawiązać z nikim prawdziwie bliskich relacji.

- Jestem ci winien lunch. Przeze mnie nie zdążyłaś skorzystać z bufetu. Dasz się porwać, żeby coś przekąsić i trochę odetchnąć?

Pójdę za tobą, dokąd zechcesz, pomyślała.

- Miałam zamiar wyprowadzić psa, ale mogę to zrobić później - powiedziała.

- Albo możemy go zabrać w miejsce, gdzie będzie mógł się wybiegać. Na przykład na plażę. - Twarz mu się wypogodziła. - A przy okazji pokażę ci swój jacht.

- Świetnie.

Zgodziła się, tłumacząc sobie, że Jarrod chce przede wszystkim zapomnieć o rodzicach.

- Zdaję sobie sprawę, jak niewiele o sobie wiemy - zauważył po chwili, jadąc w stronę jej domu.

Bardzo niewiele. I to z dwóch powodów: po pierwsze, ponieważ Jarrod unikał zbyt bliskich relacji z ludźmi, a po drugie, dzieliła ich przepaść finansowa. Podczas gdy jego było stać na luksusowy samochód i własny jacht, ona wynajmowała nędzne mieszkanie, a posiadanie psa było jedynym luksusem, na jaki mogła sobie pozwolić.

- Pewnie przy okazji będziesz się chciała przebrać - odezwał się Jarrod, parkując samochód.

Fakt. Musi się przebrać. Nie może w pantoflach na wysokim obcasie chodzić po plaży, a tym bardziej po pokładzie jachtu.

- Uhm. Poczekaj chwileczkę, to mi nie zabierze dużo czasu - powiedziała szybko. Nie chciała, by zobaczył wnętrze jej nędznie urządzonego mieszkania. - Ale, ale - dodała. - Nie wiem, czy ci mówiłam, że mój pies jest bardzo duży, a do tego kudłaty i wszędzie zostawia sierść.

- Prawdę mówiąc, chętnie zobaczę, jak mieszkasz. - To powiedziawszy, wysiadł z samochodu, nim zdążyła zaprotestować. - A co do psa, to na tylnym siedzeniu powinien się wygodnie zmieścić. Siedzeniom też nic się nie stanie, nie są ze szkła.

Nie było rady. Zrezygnowana ruszyła ścieżką, a Jarrod za nią. Kiedy stanęli na werandzie, Jarrod delikatnie wyjął klucz z jej ręki. Molly wstrzymała oddech. No trudno, niech się dzieje, co chce. Nie będzie się tłumaczyć z tego, jak mieszka.

- Powinienem się domyślić - mruknął pod nosem, rozglądając się po małym saloniku - że będzie tak miło i przytulnie.

Zaskoczona tą uwagą, nie wiedziała, co powiedzieć.

- Sama to wszystko zrobiłaś? - zapytał, wskazując haftowane poduszki na koślawej kanapie. - I przeczytałaś te wszystkie książki?

- O tak, niektóre parę razy. Oto cała ja: mam zręczne palce i chłonny umysł - paplała, wpadając w euforię. Zaraz się jednak swego wybuchu zawstydziała. - No to... pójdę się przebrać. Usiądź na chwilę, zaraz wracam.

W sypialni szybko zrzuciła ubranie, starając się nie myśleć o tym, że Jarrod znajduje się w sąsiednim pokoju. Włożyła dzinsy i bawełnianą bluzkę, a pantofle na wysokim obcasie zmieniła na sportowe buty.

- Horse jest w tylnym ogródku - oznajmiła po powrocie do salonu.

- No to chodźmy po niego - odparł Jarrod, podnosząc oczy znad zdjętej z półki podręcznej encyklopedii. Wstał z uśmiechem z kanapy i odstawił książkę na półkę. - Wiadzę, że można z tobą rozmawiać na wiele ciekawych tematów.

- Och, lubię dowiadywać się różnych rzeczy. To bardzo ciekawe zajęcie. Pobudza intelekt.

Musiała swemu szefowi oddać, że na widok Horse'a nawet nie mrugnął, bo jej ulubiony zwierzak odznaczał się wyjątkową brzydotą. Opadające uszy i łysawy ogon nie pasowały do ogromnego cielska, a ubarwieniem sierści przypominał pręgowanego kota. Miał do tego skośne, dobrodusznie patrzące ślepia.

- Dobry piesek - powiedziała czule, głaszcząc go po łbie. - Poznaj Jarroda i bądź dla niego miły.

Dla podkreślenia, o kogo chodzi, położyła rękę na ramieniu szefa, co wcale nie było potrzebne, bo Horse darzył miłością każdego napotkanego człowieka.

Na potwierdzenie tego potężny kundel wesoło zaszczekał i energicznie zamachał ogonem. Kiedy zaś dotarli do samochodu i Jarrod otworzył tylne drzwi, bez wahania wskoczył na siedzenie.

Podczas jazdy na plażę Jarrod poprosił Molly, aby zadzwoniła do rybnej knajpy o nazwie Crusty Crab i zamówiła jedzenie na wynos, w tym kilka kawałków ryby z grilla dla psa.

Wreszcie, obładowani jedzeniem, dotarli na plażę. Nakarmiwszy Horse'a, usiedli przy piknikowym stole i zaczęli się pożywiać. Horse tymczasem obwąchiwał okolicę.

- Dobrze będzie się teraz przejść i przegonić psa - po skończonym lunchu zauważył Jarrod.

- Chętnie. Horse jeszcze nigdy nie widział morza. Ja zresztą też rzadko bywam na plaży.

Podnieśli się i ruszyli w drogę. Uszczęśliwiony pies uganiał się po plaży, oszcze-kiwał przyplływające i cofające się fale, obiegał w kółko Molly i Jarroda. Po pół-godzinnym spacerze Jarrod wskazał jej stojący na niewielkim wzniesieniu letni dom.

- Zapraszam do siebie - powiedział. - Pokażę ci jacht, no i trzeba napić Horse'a. Na pewno jest spragniony.

Kiedy jej pomagał wspinać się po kamieniach, Molly czuła narastające napięcie. Męczyła ją niepewność, czy Jarrod jest rzeczywiście pod wrażeniem jej fizycznej bliskości, czy tylko ona przypisuje mu własne odczucia.

Po paru minutach oczom Molly ukazał się dosyć zaniedbany ogród otaczający bu-dyneczek pomalowany łuszczącą się żółtą farbą. Na ganku walał się sprzęt rybacki i rozmaite narzędzia. Widocznie Jarrod nie był schludnym budowniczym jachtów. Jednak-że dom i jego otoczenie robiły sympatyczne wrażenie.

Jarrod poprowadził ją na tył domu, gdzie napełnił kubek wodą i postawił go przed Horse'em.

Molly tymczasem przeszła przez dziedziniec i stanęła przed osłoniętym wiatą jach-tem.

- Więc skończyłeś! Jest wspaniały! - zawołała.

- Zapraszam na pokład, a potem napijemy się kawy.

Umeblowanie funkcjonalnie zaprojektowanej kabiny składało się z ławy i stołu, które po rozłożeniu zmieniały się na noc w podwójne łóżko. Był też kącik kuchenny, bardzo mały, ale dobrze wyposażony, a w oddzielonej drzwiami wnęce mieściła się ła-zienka. Obejrzawszy to wszystko, Molly przysiadła na ławie, starając się przepędzić z głowy rojenia o Jarrodzie pod prysznicem albo w rozkładanym łożu.

- Kawa gotowa - oznajmił, odwracając się od kuchenki z dwoma parującymi kubkami w rękach. O mało jej nie przyłapał na studiowaniu partii jego pleców poniżej pasa.

Jednak ich spojrzenia spotkały się i w ciasnym pomieszczeniu zapanowała napięta cisza.

- Chyba będzie najlepiej wypić ją na górze - wymamrotała Molly, biorąc od niego jeden z kubków i ruszając schodkami na pokład. - Wiesz, Jarrod... ta historia z twoją matką... - zaczęła niezbyt składnie, kiedy usiedli obok siebie na zainstalowanej na pokładzie ławce. - To okropne... Wiele bym dała, żeby to nie była prawda.

- Bardzo się tym przejęłaś, widziałem, jaka byłaś zdenerwowana.

- Tak, i zrobię wszystko, żeby ci pomóc odrobić wszystkie straty - zapewniła.

- Dziękuję. - Jednocześnie jego spojrzenie spoczęło na jej ustach. - Wiem, że mamy jeszcze sporo do zrobienia, i dlatego chcę cię uwolnić od części biurowych obowiązków. W tym celu trzeba zatrudnić kogoś do biura na pół etatu.

Wciąż nie spuszczał z niej wzroku.

- Od kiedy chciałbyś taką osobę zatrudnić? - spytała niepewnie.

- Jak najszybciej. Jak tylko znajdziesz kogoś.

Niby rozmawiali o sprawach firmy, ale Molly czuła, że coś wisi w powietrzu. I nie myliła się. Dłoń Jarroda niejako sama z siebie uniosła się i jego palce odgarnęły z jej czoła niesforny kosmyk włosów. Pochylił ku niej głowę.

Zaraz ją pocałuje, chociaż mówił, że to się nigdy nie powtórzy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Pocałował ją, zanim zdążył się zastanowić, co robi. Bo chciał dodać jej otuchy, pocieszyć ją, uspokoić. Bo bardzo tego pragnął.

Tego pragnienia nie rozumiał, ale nie mógł mu zaprzeczyć. Kiedy Molly podniosła ku niemu twarz, ogarnęło go nieznane dotąd uczucie radosnej bliskości.

Było to w przekonaniu Jarroda Banninga doznanie całkowicie mu obce i niepotrzebne, wręcz niepożądane. Dał jej to wyraźnie do zrozumienia.

Niemniej nie potrafił oderwać się od jej ust. Pocałunek stawał się coraz gorętszy, a ogarniające go uczucie niepojętej błogości zadawało kłam i unieważniało wszelkie zastrzeżenia.

- Jarrod... - wyszeptała Molly.

Jej pełne nadziei spojrzenie mówiło samo za siebie.

Pocałował ją jeszcze raz - namiętnie, bez opamiętania. Pierwszy raz w życiu wkładał w pocałunek tyle uczucia. Zarazem jednak intuicyjnie wyczuwał, że Molly oczekuje czegoś więcej. Zamrugła, gdy gwałtownie się cofnął.

- Po co to zrobiłeś? - zapytała. - Mówiłeś, że to się więcej nie powtórzy.

- To prawda. - Odchrząknął. - Sam nie wiem, chyba żeby odreagować. Mieliśmy oboje ciężki dzień.

- Ja też chyba tego potrzebowałam - przyznała, gwałtownie się prostując. I rzeczowym tonem dodała: - Jako współpracownica. I przyjaciel.

Było jasne, że stara się ukryć zażenowanie.

- Odwiozę cię do domu. Musisz odpocząć, bo w przyszłym tygodniu czekają nas kolejne imprezy towarzyskie, podczas których skoncentrujemy się na zbieraniu informacji i poszerzaniu klienteli firmy.

- Jasne, rozumiem - odparła, wstając z ławki. On też się podniósł. - Możesz mi powiedzieć, co nas czeka w pierwszej kolejności?

- Na początku tygodnia premiera w teatrze, a w czwartek uroczysta kolacja. I jeszcze jedno... - Tu lekko się zawahał. - W weekend mamy wziąć udział w poszukiwaniu skarbu.

- Poszukiwanie skarbu? - zdumiała się. - Co to ma wspólnego z promowaniem interesów firmy?

- Zabawę organizuje jeden z naszych najwierniejszych klientów. Bardzo mu zależy, żebym wziął w niej udział - wyjaśnił, lekko się czerwieniąc. - Chodzi o zebranie funduszy na bardzo godny dobroczynny cel.

Podczas czwartkowej kolacji zdarzyło się coś bardzo nieprzyjemnego. W sali bankietowej eleganckiej restauracji do stołu zasiadło około dwudziestu osób, głównie biznesmeni z żonami, kobiety interesu i ich klienci.

- Przepraszam na chwilę - szepnęła Molly, głównie po to, by dać Jarrodowi znać, że na moment znika.

Od czasu bytności na plaży i jachcie zachowywali się wobec siebie superpoprawnie. Molly łatwiej by było trzymać się tej taktyki, gdyby Jarrod nie wyglądał tak imponująco w wizytowym garniturze.

Poza tym była znużona przedłużającą się, raczej nudną kolacją. Gospodarze przyjęcia traktowali ją uprzejmie, a pozostali goście zadawali jej mnóstwo pytań na finansowe tematy, a nawet okazywali bardziej osobiste zainteresowanie jej pracą. W sumie czuła się coraz pewniej w tym tak do niedawna obcym jej świecie.

Jedynie siedząca naprzeciw niej kobieta od czasu do czasu rzucała pod jej adresem pogardliwe uwagi. Robiła to w chwilach, gdy Jarrod odwracał się, by porozmawiać z kimś siedzącym z boku.

Kiedy po umyciu rąk Molly poprawiała makijaż w lustrze nad umywalką, do toalety weszła owa kobieta.

- No proszę, czy mam przyjemność z panną osobistą sekretarką? - zapytała drwiącym tonem.

- Żegnam panią - odparła Molly z godnością i wyszła.

Tamta najwidoczniej nie dała za wygraną, bo dogoniła ją na korytarzu.

- Ciekawa sukienka - zauważyła, obrzucając Molly nieprzyjemnym spojrzeniem. - Gdzie ją pani kupiła? Pewnie w „Taniej odzieży”.

Słyszając na korytarzu czyjeś kroki, Molly powiedziała szybko:

- Wydaje mi się, że ostatnimi czasy sekretarki zaopatrują się na ogół w sklepach z przecenionymi końcówkami serii. Bardzo panią przepraszam, ale trochę tutaj wieje, nie uważa pani?

- A, tu jesteś, Molly - usłyszała za sobą głos Jarroda. - Nie wiem, czy tutaj wieje, ale towarzystwo na pewno nie jest najlepsze.

Nie czekając na reakcję osłupiałej baby, Jarrod zaprowadził Molly z powrotem do sali bankietowej. Do końca kolacji spoglądał na nią ciepło i z podziwem.

Poszukiwanie skarbu, na które wyruszyli w sobotę rano, miało wyglądać zupełnie inaczej, niż to sobie wyobrażała Molly. Jarrod dopiero w ostatniej chwili przyznał się, że zabawa potrwa półtora dnia i będzie się odbywała na jednej z wysp u wybrzeży Queenslandu. Było już jednak za późno, żeby się wycofać.

Molly nadal analizowała swoje obawy, gdy stateczek wiozący potencjalnych poszukiwaczy dobił do przystani i pasażerowie zaczęli wysiadać.

Przed wyjazdem powierzyła Horse'a opiece Izzy i Faye, a matkę zapewniła, że zdąży wrócić na jej urodzinowe przyjęcie w niedzielę po południu.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił jej szef po wyjściu z przystani.

- Och, wyspa jest znacznie większa, niż myślałam - zauważyła Molly. - Poszukiwania będziemy pewnie prowadzić w paru osobnych grupach, czy tak?

- Coś w tym rodzaju - wymijająco odparł Jarrod, nie patrząc jej w oczy.

Polecił jej przed wyjazdem, aby zabrała tylko najpotrzebniejsze rzeczy na noc, a on zatroszczy się o resztę. Dziś wczesnym rankiem poprosił, by wzięła taksówkę, ponieważ z powodu pilnych telefonów nie zdąży po nią przyjechać, więc nie mogła go wypytać o szczegóły wyprawy.

- Podoba ci się tutejsza przyroda? - zapytał rozglądającą się po wyspie Molly. - Mam nadzieję, że tak, bo każdą z par poszukiwaczy czekają długie marsze po wskazanych tropach.

Wiadomość, że poszukiwanie będzie się odbywać parami, nie na żarty przestraszyła Molly. W trakcie krótkiego rejsu na wyspę, zajęta własnymi myślami, poświęciła kilkunastu współpasażerom niewiele uwagi. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że były to w

większość małżeństwa. Tymczasem kolejne pary odbierały przeznaczone dla nich listy wskazówek i rozchodziły się każda w swoją stronę.

- No to w drogę! - oznajmił Jarrod.

Molly zarzuciła plecak na ramiona.

- Nie ma tu jakichś dzikich zwierząt albo jadowitych węży? - zaniepokoiła się.

Wczoraj wieczorem zebrała trochę informacji o wyspiarskiej faunie, ale wolała się upewnić.

- Węże na ogół unikają ludzi, ale nie zaszkodzi patrzeć uważnie pod nogi - odparł Jarrod, ruszając przez siebie pewnym krokiem.

Molly początkowo nie potrafiła oderwać oczu od przystojnej sylwetki swego odzianego w zgrabny sportowy strój towarzysza, ale już wkrótce wciągnęło ją bez reszty poszukiwanie wskazanych tropów. Niekiedy mylili się i musieli wracać po własnych śladach, w sumie jednak pysznie się bawili.

- O rany, jeszcze nigdy nie widziałam takiego bogactwa najrozmaitszych form roślinności na tak niewielkiej przestrzeni! - wykrzyknęła w pewnym momencie Molly, odgarniając pokrytą pierzastymi liśćmi gałąź.

Świetnie się czuła w towarzystwie Jarroda, dopóki była w stanie patrzeć na niego wyłącznie jak na szefa.

On jednak spoglądał na nią od czasu do czasu z wyrazem dziwnie osobistego zainteresowania.

- Nawet w ogródku twojej ciotki? - roześmiał się Jarrod.

- Nawet u niej. Choć muszę lojalnie przyznać, że wśród jej ogrodowych krasnali można znaleźć parę żywych krzaczków.

- Bardzo bym chciał poznać bliżej twoją rodzinę.

Przyspieszył kroku, nie czekając na jej odpowiedź.

Wyglądało to, jakby przestraszył się własnych słów. Po jakimś kwadransie Molly go dogoniła.

- Jesteś pewien, że idziemy w dobrą stronę? - zapytała. - Według ostatniej wskazówki mieliśmy się rozglądać za ptakiem dziobiącym liść. Mam nadzieję, że nie chodzi o prawdziwego ptaka, bo po drodze widziałam ich przynajmniej setkę.

- Na tym polega cała zabawa. Spójrz tam! - odparł, wskazując palcem widoczną na niewielkim wzgórzu formację skalną, która do złudzenia przypominała skubiącego liść ptaka. - Co ty na to?

- Ale z ciebie mądrala! - roześmiała się.

Na godzinę przed zapadnięciem zmierzchu Jarrod zaproponował rozbicie na noc biwaku na otoczonej drzewami płaskiej polanie, skąd wąska ścieżka prowadziła w dół nad brzeg przejrzystej wody.

Czysta idylla.

Jarrodd zrzucił plecak i przeciągnął się.

- Zauważyłem z daleka, jak po lunchu pozostałe pary wyruszały na południe albo na wschód, więc do końca dnia nikt nam nie będzie przeszkadzał.

- A my jesteśmy na północnym krańcu wyspy. - Kompletnie sami, tylko on i ona, przestraszyła się nagle Molly. - Rozpalamy ognisko?

- Nie, dla podgrzania konserw i wody na herbatę wystarczy turystyczny palnik gazowy. Jest nie tylko bezpieczniejszy, ale i prostszy w obsłudze. Chociaż nie tak romantyczny jak ognisko.

Usłyszawszy wypowiedziane przez siebie słowo „romantyczny”, Jarrod nagle się spieszył i odwrócił wzrok. Zapadła niezręczna cisza. Pierwsza oprzytomniała Molly.

- Rozpakuję jedzenie - zaproponowała.

- A ja tymczasem rozstawię namiot.

Namiot stanął w błyskawicznym tempie i już wkrótce zasiedli do wieczornego posiłku. Kiedy na zakończenie raczyli się herbatą, Molly podziękowała Jarrodowi za zabranie torebek jej ulubionej indyjskiej herbaty, którą zwykle pijała w biurze. Niby nic, ale była mu wdzięczna za sympatyczny gest.

Niemniej otaczająca ich zewsząd cisza oraz widok bardzo małego namiotu, w którym mieli razem spędzić noc, nasuwały coraz bardziej niespokojne myśli.

Tylko nie panikuj! - przykazała sobie w duchu, pomagając Jarrodowi zapakować naczynia i palnik.

- Nie jest ci zimno? - zapytał.

- Nie. - Zarazem przyszło jej do głowy, że w nocy. temperatura na pewno spadnie, a ona zabrała ze sobą do spania tylko kuse spodenki i bawełnianą koszulkę. - Ale nie pogardziłabym prześcieradłem. Lepiej mi się śpi, kiedy jestem czymś przykryta.

- To tak jak ja.

Molly zrobiło się gorąco. Stanowczo za dużo tych wynurzeń na temat spania! Po co wyskoczyła z tym prześcieradłem? Popatrzyła tęsknie na połyskującą w dole powierzchnię wody. Dobrze będzie się w niej zanurzyć...

- Możesz się spokojnie wykąpać, wokół wyspy nie ma krokodyli. A na lądzie, oprócz wrzaskliwych ptaków, żadnych niebezpiecznych zwierząt. Idź pierwsza, ja najpierw urządzę w namiocie poślanie.

- Dobrze, tylko wyjmę potrzebne rzeczy z plecaka. - Mówiąc to, nie patrzyła mu w oczy.

Zwinęła w kłębek spodenki i bawełnianą koszulkę, zdjęła okulary i schowała je do plecaka.

- Proszę, to nasz jedyny ręcznik - powiedział Jarrod, podając jej niewielki kawałek irchy. - A to ekologiczne mydło na sznurku, które nie zatruwa wody.

- Ach, świetnie. Dziękuję. - Zawahała się. - Nie... to znaczy poczekasz, aż wyjdę z wody?

- Oczywiście. Zresztą mam jeszcze sporo roboty - powiedział i dał nura do namiotu, jakby przed czymś uciekał.

Ona równie szybko zbiegła na dół. Rozebrawszy się za najgęstszą kępą krzewów, weszła do wody, która już po paru krokach sięgnęła jej do ramion. Woda była wprawdzie chłodna, ale orzeźwiająca kąpiel sprawiła jej przyjemność. Jedyne, co ją niepokoiło, to świadomość, że Jarrod znajduje się w odległości zaledwie kilkunastu metrów od niej. Ale przecież nie będzie... to do niego niepodobne.

Szybko się umyła, ale w momencie, gdy odwróciła się, by wyjść z wody, w kępie krzaków, gdzie ukryła ubranie, rozległ się dziki wrzask. Molly krzyknęła, gwałtownie się cofnęła, straciła grunt pod nogami i runęła jak długa do wody. Przez długą chwilę, zdezorientowana, bezładnie wymachiwała rękami, usiłując wydostać się na powierzchnię i zaczerpnąć tchu.

Nagle poczuła na ramionach silne ręce, które po chwili wydobyły ją z wody.

- Molly, Molly, nic ci się nie stało? - wykrzyknął Jarrod, gorączkowo obmacując jej ciało.

Dopiero po paru sekundach zdał sobie sprawę, co robi, i gwałtownie poczerwieniał.

Wyniósł Molly na brzeg, usiłując nie patrzeć na jej nagie ciało.

- Och, Molly! Nic ci nie jest? - powtórzył.

- Nie, nic mi się nie stało - wyszeptała.

Czuła występujące na jej policzki gorące rumieńce wstydu.

- Na pewno?

- Na pewno. Proszę, puść mnie i odwróć się! Tak mi wstyd!

Gdy tylko wypuścił ją z ramion, dała nura w gąszcz krzaków, pod którymi zostawiła swoje rzeczy.

- Strasznie przepraszam, myślałem, że coś cię zaatakowało, że toniesz...

- Nie odwracaj się! - odkrzyknęła, pospiesznie wycierając się i ubierając. Z tego wszystkiego, zamiast nocnego stroju, włożyła z powrotem spodnie i bluzkę, w których chodziła przez cały dzień. - Zostawiam ci mydło i ściereczkę na kamieniu - oznajmiła po wyjściu zza krzaków. - Idę do namiotu, muszę szybko rozczesać włosy, żeby wyschły. Nie masz pojęcia, jak mi wstyd.

- Nic się nie stało - odparł, ale jego głos zdawał się mówić coś wręcz przeciwnego.

Molly najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Jej szef najprawdopodobniej pluje sobie w brodę, że zabrał ją ze sobą na wyspę, na której żyją dziko wrzeszczące ptaki. Pewnie w ogóle żałuje, że ją poznał.

No trudno, stało się. Wcisnęła się razem z plecakiem do namiotu. Tam szybko przebrała się z dziennych ciuchów w nocne, podłożyła sobie plecak pod głowę, zawinęła się po nos w prześcieradło i zamknęła oczy.

Mniej więcej pół godziny później Jarrod zbliżył się do namiotu. Słyszała, jak otwiera plecak, a potem szmery świadczące o tym, że się przebiera. Molly jeszcze mocniej zacisnęła powieki.

Udawała, że śpi, kiedy wsunął się do namiotu i położył plecak na materacu. Ale kiedy się na nim wyciągnął, materac ugiął się i Molly zsunęła się na środek.

Uznała, że musi wytłumaczyć swoje głupie zachowanie.

- Przepraszam, myślałam, że w krzakach czai się jakieś dzikie zwierzę - szepnęła.

- A ja przepraszam, że widziałem cię... hm... bez ubrania. I że ci się przyglądałem.

To znaczy nie umyślnie, ale... jesteś taka piękna. Wiem, nie powinienem, ale bałem się, że toniesz.

Uważa, że jest piękna? On, który wygląda jak Herkules skrzyżowany z Adoniszem?

- Przynajmniej dobrze się umyłam - powiedziała, próbując swoją przygodę obrócić w żart.

- A ja przy okazji - dodał, przybierając podobny ton. - A co do tego ptaka, bo to chyba był ptak...

- Chyba tak. Może kulik. W każdym razie przestraszyłam się i straciłam grunt pod nogami. Zachowałam się jak najprawdziwszy mieszcuch.

Prowadząc tę na pozór lekką rozmowę, nie omieszkała mimo zapadającego mroku zauważyć, że Jarrod jest w samych bokserkach.

- Ja też jestem gapa. Nie przyszło mi do głowy, żeby zabrać dwa prześcieradła i podkoszulek do spania. Dzienną koszulę i spodnie musiałem powiesić na gałęziach, żeby wyschły.

- Przykryj się moim prześcieradłem, jest wystarczająco duże na dwoje - zaproponowała, uznawszy, że jej rozciągnięty po wielu praniach podkoszulek wystarczająco ją zasłania.

Zaczęła ściągać z siebie prześcieradło.

- Nie rób tego, Molly!

W jego oczach dostrzegła nagły błysk, nieomylnie mówiący, że nie jest mu obojętne. Zrobiło jej się ciepło na sercu i wcześniejsze zażenowanie ustąpiło nagle bez śladu.

Pragnie jej. Cokolwiek by mówił, nie jest mu obojętne. Dlatego bez namysłu skoczył za nią do wody.

On tymczasem podniósł się na łokciu i odwrócił od niej plecami.

- Musimy jutro wstać o samym świcie - mruknął.

- To prawda. Dobranoc. Trzeba się wyspać, zwłaszcza po takim męczącym dniu - zgodziła się.

Bo dlaczego nie miałyby się zgodzić? Sen będzie w tej sytuacji pod wieloma względami najlepszym rozwiązaniem.

Ona też przewróciła się na bok i zamknęła oczy. Oby jak najszybciej nadszedł dobroczynny sen.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Przepraszam, zapomniałem, że jest tak mało miejsca. Nie chciałem się rozpychać - powiedział Jarrod, odsuwając się od swojej osobistej sekretarki na tyle, na ile było to możliwe. Miał wrażenie, że namiot coraz bardziej się kurczy, w miarę jak oboje na próżno usiłują zasnąć.

Jakąś godzinę temu zgodził się skorzystać z prześcieradła po tym, jak Molly zapewniła, że jest bardzo szerokie, a on zaśnie łatwiej, jeśli się nim przykryje.

Powodowany niekontrolowanym odruchem wyciągnął ją z wody i przywarł do niej całym ciałem. Widział jej piękne ciało w całej okazałości.

Przestań o tym myśleć!

Jarrod zamknął oczy. Co go opętało, żeby zabrać Molly na wyspę na poszukiwanie skarbu?

Molly z cichym westchnieniem przewróciła się na plecy. Mimo ciemności wyczuwał każdy jej oddech i każdy ruch. Tak bardzo pragnął przyciągnąć ją ku sobie i pieścić jej cudowne ciało. Przestań o tym myśleć!

- Wciąż nie możesz zasnąć? - spytała.

- Nie bardzo. - Nawet jej szept stawał się trudną do odparcia pokusą. - Ale próbuję.

- Ja też. Zacznę obserwować cienie przesuwające się po dachu namiotu. Może to mnie w końcu uśpi.

- Życzę powodzenia. Dobranoc.

Molly wpatrywała się w płótno namiotu, starając się nie myśleć o tym, jak trudno jej będzie spojrzeć jutro szefowi w oczy. Nie tylko z powodu nieszczęsnego wydarzenia w wodzie, ale i własnej bezwstydnej chęci rzucenia się leżącemu obok mężczyźnie w ramiona.

Czas mijał. Molly powoli zaczynały opadać powieki, a po oddechu Jarroda poznała, że udało mu się wreszcie zasnąć. Już miała sama zapaść w sen, gdy przez szparki zamykających się oczu dostrzegła poruszający się nad jej głową cień wielkiego pająka.

- O Boże! Pewnie jest jadowity! - wyrwało jej się z ust, nim pomyślała, że nieopanowany szept może obudzić śpiącego już Jarroda. Ale stało się.

- Wąż? Gdzie? Jak dostał się do środka? - zawołał, siadając gwałtownie na materacu i pochylając się nad nią opiekuńczym gestem. - Nie ruszaj się! Gdzie on jest?

- Tam - szepnęła, przejęta obrzydzeniem.

Jarrood podniósł głowę.

- Ach, to tylko pająk. W dodatku po zewnętrznej stronie namiotu. Nie dostanie się do środka, namiot jest szczelnie zamknięty. - Uspokajającym ruchem pogładził jej ramiona. - Nie wiedziałem, że boisz się pająków.

- Przepraszam, że cię obudziłam. - Chciała mu wytłumaczyć, że właściwie się nie bała, tylko mimo woli skomentowała na głos swoje spostrzeżenie, ale słowa nie chciały jej przejść przez gardło. Zamiast tego zdała sobie sprawę, że dotyka ręką jego nagiego torsu.

Kiedy chciała ją cofnąć, Jarrood przytrzymał jej dłoń.

- Mam go przepędzić? - zapytał.

O czym on mówi? Aha, o pająku.

- Niekoniecznie.

Jarrood mimo wszystko podniósł się na klęczki, pstryknął palcem o dach namiotu, i cień pająka zniknął.

- Już go nie ma - oświadczył, siadając obok niej na materacu. - W porządku?

- Tak. Dziękuję. Musimy z powrotem zasnąć.

- Wiesz, śniłaś mi się. Śniło mi się, że szukamy skarbu. I że się całujemy.

W jednym zdaniu zamknął to, o czym oboje myśleli i czego oboje pragnęli. Które zrobiło pierwszy ruch? Chyba oboje równocześnie.

W następnej chwili leżała w jego ramionach przytulona do niego całym ciałem, podczas gdy Jarrood obsypywał pocałunkami jej czoło, powieki, policzki, by na koniec wziąć w posiadanie jej usta.

Molly zapomniała o odmienności światów, w których żyli, o jego nieludzkich rodzicach, o lekkomyślności matki i ciotki, a przede wszystkim o deklarowanej przez Jarroda niezdolności do nawiązywania uczuciowych więzi.

- Och, Jarrod! - westchnęła.

- Och, Molly! - wyszeptał, odrywając się na moment od jej ust. - Och, Molly, tak bym chciał cię pieścić. Pozwolisz?

Wiedziała, że pozwoli mu na wszystko, wbrew wszystkim zastrzeżeniom i oporom. Wbrew rozsądkowi.

- Tak.

Sięgnawszy ręką w dół jej ciała, wsunął ją pod bawełnianą koszulkę, błądząc palcami po brzuchu i piersiach. W następnej chwili pociągnął koszulkę, a Molly lekko się podniosła, aby się uwolnić od dzielącej ich ciała przeszkody. Koszulka wylądowała w kącie namiotu. Nagle pieszczoty i pocałunki ustały.

- Nie mogę tego zrobić - powiedział łamiącym się głosem, odsuwając się od niej. - Nie mam prawa. Nie mogę ci nic obiecać. Zaslugujesz na coś więcej.

Molly zamarła. Ton jego głosu nie pozostawiał wątpliwości, że swojej decyzji nie zmieni.

- Nie mogę ci dać tego, na co zasługujesz - ciągnął. - Nie jestem zdolny do nawiązania tego rodzaju związku. Nie chcę cię skrzywdzić.

Jakby już tego nie zrobił.

- Nie jesteś taki, jak mówisz - zaprotestowała.

- Bardzo bym chciał, ale niestety to prawda. Jedyne, co jej pozostało, to ratować resztki godności.

- Pewnie masz rację - odparła.

Jarroda dał jej wyraźnie do zrozumienia, że nie może liczyć na jego miłość.

- Od tej chwili musimy się skoncentrować wyłącznie na ratowaniu firmy. Mam nadzieję, że to już długo nie potrwa i wkrótce będę się mogła poświęcić pracy w biurze.

Zapadła cisza. Czyżby ogarnęły go wątpliwości? On jednak zaraz oświadczył:

- Postaram się jak najbardziej ograniczyć twój udział w towarzyskich wydarzeniach.

- Tak będzie najlepiej. - Molly naciągnęła na siebie odrzucony podkoszulek, przewróciła się na bok i przykryła prześcieradłem.

Długo leżała, wpatrując się tępo w ścianę namiotu, zanim wreszcie zmorzył ją sen.

Nazajutrz jako pierwsi dotarli do ukrytego skarbu i odebrali dyplom zwycięzców. Po wczesnym lunchu na świeżym powietrzu wrócili do Brisbane, zachowując się, mimo wyraźnego skrepowania, jakby nic się nie stało.

Zaraz po powrocie do miasta niebo zachmurzyło się i lunął deszcz. Pogoda najwidoczniej postanowiła się dopasować do nastroju Jarroda.

Wyłączywszy komputer, podszedł do okna i popatrzył melancholijnie na tonące w strugach deszczu miasto. Nawet po tym, co się stało na wyspie, Molly zgodziła się przyjechać z nim wprost z lotniska do biura, dokąd wezwał go pilny telefon. Wbrew jej chęciom wciągnął ją w życie towarzyskie, a wczoraj pod namiotem kompletnie stracił nad sobą kontrolę.

Odwrócił się od okna. W drzwiach jego gabinetu stała Molly z plecakiem w ręku.

- Za niecałą godzinę powinnam być u mamy, a muszę jeszcze wstąpić po urodzinowy tort.

- Nie możesz jechać w taki deszcz publicznym transportem. W dodatku wioząc tort.

- No to wezmę taksówkę - odparła z godnością.

- Pozwól, że podrzucę cię do domu, a potem na urodziny - poprosił.

Poczucie winy podpowiadało mu, że musi coś dla niej zrobić, wynagrodzić jej w jakiś sposób przykrości, jakich przysporzył jej swoim nieodpowiedzialnym zachowaniem.

Ale niezależnie od poczucia winy po prostu nie chciał się z nią rozstawać. Co więcej, nadal jej pragnął. A jedyne, co mógł zrobić, to starać się nie wyrządzić jej jeszcze większej krzywdy.

Nie zważając na protesty Molly, wyprowadził ją z biura i zwiózł windą na podziemny parking, na którym przed wyjazdem na wyspę zostawił samochód.

Podczas jazdy do jej mieszkania wycieraczki z trudem radziły sobie z nasilającą się ulewą.

- Szybko się przebiorę i zaraz wracam - powiedziała, kiedy znaleźli się w jej saloniku.

Wróciła zaledwie po kilkunastu minutach, odświeżona i przebrana w twarzową sukienkę.

- Jeszcze tylko wyjmę tort z lodówki i możemy jechać - oznajmiła. - Ojej, byłabym zapomniała o prezencie dla mamy. - Sięgnęła po leżący na półce spory pakunek. - No to jestem gotowa.

Gdy wyszli na werandę, Jarrod rozpostarł nad nim parasol i pod jego osłoną pobiegli do samochodu.

- Jestem ci niezmiernie wdzięczna - powiedziała sadowiąc się w aucie. - Naprawdę nie musiałeś tego robić.

- Ale chciałem. Gdybym to ja miał dostać urodzinowy tort, też wolałbym, żeby nie rozpuścił się na deszczu - odparł żartobliwie, by rozładować atmosferę.

Jak bym się czuł, gdyby to dla mnie Molly zrobiła tort urodzinowy? - przemknęło mu przez myśl.

Ona odpowiedziała na jego dowcip milczeniem. Odezwała się dopiero po dłuższej chwili:

- Na następnym skrzyżowaniu skręć w lewo. Blok mojej mamy stoi po prawej stronie, ale to jeszcze spory kawałek, powiem ci, jak się zbliżymy. - W tym momencie komórka Molly dała znać, że przyszła nowa wiadomość, a ona szybko wystukała odpowiedź. - O, to tam ten dom, ten z czerwonymi skrzynkami na listy.

Wjechali na parking. Widząc, że Molly zerka na balkon pierwszego piętra, Jarrod podniósł wzrok. Na balkonie stały trzy roześmiane kobiety z kieliszkami w rękach

- Prosiłam, żeby nie wychodziły na balkon - mruknęła Molly. - Jeszcze raz dziękuję za podwiezienie - dodała, otwierając drzwi samochodu. Chciała jak najszybciej uciec, lecz ulewny deszcz sprawił, że się zawahała.

- Pozwól, że przed odjazdem odprowadzę cię do drzwi - zaproponował Jarrod, przechodząc z parasolem na jej stronę.

Nagle u jego boku pojawiła się drobna roześmiana kobieta w średnim wieku, z kieliszkiem margarity w jednej i kolorową parasolką w drugiej ręce.

- Molly, kochanie, nareszcie jesteście! - zawołała.

- Witaj, mamo! Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin! - rzekła Molly, całując matkę.

Z drzwi domu wyłoniły się jeszcze dwie kobiety z kolorowymi parasolkami.

- Widzę, że przywiozłaś szefa - zauważyła jedna z nich.

Wśród ogólnego zamieszania, zaczepiających się jedna o drugą parasolek, radośnego przekrzykiwania i pomrukiwań Molly na temat nadużywania alkoholu Jarrod, sam nie wiedząc, jak i kiedy, dotarł na piętro. Kiedy jednak pod drzwiami mieszkania chciał się pożegnać, matka Molly popatrzyła na niego z zawodem w oczach.

- Och, nie zostanie pan? A miałyśmy nadzieję poznać bliżej szefa naszej kochanej Molly.

- Proszę nie traktować mnie tak służbowo - odparł szarmancko. - Ale nie chciałbym robić kłopotu.

- Skoro tak, to sprawa załatwiona. - To powiedziawszy, jedna z dwu pozostałych pań wzięła go energicznie pod ramię i wprowadziła do środka. Nim zdołał jako tako oprzytomnieć, siedział na kanapie z kuflem piwa w ręce, a obok niego siedziała Molly.

Trzy panie rozsiadły się wokół, pożerając nowo przybyłych wzrokiem.

- Mamo, Izzy, Faye, pozwólcie, że wam przedstawię Jarroda Banninga - zaczęła Molly, rzucając mu przeproszające spojrzenie. - Jarrodzie, poznaj moją mamę, Anne Taylor, jej siostrę, Isobel Taylor - tu skłoniła głowę w stronę kobiety o płomieniście rudych włosach - oraz naszą wieloletnią przyjaciółkę, Faye Manchette.

Nastąpiły oficjalne powitania i uściski dłoni.

A więc tak wygląda rodzina Molly. Ona sama była wyraźnie niezadowolona z rozwoju wydarzeń, ale widać też było, jak bardzo jest przywiązana do wszystkich trzech kobiet. Jej matka nosiła to samo nazwisko co ciotka, z czego by wynikało, że nie wyszła za mąż.

- Bardzo kochamy Molly - poinformowała go Izzy. - Jest naszą wspólną ukochaną córeczką.

A jej szef jest na cenzurowanym.

- Muszę jechać - rzekł, podnosząc się z kanapy.

Molly przez moment wahała się, co robić, po czym położyła mu rękę na ramieniu i skłoniła, aby z powrotem usiadł.

- Zostań, zrobisz im przyjemność - szepnęła. A przy okazji dowiesz się czegoś o moim pochodzeniu.

Został więc, poniekąd przez uprzejmość, ale także ponieważ zdaniem Molly miał się czegoś nauczyć. Czy ona sobie wyobraża, że przestraszy się ubóstwa jej rodziny? Potem panie asystowały przy otwieraniu urodzinowych prezentów, nalewały sobie kolejne drinki, przeciwko czemu Molly protestowała tyleż gorąco, co bezskutecznie, a solenizantka dziękowała za upominki. Najbardziej ucieszyła się z podarowanych jej przez Molly zasłonek na okno.

- Och, jakie śliczne! Idealne na kuchenne okno. Musiałaś się okropnie napracować, żeby je wydziergać.

Jarrod wyobraził sobie swą wtajemniczoną w tajniki wiedzy informatycznej sekretarkę siedzącą godzinami nad ręczną robótką. Była nie tylko biegła w informatyce i spragniona wiedzy ogólnej, o czym świadczyła jej biblioteka, ale także ceniła uroki domowego życia. Pewnego dnia zapragnie założyć własną rodzinę.

Na tę myśl poczuł dziwne ukłucie w sercu.

- Tylko ja nie mam dla pani prezentu - zwrócił się do Anne przepraszającym tonem.

- Pana obecność jest dla nas wszystkich najlepszym prezentem. Chciałyśmy pana poznać, odkąd zaprosił pan Molly na tamto pierwsze przyjęcie.

- To były wszystko wyjścia służbowe - skorygowała matkę Molly. - Nie uważacie, że najwyższy czas zabrać się do krojenia tortu? - dodała, chcąc skierować rozmowę na inne tory.

Przez następną godzinę raczyli się tortem, słuchali popularnej muzyki, a nawet rozegrali partyjkę scrabble'a. Wszystko przy akompaniamencie wesołych śmiechów i, rzecz jasna, kolejnych kieliszków margarity.

Molly dała pierwsza sygnał do wyjścia.

- Było cudownie - powiedziała - ale Jarrod od dwóch dni nie był w domu, a ja też muszę wyprowadzić biednego Horse'a.

Jarrod poderwał się na nogi, proponując paniom odwiezienie.

Oferta została przyjęta z wdzięcznością przez Izzy i Faye, które obsypały go pocałunkami. Tak gorące podziękowania, zapewne podyktowane głównie nadmiarem skonsumowanych drinków, mimo wszystko sprawiły mu przyjemność. Zrobiło mu się ciepło na sercu.

Po równie wylewnych pożegnaniach z solenizantką cała czwórka usadowiła się w samochodzie. Kiedy podczas jazdy dobiegł Jarroda z tylnego siedzenia szept: „Wysiądziemy szybko przed domem, żeby mogli się spokojnie pożegnać”, Molly zaczęła mu dawać całkiem niepotrzebnie wskazówki, jak jechać.

Zgodnie z zapowiedzią, gdy tylko zaparkował przed domem, panie szybko podziękowały mu za podwiezienie, wyskoczyły z samochodu i znikły w drzwiach wejściowych. Molly z głębokim westchnieniem oparła głowę o oparcie fotela.

- Takie już są, lubią sobie czasami popić i wyobrazać sobie, cokolwiek danego dnia przyjdzie im do głowy - wyjaśniła niemal przeprasającym tonem. - Pewnie nie jesteś przyzwyczajony do takiego spędzania czasu.

- Bardzo cię kochają. I są z ciebie dumne - odparł.

Jeżeli Molly chciała mu pokazać, jak bardzo się różnią, to w pewnym sensie dopięła swego. Jej rodzina stanowi sól tej ziemi, podczas gdy jego rodzicom zależy tylko na pomnażaniu fortuny. Tym jednak, co najbardziej ich dzieli, to obecność prawdziwej miłości i przywiązania w jej rodzinie, a całkowitego ich braku w jego. Nagłe uświadomienie sobie tej prawdy sprawiło mu ból.

- Masz taką wspaniałą rodzinę, a tymczasem zauważyłem, jak jesteś nią czasami mocno poirytowana - podjął. - Dlaczego?

Molly wzruszyła ramionami.

- Są takie naiwne. Lubią sobie wyobrazać, że wszystko jest możliwe. Na przykład na dzisiejsze urodziny chciały początkowo zaprosić mamę do najdroższego lokalu w Brisbane.

Jej odpowiedź nie bardzo go oświeciła, ale wolał nie drażnić tematu.

- Tak czy inaczej, spędziłem naprawdę urocze popołudnie - powiedział zgodnie z prawdą.

Nie potrafił sobie wyobrazić własnej matki pękającej ze śmiechu przy grze w scrabble'a albo opowiadającej obcej osobie historii z jego dzieciństwa.

- Muszę jechać - powiedział.

- Rozumiem. I wcale ci się nie dziwię. - Wysiadła z samochodu. - Do zobaczenia jutro w biurze. - Ruszyła szybkim krokiem do domu i, nie oglądając się za siebie, znikła w drzwiach.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W poniedziałek Molly wstała wcześniej niż zwykle i poszła z Horse'em na długi spacer, żeby mógł się wybiegać. A ona tymczasem zastanowi się nad sobą.

Parę razy uległa nierealnym pokusom, ale ma to już za sobą. Sześć się nią nie interesuje i kropka. Żadnych złudzeń. Skoncentruje się teraz w stu pięćdziesięciu procentach na pracy, a Jarrod zadba o to, by jak najszybciej przestała uczestniczyć w towarzyskich imprezach.

Drzwi biura zastała otwarte, ale gabinet Jarroda był pusty, natomiast z jego prywatnego pokoju za gabinetem dochodziły jakieś szmery. Pewnie brał prysznic, a teraz się ubiera, pomyślała.

Zaraz jednak kazała sobie o tym zapomnieć. Usiadła przy biurku i zajęła się przeglądaniem poczty.

- Mam nadzieję, że twoje miłe krewniaczki czują się dobrze po wczorajszej zabawie - zażartował Jarrod.

- Dziękuję, czują się świetnie. Mama też.

- Cieszę się. - Odchrząknął. - A jeśli chodzi o firmę, to mam nową wiadomość.

- Dobrą czy złą?

- W zasadzie dobrą, choć mocno zaskakującą. Chodzi o zamówienie na dobrze płatną ekspertyzę finansową. W perspektywie istnieje możliwość skorzystania z usług firmy. Ale zaskakujące jest to, że klient pomyślał o mnie, ponieważ prowadzi negocjacje z moimi rodzicami.

- To faktycznie zaskakujące.

- Posłuchaj, Molly... - rzekł, podchodząc do jej biurka.

- Cieszę się, że firma dostała kolejną szansę - przerwała mu. Nie potrzebowała jego tłumaczeń ani przepaszających spojrzeń. - Czy mam się przygotować na służbową kolację? A może nie będę potrzebna?

Zanim Jarrod zdążył odpowiedzieć, drzwi biura otworzyły się bez pukania i do środka wkroczyli państwo Stuart i Elspeth Banningowie.

- Co was do mnie sprowadza? - zdumiał się Jarrod.

Zaskoczona Molly poderwała się na nogi.

- To my prowadzimy z królem negocjacje w imieniu naszej firmy - nie mówiąc „dzień dobry”, zaczął Stuart Banning. - Przykro nam obojgu z powodu tego, co się stało, ale nie będziemy więcej do tego wracać. Rzecz w tym, że zostaliśmy zaproszeni przez króla na drugą rundę rozmów. Tego, rzecz jasna, mogliśmy się spodziewać, ale nie tego, że ty wybierasz się do niego w tym samym czasie - ciągnął oskarżycielskim tonem. - Jak ci się to udało? Co mu powiedziałaś? Obiecaliśmy przecież, że nie będziemy się więcej wtrącać w twoje sprawy. Możesz robić, co ci się podoba, ale jeżeli na tym etapie nasze negocjacje się załamią...

- To zabawne. Od rana spotykają mnie same niespodzianki - wszedł mu w słowo Jarrod. - Nie miałem pojęcia, że król zaprosił ciebie i mamę na drugą rundę rozmów. W tej sytuacji mogę jedynie zasugerować, żebyście swoją wizytę odłożyli na później. Ja, niestety, mam już zarezerwowany lot.

- Niby skąd król mógł się dowiedzieć o twoim istnieniu, jeśli nie od ciebie? - wtrąciła dysząca oburzeniem Elspeth.

- Zapewne podczas badania waszej wiarygodności. W końcu to w interesach normalna procedura - odparł Jarrod. - Byłem zaskoczony, kiedy zadzwonił do mnie wczoraj wieczorem, ale zapraszając mnie, nie wspomniał o waszej wizycie. Być może w mylnym przekonaniu, że łączą nas bliskie stosunki. A ponieważ tak nie jest, i wasze kontakty handlowe kompletnie mnie nie interesują, możecie być spokojni, że moja obecność w niczym im nie zagrazi.

- Nie doszłoby do takiej komplikacji, gdybyś odebrał komórkę, kiedy ojciec dzwonił do ciebie dzisiaj rano - parsknęła Elspeth. - Powinieneś zawsze odbierać telefony, na wypadek, gdyby rodzice pilnie cię potrzebowali.

W Molly buzowała złość. Ta kobieta, która niedawno chciała zniszczyć własnego syna, domaga się teraz, by reagował na każdy jej telefon i zalicza swoje prywatne interesy do sytuacji, w których syn jest jej „pilnie potrzebny”.

- Odsłuchuję wszystkie przychodzące wiadomości - spokojnym na pozór tonem odparł Jarrod. - Gdybym usłyszał, że któreś z was jest w niebezpieczeństwie, zostało zabrane do szpitala albo coś w tym rodzaju, natychmiast bym przyjechał.

- Nie o to chodzi! - odburknęła zaperzona Elspeth. Sens wypowiedzi Jarroda najwyraźniej nie dotarł do jej świadomości. - Tu chodzi o interes naszego przedsiębiorstwa! Jak możesz niszczyć nasze wysiłki...

- A jak wyście postąpili wobec mojej firmy? - Jarrod wziął głęboki oddech i pokręcił głową. Zwracając się do ojca, zapytał: - Co twoim zdaniem mam w tej sytuacji zrobić? Król wezwał mnie do siebie w sprawie, która nie ma z wami nic wspólnego, toteż nie zamierzam wycofywać się z ustalonej z nim umowy.

- A ja żądam, żebyś zrezygnował z wyjazdu. Nie chcemy dzielić z tobą jego uwagi - oświadczyła Elspeth, nadymając się jak ropucha.

Molly miała wrażenie, że dłużej nie wytrzyma, że zacznie krzyczeć, zrobi karczemną awanturę.

- Nic z tego - wycedził Jarrod, wciskając ręce w kieszenie spodni. - A wobec tego, że najwyraźniej nie jesteście gotowi przełożyć waszej wizyty o kilka dni, sądzę, że nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia. A poza tym liczę na to, że po przyjeździe na miejsce będziemy się zachowywać jak ludzie cywilizowani.

Molly zrobiło się niewypowiedzianie żal biednego szefa. Nachyliwszy się ku niemu, szepnęła:

- Nie musisz się skazywać na ich towarzystwo. Zadzwoń do króla i powiedz, że przyjedziesz za kilka dni.

- Nie martw się Molly, dam sobie radę. - Ku jej zaskoczeniu wyjął rękę z kieszeni i zacisnął palce na jej nadgarstku. - A poza tym nie mogę się wycofać, bo czułbym się pokonany, a tego bardzo nie lubię.

Molly zrobiło się go jeszcze bardziej żal.

- To kiedy wyjeżdżasz? - zapytała.

- Bardzo niedługo. - Puściwszy jej nadgarstek, zwrócił się do rodziców. - Interesy wasze i waszej firmy nic mnie nie obchodzą. Zapamiętajcie to sobie na wypadek, gdyby jeszcze kiedyś przyszło wam do głowy wtargnąć bez pukania do mojego biura. Róbcie, co chcecie, jedźcie do króla albo nie, nic mnie to nie obchodzi. A teraz przepraszam, ale muszę jeszcze przed odlotem przekazać Molly parę instrukcji.

Podszedł do drzwi i otworzył je na całą szerokość.

- Wobec tego żegnam. - Stuart Banning skierował się do wyjścia. - Samolot nie będzie na nas czekał.

Jego żona otworzyła usta, jakby chciała dalej dyskutować, ale miała przynajmniej tyle rozumu, by z tego zrezygnować i pójść w ślady męża.

Jarrood podał Molly wskazówki, jak ma sobie radzić pod jego nieobecność.

- Najprawdopodobniej nie będzie mnie do końca tygodnia - powiedział, wychodząc z gabinetu z podróżną torbą w rękę. Zatrzymał się przed drzwiami, jakby się wahał. Przez chwilę wodził oczami po jej twarzy, zapisując w pamięci każdy szczegół. Odwracając się, rzucił na pożegnanie: - Powodzenia, Molly. Trzymaj się.

- I ty. To ja życzę ci powodzenia. - Wzięła głęboki oddech. - Będę dbała o firmę, kiedy cię nie będzie.

Ale kto będzie dbał o niego?

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jarrod spoglądał w zamyśleniu przez okno samolotu. Był piątek. Miał za sobą pracowity tydzień, spędzony na rozmowach z zespołem królewskich doradców. Zapoznał się ze stanem interesów, wysuwał własne propozycje, wytknął kilka błędów inwestycyjnych, a jego praca została sownie wynagrodzona. Król wprawdzie nie zaproponował na razie współpracy, ale brał taką możliwość pod uwagę. W sumie wyjazd można było uznać za udany.

Molly będzie zadowolona z wynagrodzenia, jakie otrzymał za usługi. Myśl o niej nie opuszczała go przez cały tydzień. Wkrótce się zobaczą. To znaczy, spotkają w biurze. W czysto służbowym charakterze.

Negocjacje jego rodziców z królem też, jak się wydaje, przebiegły pomyślnie. Jarrod starał się jak mógł unikać ich towarzystwa, na ogół z dobrym skutkiem.

Kiedy samolot wylądował na lotnisku w Brisbane, Jarrod uznał, iż dobrze się składa, że wrócił w weekend i nie spotka się od razu ze swoją sekretarką. Warto pojechać do letniego domu, pomajsterkować przy jachcie, odetchnąć świeżym powietrzem po pracowitym tygodniu. Molly zobaczy w poniedziałek. W końcu to tylko parę dni.

Zabrał się do roboty na jachcie, ale łódź była w gruncie rzeczy gotowa, należało jedynie nałożyć tu i tam drugą warstwę farby. Zajęło mu to raptem dwie godziny. Tak minęło piątkowe popołudnie.

Natomiast sobota upłynęła pod znakiem kolejnych telefonów od króla i kolejnych rozmów. Było ich w sumie trzy. Jarrod bardzo się nimi przejął i poświęcił im wiele uwagi. Dlatego między innymi, że odrywały jego myśli od wspomnień o osobistej sekretarce o wielkich piwnych oczach, gustującej w domowych zwierzakach wielkości dorodnego rumaka.

W sobotę rano jacht został przetransportowany na pobliską przystań, gdzie miał czekać na swój dziewiczy rejs. Jeszcze w trakcie transportu, będąc w samochodzie, Jarrod odebrał kolejny telefon od króla.

Pięć minut później miał zaklepaną umowę inwestycyjną, która miała jego firmę postawić na nogi.

Molly będzie zadowolona. Chciał jej jak najszybciej przekazać dobrą nowinę. Z przyczyn, rzecz jasna, czysto zawodowych. Po telefonach do paru osób, z którymi podzielił się swoim sukcesem, wybrał jej numer.

- Cześć Molly, to ja.

- Cześć. Tęsk... Jak ci poszło?

- Dzięki, nie najgorzej. Król chce u mnie zainwestować sumę, która sprawi, że dostaniesz zawrotu głowy. - Wymienił sumę i pokrótce wyjaśnił szczegóły transakcji. Po krótkim milczeniu dodał: - Pomyślałem, że moglibyśmy to uczcić. Jacht jest gotowy i stoi w przystani niedaleko mojego mieszkania. Taksówka jedzie już po ciebie i Horse'a. Mam nadzieję, że jesteś wolna. Ubierz się po sportowemu, nie zapomnij o kremie i kapeluszu. To znaczy, jeśli masz ochotę na małą celebrację.

- Przyjadę - odparła lekko zduszonym głosem. - Co za wspaniała wiadomość! Gratuluję ci.

- A ja tobie. Przyczyniłaś się do tego nie mniej niż ja. Jeszcze przez jakiś czas będę potrzebował twojej asysty przy paru oficjalnych okazjach. Powiedzmy, na jednym weekendowym przyjęciu raz w tygodniu. - Przestraszyła go myśl, że przestaną się widywać poza biurem. - Więc czekam na ciebie. Do zobaczenia.

W następnej kolejności zamówił przez telefon w firmie cateringowej jedzenie na piknik, a w zarządzie przystani kapoki dla wszystkich potencjalnych pasażerów. Ciężką pracą zasłużyli oboje na chwilę odprężenia. To chyba oczywiste. Oczekując rychłego przyjazdu Molly, spacerował nerwowo tam i z powrotem po pokładzie.

- Może powinnam przywieźć butelkę szampana i rozbić ją o burtę jachtu? - zawołała wesoło z pomostu przystani. Twarz jednak miała napiętą.

Patrzyła na niego, jakby nie mogła oderwać od niego oczu. Jakby nie mogła się doczekać jego powrotu.

A on nagle, wbrew wszystkiemu, co dotąd sobie wmawiał, pojął, co się z nim naprawdę dzieje.

To, że rozpaczliwie za nią tęsknił, że nieustannie o niej myśli i że w żaden sposób nie umie sobie z tą tęsknotą poradzić.

Z trudem przybrał pogodny wyraz twarzy. Spojrzał na Horse'a, którego Molly trzymała na smyczy, lecz jego wzrok natychmiast znowu spoczął na niej. Miała na sobie słomkowy kapelusz z miękkim szerokim rondem; białe szorty ukazywały nieskończenie długie nogi, a poruszana podmuchem wiatru czerwona bluzka miała barwę lakieru na jej paznokciach. Zaś spoza okularów w grubej oprawie oczy patrzyły uważnie i badawczo.

Była taka piękna, a on tak jej pragnął! Pragnął chwycić ją w ramiona i pieścić na wszelkie możliwe sposoby.

Tak, chciał się z nią kochać. Pragnął seksu. Przywołał w pamięci tamtą noc w namiocie. Chodzi mu nie o nią, nie o to, by przycisnąć Molly do serca, tylko o czysty seks.

- Szampanem wzniesiemy toast za powodzenie firmy. - Tak, sprawy firmy, tego powinien się trzymać. Na ten temat mogą się ze sobą spokojnie porozumiewać. - Zapraszam na pokład. Opowiem ci dokładnie, jak przebiegały konsultacje u króla i o jego ofercie.

- Och tak. Umieram z ciekawości - odrzekła, podejmując zaproponowany temat.

Weszła na pokład.

- Nie spodziewam się silnego wiatru, ale na wszelki wypadek lepiej na czas rejsu przywiązać Horse'a do ławki.

- Masz rację - odparła Molly, prowadząc psa we wskazanym kierunku.

Na twarz Jarroda wypląnął uśmiech szczerego zadowolenia. Po odniesieniu tak wielkiego sukcesu miał pełne prawo uczcić swoje powodzenie razem z Molly. Po-przestańmy więc na tym, nie wybiegając myślą w przyszłość.

- Oto nasze kapoki. Przed wypłynięciem trzeba się w nie ubrać.

- Już się robi. - Molly zamocowała smycz Horse'a do oparcia ławki, a następnie dała się ubrać w kamizelkę ratunkową. Roześmiała się, kiedy Jarrod zabrał się do zakładania kapoka na grzbiet psa. - Gdzie zdobyłeś coś takiego?

- Wypożyczyłem w zarządzie przystani. - Paroma zręcznymi ruchami włożył własny kapok i zapiął go na rzepy. - Wyobraź sobie, że mają na składzie kapoki dla psów, a nawet dla kotów. Dla twojego zwierzaka musiałem, rzecz jasna, poprosić o największy rozmiar.

Horse trochę się wyrywał i poszczekiwał, ale uznawszy, że nie da się nic wytargować, pogodził się ze swoim losem.

- Cieszę się, że mogłaś przyjechać - powiedział Jarrod, przygotowując jacht do opuszczenia przystani.

Kiedy znaleźli się na otwartym morzu, przez pewien czas sprawdzał sprawność łodzi, wypróbowując różne manewry i ustawienia żagli. Jednocześnie z przyjemnością przypatrywał się Molly, która zręcznie wykonywała jego komendy.

- Nigdy jeszcze tego nie robiłam - przyznała, prostując się dla nabrania oddechu. - Ale powiedz, czy naprawdę jadłeś na kolacji u króla smażone owady? Chyba mnie nabierasz.

Zdażył jej już sporo opowiedzieć o swoim pobycie u króla, a nawet w trakcie opowiadania pożałować, że mu nie towarzyszyła. Teraz wyznał jej prawdę na temat owadziej kolacji.

- W rzeczywistości podano nam tak zwane robaki z zatoki Moreton. Specjalnie dla nas sprowadzone.

- Aha. Nie rozumiem, dlaczego tę odmianę langusty nazywamy robakami, a ona po łacinie nazywa się *thenus orientalis*. Nie wiem, czy wiesz, że samica potrafi znieść za jednym razem do sześćdziesięciu tysięcy jajeczek? - Przerwała, lekko speszona. - Przepraszam, ale łatwo zapamiętuję tego rodzaju informacje. Fakty.

Teraz na niego przyszła kolej powiedzieć „Aha”. Bo tak naprawdę w tym momencie najchętniej rzuciłby się na Molly i kochał się z nią na deskach pokładu bez opamiętania.

- Molly... - Odchrząknął. - Muszę przyznać, że jesteś bardzo pojętym początkującym majtkiem.

- Dzięki. - Mówiąc to, uciekła spojrzeniem w bok, jakby i ona poczuła wiszące między nimi napięcie, które od pierwszej chwili starali się zagadać.

Gdyby się zastanowił, wiedziałby, co się stanie, jeżeli zaprosi Molly na samotny rejs we dwoje. Jak mógł być tak nierozsądny? Jakby tego było mało, kazał jej zabrać kostium kąpielowy i tak zaplanował wyprawę, żeby mogli razem popływać. A to otwierało pole wielu trudnym do opanowania pokusom.

Uczczenie jego sukcesu było tylko pretekstem, chociaż Molly dała jego słowom wiarę i dlatego przyjęła zaproszenie. Ale może nie tylko dlatego. Może ona też miała ukryte myśli.

Daj spokój, skarcił się w duchu.

Przycumowali do brzegu w zakątku stanowiącym własność jego rodziny. Jarrod nie był pewien, czy powinien tu przybić, lecz miejsce to stanowiło prawdziwą oazę spokoju.

- Co za urocze miejsce! - zawołała Molly, rozglądając się z zachwytem.

Zapragnął okryć jej usta pocałunkami. Musiała chyba wyczytać to z jego oczu, bo zaczęła niespokojnie poprawiać kapelusz.

- Ten kawałek ziemi to prywatna własność mojej rodziny. Należał kiedyś do mojego dziadka. Wiem, że rodzice nie ruszają się dzisiaj z miasta, więc mamy ten zakątek tylko dla siebie.

Szeroka piaszczysta mierzeja tworzyła przy brzegu spokojną zatokę przejrzystej wody o kamienistym dnie, ocienioną rosnącymi na skarpie drzewami.

Molly pomogła Jarrodowi zabezpieczyć jacht, po czym oboje zeszli na ląd.

- Można się tutaj kąpać? - zapytała. - Zresztą nie muszę. To chyba nie byłby najlepszy pomysł.

- Nie chciałbym, żebyś się czuła skrępowana. - Ani dziś, ani kiedy indziej. - Wiesz, ten ostatni tydzień strasznie mi się dłużył. Rozmowy z królem, do tego obecność rodziców. Brakowało mi... no wiesz, naszego biura, codziennych zajęć.

A przede wszystkim jej.

Zły na siebie, zmarszczył brwi.

- Mnie ... to znaczy nam, Lori i mnie, też brakowało twojej obecności - zapewniła go, wymieniając na pierwszym miejscu zatrudnioną od niedawna drugą sekretarkę. - Nawiasem mówiąc, Lori świetnie sobie radzi. A ja bardzo się cieszę, że mogę razem z tobą święcić twój sukces, w dodatku na jachcie. Jest mi naprawdę bardzo miło.

- I niech tak zostanie. - Zawołał psa i cisnął do wody tenisową piłkę. - Przynieś ją, kolego!

Horse pognął przed siebie niczym armatnia kula, przy pierwszym zetknięciu z wodą przestraszony odskoczył, ale już w następnej chwili płynął za piłką.

Mimo malującej się na jej twarzy niepewności Molly uśmiechnęła się na ten widok.

Zabawna scena częściowo rozładowała napięcie, niemniej, kiedy z wolna okrążając zatoczkę rozmawiali o wszystkim i o niczym, starannie unikali spojrzenia sobie w oczy. W końcu Jarrod podjął inicjatywę.

Szortów nie musiał zdejmować, bo służyły równocześnie za kąpielówki, więc tylko zdjął kapelusz i koszulę i zrzucił z nóg tenisówki. Zostawił rzeczy na brzegu i wszedł do wody.

Molly obserwowała jego poczynania, doznając uczucia, które nazwałaby zmasowanym atakiem wrażeń zmysłowych. Chociaż w istocie rzeczy podobne uczucia towarzyszyły jej od samego rana, to znaczy odkąd weszła na pokład, a nasilały się jeszcze, ilekroć spoczęło na niej spojrzenie szefa.

Tęskniła za nim przez cały tydzień. Tęskniła tak bardzo, że kiedy zaproponował jej wspólną wycieczkę, bez wahania przyjęła zaproszenie. Nie dała sobie czasu na zastanowienie.

Poszukała wzrokiem Horse'a i przez jakiś czas przypatrywała się igraszkom brodzącego w wodzie psa. Musi nad sobą zapanować. W każdym razie na tyle, by cieszyć się dzisiejszym dniem, nie zdradzając, jak bardzo pragnie Jarroda. Potrafi zachować się normalnie, jakby rozbieranie się do kostiumu kąpielowego na jego oczach nic jej nie kosztowało.

Na początek zdjęła okulary. Niewyraźne widzenie powinno ograniczyć zmysłowe wrażenia. Potem zdjęła bluzkę i starannie ją złożyła. Wreszcie przyszła kolej na kapelusz i espadryle, a na koniec szorty.

Potem złożone na kupkę ubrania swoje i Jarroda zaniósła pod skarpe i ukryła je za skałą. Wszystkie te czynności wykonała z opuszczoną głową, po pierwsze, by na niego nie patrzeć, a po drugie, bo bała się, że on może ją obserwować.

I rzeczywiście, kiedy weszła do wody i w końcu podniosła oczy, Jarrod stał zanurzony do pasa w wodzie i mierzył ją niepokojąco intensywnym spojrzeniem.

- Ładny kostium - skomentował. - Pięknie ci w czerwonym.

- Nie lubię bikini. - Była to kwestia godna nadętej świętoszki.

Jednakże jego spojrzenie wskazywało, że bynajmniej nie czuje się tym zrażony.

Nie zwracaj uwagi na to, jak na ciebie patrzy! - upomniała się w duchu.

Dwuczęściowy zabudowany kostium odsłaniający jedynie wąski pasek brzucha świetnie nadawał się do pływania. Dobrze przylegał do ciała, ale zostawiał pełną swobodę ruchu. Tylko to jest ważne. I bardzo dobrze.

- Schowałam nasze ubrania tam dalej, za skałą. Bałam się, że Horse mógłby się do nich dostać.

- Molly? - Jarrod zbliżył się do wchodzącej do wody dziewczyny. Delikatnie ujął jej rękę i trzymał tak długo, aż podniosła wzrok. W jego pełnym ciepła spojrzeniu kryła się świadomość tego, co oboje przeżywali. - Dziękuję za dzisiejszy dzień. Potrzebowałam twojego towarzystwa.

Jego słowa przyniosły miłe odprężenie. Molly po raz pierwszy tego dnia szczerze się uśmiechnęła. On też lekko się uśmiechnął.

- Spróbuję ścigać się z twoim psem. Mam nadzieję, że okażę się lepszym pływakiem - zawołał, zanurzając się w wodzie.

Całkowicie rozbrojona głośno się roześmiała, weszła do wody i po chwili płynęli obok siebie, okrążając kilkakrotnie zatoczkę, dopóki zmęczenie nie zmusiło Molly do wyjścia na brzeg. Włożywszy, ona bluzkę, a on koszulę, i osłoniwszy głowy kapeluszami, usiedli na zawieszanej nad brzegiem skalnej półce.

Siedzieli blisko siebie, niemal dotykając się ramionami, gadając niefrasobliwie o tym i o owym. Ale chociaż Molly była w pełni świadoma fizycznej bliskości Jarroda, tym razem nie czuła się tym skrepowana.

Po pewnym czasie Horse też wyszedł z wody i do nich dołączył. Wkrótce jednak znowu się poderwał i zaczął penetrować otaczającą zatoczkę skalne zakamarki i zarośla.

- Tak się cieszę, że wizyta u króla zakończyła się sukcesem - powiedziała Molly. - Mam nadzieję, że obecność rodziców nie była dla ciebie zbyt uciążliwa.

- To była moja własna decyzja - odparł. - Na szczęście posiadłość jest tak rozległa, że łatwo było unikać niepotrzebnych spotkań.

- Jarrod...

- Chodź, popływamy jeszcze - przerwał jej, zeskakując do wody w koszuli i kapeluszu.

- Zniszczysz sobie koszulę. Założę się, że nie wolno jej moczyć w słonej wodzie - upomniała go, ale jeszcze nim skończyła, została opryskana fontanną wody.

Momentalnie sama zeskoczyła do wody i, śmiejąc się na cały głos, odpowiedziała mu pięknym na nadobne. Opryskiwali się tak przez długą chwilę, parszcząc śmiechem i pokrzykując na siebie aż do ochrypnięcia. Nareszcie, przemoczeni do nitki, rozłożywszy na słońcu przemoczone koszule i kapelusze, ponownie odpłynęli na głębszą wodę.

Po powrocie na jacht wzięli jedno po drugim prysznic w mikroskopijnej łazieneczce, a Molly nakarmiła Horse'a zabranym z domu psim jedzeniem z puszki. Na koniec Jarrod zabrał się do polewania go węzem.

- Nie wygląda na zadowolonego - zauważył ze śmiechem.

Na dowód tego, jak bardzo mu się to nie podoba, Horse energicznie otrząsnął się z wody, dając wyraźnie do zrozumienia, że nie lubi być polewany wodą i nie życzy sobie na przyszłość podobnych niespodzianek.

- Psów nie należy zbyt często kapać, żeby nie wypłukiwać naturalnego natłuszczenia skóry - pouczyła swego towarzysza Molly.

Jarrod doprowadził jednak do końca niemiłą Horse'owi operację, a wyglądał przy tym tak atrakcyjnie, że Molly nie mogła oderwać oczu od jego roześmianej twarzy, wilgotnych włosów i gibkiego ciała.

- Ale Horse powinien być ci wdzięczny, bo od dawna nie był kąpany - przyznała Molly.

Była z siebie dumna, że zdobyła się mimo wszystko na wypowiedzenie tak zwyczajnej uwagi.

Świeżo umyty Horse zaszył się w cieniu pod ławką, a Molly i Jarrod otworzyli kosz z prowiantem. Piknikowy posiłek składał się z krakersów z pasztetem oraz pieczonych udek kurczących i surówki z kapusty. Zaś dla uczczenia pomyślnego zakończenia rozmów z królem wychylili po kieliszku szampana. Horse przez cały czas spał pod ławką, nie zwracając na nich uwagi. Molly była zdziwiona, gdy jej ukochany

pies nie przyszedł prosić o smakowite kąski, ale wytłumaczyła sobie, że jest zmęczony po wielogodzinnym pływaniu i bieganiu.

Molly nie miała ochoty wracać do domu, lecz wiedziała, że żadna przyjemność nie może trwać wiecznie. W drodze powrotnej niewiele do siebie mówili. Molly zastanawiała się, o czym Jarrod myśli. Może jest po prostu zadowolony z niedzielnej wycieczki i jego myśli krążą już wokół innych spraw.

Molly już od pewnego czasu ćwiczyła umiejętność skupiania się na sprawach istotnych, a nie tylko na wrażeniach i emocjach związanych z osobą szefa. Toteż gdy Jarrod obiecał, że ograniczy ich pozabiurowe spotkania do jednej imprezy w tygodniu, zdołała tę wiadomość przyjąć z entuzjazmem. Taką w każdym razie miała nadzieję. A za jakiś czas i te spotkania się skończą. Czyli sprawy powrócą do pożądanego stanu.

Zapamiętaj to sobie raz na zawsze!

Kiedy dopłynęli do przystani, a Horse wciąż nie ruszał się spod ławki, Molly na serio się zaniepokoiła. Powinna była wcześniej zwrócić uwagę na jego nietypową ospałość, której nie tłumaczyło fizyczne zmęczenie.

- Ma spuchnięty pysk, sine uszy i chrapliwy oddech - powiedziała drżącym głosem. Wszystkie inne myśli momentalnie uleciały z jej głowy. - A ja myślałam, że się nie rusza, bo jest zmęczony. Horse! Horse!

Pies spróbował unieść łeb, ale najwyraźniej nie miał siły. Jarrod podszedł i pochylił się nad nimi.

- Musimy go natychmiast zawieźć do weterynarza.

- Pomogę ci. - Niestety nie zdołała dźwignąć nawet tylnych łap potężnego psiska.

Jarrod wyjął z kieszeni kluczyki do samochodu.

- Biegnij pierwsza i otwórz tylne drzwi. - Poprosił krzątającego się na sąsiednim jachcie mężczyznę o pomoc i we dwóch zdołali dotaszczyć Horse'a na parking, a następnie umieścić go na tylnym siedzeniu samochodu.

- Dwie przecznice stąd znajduje się gabinet weterynarza - poinformował ich uczynny mężczyzna. - Gabinet jest dziś zamknięty, ale weterynarz mieszka na piętrze i jest w domu, bo przejeżdżając koło jego domu przed godziną widziałem, jak pracował w ogrodzie.

- Bardzo panu dziękuję, znajdę go, znam tę okolicę. - Jarrod usiadł za kierownicą i opuścił parking. - Spróbuj się nie denerwować - powiedział do Molly. - Weterynarz będzie wiedział, jak mu pomóc.

- Boję się, czy nie ukąsił go jakiś jadowity wodny stwór albo żmija, kiedy buszował w chaszczach na brzegu. - Molly myślała ze strachem, co by było, gdyby nie znaleźli nikogo, kto by im pomógł przenieść Horse'a z jachtu do samochodu. I robiła sobie wyrzuty, że nie zauważyła, co się z psem dzieje, bo była zanadto zajęta fantazjowaniem na temat Jarroda.

Jarrold zerknął w tylne lusterko i nadepnął na gaz.

- Zaraz się wszystkiego dowiemy.

Molly też się obejrzała. Była coraz bardziej przerażona charczeniem swego z trudem łapiącego oddech ulubieńca i powiększającą się opuchlizną.

- Och, już widzę naszego weterynarza! - wykrzyknął Jarrod. Nacisnąwszy na hamulec, zaparkował przed piętrowym domkiem.

Molly usiadła z tyłu, głaszcząc psa i czule do niego przemawiając, ale kiedy do samochodu zbliżył się lekarz, wysiadła i stanęła z boku.

- Panie doktorze, czy to coś poważnego? Byliśmy na plaży, a on pływał w zatoce i buszował w krzakach. Dostał potem psie jedzenie, to samo co zwykle, i został opłukany słodką wodą z węża.

- Przenieśmy go najpierw do gabinetu, żebyśmy mogli go zbadać. Spory jest, nie ma co.

Współ z Jarrodem nie bez trudu wyjęli Horse'a z samochodu i tylnymi drzwiami wnieśli go do gabinetu. Molly szła za nimi, starając się nie myśleć, co by było, gdyby psu zdarzyło się coś podobnego, a w pobliżu nie było nikogo do pomocy.

- Muszę się zaopatrzyć w wózek do przewożenia mebli. Taki, którym można przewieźć nawet pianino.

- Słucham? - zdziwił się weterynarz.

Horse został tymczasem umieszczony na stole badań.

- Nic ważnego. Przepraszam, mówiłam do siebie.

- No dobrze. A teraz zobaczmy, co temu biedakowi dolega. - To powiedziawszy, weterynarz zabrał się do oględzin chorego psa. Na koniec wyprostował się, podszedł do szafki z lekami i narzędziami i przygotował strzykawkę. - Nie sędzę, żeby coś go ugryzło. Biedak ma wszystkie klasyczne objawy alergicznej reakcji. Kuracja wygląda tak samo jak u ludzi. Wie pani, ile on waży?

Molly na szczęście była w stanie podać wagę Horse'a. Nie dalej jak miesiąc temu kazała mu wejść na towarową wagę w firmie kurierskiej, w której pracowała ciotka Izzy. Miały wtedy pojechać razem do mamy, ale Molly przyjechała za wcześnie i musiała poczekać, aż ciotka skończy pracę.

- Doskonale. - Weterynarz napełnił strzykawkę odpowiednią do wagi zwierzęcia dawką leku. Załatwiając finansową stronę porady, nadal uważnie obserwował reakcję Horse'a.

Widząc, że Jarrod wyjmuje z kieszeni kartę kredytową, Molly zaczerwieniła się z zażenowania.

- Strasznie cię przepraszam, ale wszystkie moje rzeczy razem z torebką zostały na jachcie.

- Nic nie szkodzi. - Jarrod lekkim ruchem ręki uciszył jej skrupuły. - Potem się rozliczymy.

Weterynarz jeszcze przez jakiś czas obserwował psa i dopiero gdy się upewnił, że odpowiednio reaguje na podany lek, pozwolił zabrać go do domu.

- Proszę go obserwować przez następną dobę - polecił. Podał im zapakowane w plastik pastylki, wypisawszy na przyklepionej do torebki kartce, jak i kiedy należy je podawać. - Przez wiele godzin będzie głównie spał. Jak wróci mu apetyt, sam pokaże, że jest głodny. A poza tym nic nie musicie państwo robić, chyba że znowu zaczęłyby puchnąć. - Delikatnie poklepał leżącego nieruchomo psa po karku. - A teraz przenieśmy go z powrotem do auta. Czy na miejscu znajdzie się ktoś do pomocy?

- Jeżeli Izzy i Faye są w domu, to może we trzy...

- Zabierzemy go do letniego domu, to niedaleko stąd - wtrącił Jarrod. - Po co narażać biedaka na długą jazdę do twojego mieszkania, kiedy możemy się nim zająć u

mnie? Tyle przynajmniej jestem mu winien, zważywszy że wycieczka była moim pomysłem.

- No dobrze - z pewnym wahaniem zgodziła się Molly.

- W takim razie pojedę za wami i pomogę przy wyładunku - z żartobliwym uśmiechem zaproponował poczciwy weterynarz.

Kiedy dotarli na miejsce i Horse został przeniesiony do domu, weterynarz zostawił na wszelki wypadek swój numer telefonu i szybko się pożegnał.

Zbliżał się wieczór. Jarrod i Molly posilili się odgrzanym w mikrofalówce jedzeniem z jego zamrażarki. Potem Molly usiadła na kanapie, obserwując psa, który spoczywał na rozłożonym na podłodze u jej stóp kocu. Wsłuchiwała się w każdy jego oddech.

Jarrod usiadł obok niej i przez długie godziny rozmawiali na obojętne tematy, wsłuchując się w charczący oddech walczącego z chorobą psa.

Około dziesiątej wieczorem, gdy jego oddech wyraźnie się wyrównał, a opuchlizna znacznie zmalała, Molly przypomniała sobie o mamie, Izzy i Faye, które pewnie się niepokoiły jej zniknięciem.

- Nie dałam im znać, że nie wrócę na noc do domu. Mogły dzwonić na komórkę, ale została na jachcie.

- Zadzwoń stąd, ze stacjonarnego telefonu - odparł Jarrod i podał jej słuchawkę.

Molly postanowiła zadzwonić do Izzy. Opowiedziała jej o przykrej przygodzie Horse'a, wyjaśniła, że jej komórka została na jachcie i poprosiła, by zawiadomiła mamę i Faye i uprzedziła, że nie będzie jej w domu, dopóki...

- Powiedz, że dasz im znać, kiedy będziesz mogła wrócić. I na pewno nie wrócisz dzisiaj - podpowiedział Jarrod.

Molly dopiero teraz zdała sobie sprawę, że siedzi tuż obok niej, a nawet obejmuje ją ramieniem. Zrobiło jej się ciepło na sercu i poczuła wdzięczność za jego czułą opiekę nad nią i jej biednym ulubieńcem.

- Nie muszę ci mówić, że nie wrócę do domu, dopóki Horse nie odzyska siły na tyle, żeby znieść podróż do domu - powiedziała do słuchawki.

Zapewniła też Izzy, że pies na pewno wyzdrowieje. Jeden rzut oka na śpiącego Horse'a upewnił ją, że nic mu więcej nie grozi. Pożegnawszy ciotkę, oddała Jarrodowi słuchawkę. On zaś po powrocie na kanapę ponownie objął ją ramieniem i przytulił do siebie. W pokoju oświetlonym jedną słabą lampką na stoliku panował miły półmrok.

- Przepraszam, to przez ten niepokój o Horse'a tak się zapomniałam. Wszystkie inne względy zeszły na drugi plan - powiedziała tytułem wyjaśnienia, dlaczego tak chętnie wtula się w jego ramiona.

Postanowiwszy to naprawić, spróbowała się odsunąć.

- Nie uciekaj - poprosił. - Po takim pięknym dniu, po późniejszych nerwach i po poprzedzającej to wszystko długiej nieobecności... porozmawiaj ze mną - wyszeptał jej do ucha. - Nieważne, o czym.

Bez oporu uległa jego prośbie. Najchętniej przesiedziałyby obok niego całą noc. Odniosła wrażenie, że Jarrod muska wargami jej włosy nad skronią, przeszedł ją miły dreszcz i jeszcze mocniej się do niego przytuliła. A powinna uczynić coś wręcz odwrotnego.

Była na to jednak zbyt zmęczona. Zmęczona ciągłym tłumieniem własnych uczuć, wyczerpana niepokojem o chorego psa.

- Wolalabym posłuchać ciebie. Bardzo lubię... Słuchać jego głosu, czuć jego bliską obecność.

Tak jak teraz, gdy oparta o niego plecami wyczuwa każdy jego oddech, każde uderzenie serca.

- O czym mam ci opowiedzieć? - zapytał, muskając palcami jej ramiona, gotów spełnić jej zachciankę.

- Opowiedz mi o twoim dzieciństwie i młodości.

- Może nie były aż tak smutne, jak wskazywałyby jego obecne stosunki z rodzicami. - Czy od początku lubiłeś sport? Wiem, że należysz do klubu wioślarskiego. - Zresztą obojętne o czym. Każda informacja pozwoli jej lepiej go poznać, lepiej go rozumieć.

- Do wioślarstwa zapaliłem się od pierwszego roku pobytu w szkole z internatem. Czyli mając dwanaście lat. Polubiłem wodę. W szkole też dobrze się czułem. Dała mi

swobodę bycia sobą, której wcześniej nie znałem. - Zaśmiał się cicho. - No i już wtedy okazało się, że świetnie umiem liczyć.

- Łatwo mogę sobie ciebie wyobrazić jako poważnego i pilnego chłopca.

- Muszę przyznać, że w pewnym okresie wykazałem się nadmiarem przedsiębiorczości. Zorientowałem się mianowicie, że prowadząc interesy z kolegami ze starszych klas, mogę zacząć grać na giełdzie. Potem rozszerzyłem owe kontakty o ich jeszcze starszych kolegów, którzy studiowali na uniwersytecie. Zyskałem sobie w ten sposób sporo klientów, od których pobierałem za swoje usługi sporą prowizję. - Zrobił krótką pauzę.

- Nieźle na tym zarabiałem. Dopiero po kilku miesiącach zrozumiałem, że postępuję źle, i zwinąłem interes.

A więc już w tak młodym wieku miał wewnętrzne rozeznanie, co wolno, a czego nie wolno. I to mimo posiadania takich rodziców.

Molly odwróciła głowę i popatrzyła mu w oczy.

- Ciekawa jestem, jak wtedy wyglądałeś. Szkoda, że nie mogę tego zobaczyć.

- A ja wolę być teraz, tutaj, obok ciebie - odparł, spoglądając na nią łagodnie i z czułością.

Molly zatonęła w jego oczach. A im dłużej w nie patrzyła, tym dobitniej docierała do niej świadomość, że stało się coś, przed czym broniła się dotąd ze wszystkich sił. To mianowicie, że jest w nim zakochana. Zakochana po uszy. Zdała sobie z całą jasnością sprawę, iż to, co do niego czuje, nie jest chwilowym zauroczeniem. Odkrycie wstrząsnęło nią do głębi. Jak mogło nią owładnąć przerażające uczucie, przed którym tak bardzo się broniła?

- Co się stało, Molly? Dlaczego posmutniałaś? Z powodu Horse'a? Przecież czuje się już znacznie lepiej. - Poglaskał ją po policzku, a na jego twarzy wyraz czułości ustąpił miejsca czysto zmysłowej tęsknocie.

To przeważało szalę. Gdyby nie to spojrzenie, być może oparłaby się pokusie. To co, że jej nie kocha? Wystarczy, że jej pragnie.

- Nie nic mi nie jest. Po prostu zbyt wiele wydarzyło się w ciągu jednego dnia - odparła.

A na koniec uświadomiła sobie, że jest w nim beznadziejnie zakochana!

- Wiem, widziałem, ile cię kosztowała historia z Horse'em - powiedział, pochylając się nad nią.

Gdy poczuła jego wargi na swoich ustach, przeszedł ją nagły dreszcz pożądania. Namiętnie odpowiedziała na pocałunek. Tyle, że tym razem doznanie było o wiele głębsze i pełniejsze niż poprzednim razem. Ponieważ wiedziała, że powoduje ją nie tylko fizyczne pożądanie, ale i znacznie głębsze uczucie.

- Wiem, Molly, obiecywałem, że będę się od ciebie trzymał z daleka, ale boję się, że nie potrafię - wyszeptał, odrywając się od jej ust. - Gdy tylko na ciebie spojrzę albo o tobie pomyślę...

- Chcę tego - odpowiedziała z westchnieniem. - Teraz, tutaj, z tobą.

Popatrzył jej głęboko w oczy, jakby chciał wyczytać z nich, co myśli.

- Postaraj się zrozumieć, że nie potrafię, nie mogę ci obiecać... mogę tylko...

Zarzuciła mu ręce na ramiona.

- Chcę się z tobą kochać. Dzisiaj. Teraz, zaraz. Pragnę tego. - Nie potrzebowała żadnych zapewnień. I nie będzie się bronić przed samą sobą. - Nie potrafię powiedzieć, jak bardzo.

- Och, Molly. - Przytulił ją do siebie gestem niemal rozpaczliwym.

Nie planował tego.

Chciał tylko przynieść jej ulgę i pocieszyć po ciężkim strapieniu. Gdyby nie jej wyznanie, być może potrafiłby się powstrzymać, ale po tym, co powiedziała, nie starczyło mu sił, by odrzucić to, co mu ofiarowywała. Czuł w sobie pustkę, którą tylko ona mogła zapełnić.

Więc dzisiaj, tylko dzisiaj, obiecał sobie, mimo tłącego się w głębi duszy rozczarowania. Ale taki już jest. Nie zmieni siebie. Odsunąwszy cienki materiał bluzki, delikatnie błędził czubkami palców po jej ramionach.

- Masz taką cudownie gładką skórę. - Przyciągnął ją do siebie.

Pragnął być blisko niej, jak najbliżej, bliżej niż kiedykolwiek dotąd.

Molly nadal miała na nosie swoje okulary w grubej oprawie. Zdjął je i odłożył na stolik, a gdy odruchowo zamknęła oczy, wpatrzył się w jej długie, niespokojnie drgające na tle policzków rzęsy.

Jest taka bezbronna, delikatna i wrażliwa. Ale gdy podniosła powieki, w jej spojrzeniu dostrzegł coś takiego, że niemal zmiażdżył ją w namiętym uścisku.

Molly zatopiła obie dłonie w jego włosach, gdy jego pocałunki stawały się coraz gorętsze. Zarazem jednak jej namiętna reakcja podpowiadała mu dziwne pytania. Czy miała kochanków? Czy jest kobietą doświadczoną? Nigdy nie wspomniała, czy się z kimś spotyka, ale dlaczego miałyby mu się zwierzać?

Na myśl o Molly kochającej się z innym ogarnęła go złość i musiał sobie przypomnieć, że nie ma do tego prawa. A poza tym liczy się tylko obecna chwila.

Gdy podniósł ją z kanapy, Molly spojrzała najpierw na niego, z potem na śpiącego psa.

- Nie jesteś mu w tej chwili potrzebna. - Miał rację. Spoczywający na kocu pies spał najspokojniej w świecie i wszystko wskazywało na to, że prędko się nie obudzi. - Ale mnie jesteś potrzebna. Pragnę się. - To też było prawdą. - I to tak bardzo, że nie potrafię jasno myśleć. Więc jeżeli się rozmyśliłaś, to powiedz od razu. - Zanim on do reszty straci nad sobą panowanie.

- Gdzie jest sypialnia? - Molly wzięła go za rękę. Splotły się ich palce.

To była jej odpowiedź. Jarrod poczuł ogromną ulgę. Kolejny raz zdumiała go intensywność własnych doznań. Żałował, że nie może obsypać Molly płatkami róż, zapalić lampionów, słowem stworzyć romantycznej atmosfery, na jaką ta kobieta zasługuje. Gesty te, jakkolwiek niewiele znaczące, oddawałyby tę część jego osobowości, którą był jej w stanie ofiarować.

Okna sypialni wychodziły na ocean. Cieniutkie firanki stwarzały intymny nastrój, a jednocześnie wpuszczały do wnętrza księżycową poświatę. Za oknami morskie fale uderzały z cichym szmerem o przybrzeżne skały. Ich melodia jeszcze nigdy nie brzmiała tak kojąco.

Jarrod pochylił się i złożył pocałunek na jej szyi. Molly przymknęła oczy, gdy zagłębił obie dłonie w jej włosach. Przez chwilę trwali w milczeniu, przeżywając

głębokie uczucie wzajemnej bliskości. Skąd przyszła mu do głowy taka myśl? - zadał sobie pytanie. Ale jakkolwiek było to dziwne, Jarrod instynktownie odgadywał sens każdego jej gestu, każdego oddechu i westchnienia.

Bo przecież ją zna. Oboje znają się od dawna, jeśli nawet jest to znajomość innego typu.

Ogarnął go nagły lęk, że mógłby stracić Molly, ale zdławił ten lęk, aby skoncentrować się wyłącznie na tej jednej jedynej chwili, która musiała mu wystarczyć.

Każdy czuły dotyk jego rąk, każdy moment zawahania były niemą prośbą o przyzwolenie, a każde westchnienie i akt uległości Molly odpowiedzią na milczące błagania.

Bluzka Molly zsunęła się na podłogę. Ten sam los spotkał jego koszulę. Spotkały się ich ciała.

- Pragnę się z tobą kochać, Molly, pokazać ci...

Gdy Molly podniosła wzrok, to, co wyczytała z jego oczu, przejęło ją do głębi serca. Ogarnęło ją serdeczne współczucie dla chłopca, którym kiedyś był, chłopca, który nigdy nie zaznał miłości. I dla mężczyzny, który bał się zaangażowania, ale którego każdy gest i każda pieszczota były cudownym darem. A także współczucie dla siebie i bezmierny żal o wszystko, co ich dzieliło nawet teraz, w momencie zbliżenia.

- Ja też pragnę się z tobą kochać. - Tego była pewna. Ale czy może im to wystarczyć?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jarrood podniósł Molly z podłogi i ułożył na łóżku z taką czcią, jakby była najcenniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widział i znał, i której dotykał. A ona tak się w tej chwili czuła. Drżącymi palcami zdjął z niej resztę ubrania. Objął jej postać spojrzeniem pełnym wdzięczności i zadziwienia.

Molly ze zdławionym od nadmiaru emocji gardłem odwzajemniała jego pieszczoty. Poznała każdą cząstkę jego ciała: muskularne nogi, płaski brzuch, szeroki tors, mocne ramiona. Szyję, której mięśnie napięły się, gdy delikatnie muskała ją palcami, i usta, które, zdawało się, nigdy się nią nie nasycą.

W sercu Molly kłębiły się skomplikowane uczucia, ona jednak całym swym jestestwem skupiła się tylko i wyłącznie na cielesnych doznaniach. Czy Jarrood okazuje jej tyle czułości, bo wie, jak bardzo jego czułość i pożądanie są jej potrzebne? Czy okazywałby tyle delikatności, gdyby nic do niej nie czuł? Ale i te niespokojne pytania odsunęła od siebie.

Objąwszy go ramionami, przywarła do niego całym ciałem.

Molly miała kiedyś kochanka. Był to krótki romans, w który wdała się rok po ukończeniu szkoły, kiedy pracując na różnych posadach, poszukiwała zadowolającego zajęcia. Chłopak był sympatyczny. Zaprzyjaźnili się, podobał jej się, ale głęboko się nie zaangażowała. On najprawdopodobniej żywił do niej podobne uczucia, gdyż po pewnym czasie każde poszło bez żalu w swoją stronę.

Dzisiaj towarzyszyły Molly jakże odmienne uczucia! Były tak silne i tak nieoczekiwane, iż zaczęła się obawiać, że nie potrafi powstrzymać cisnących jej się na usta słów. Musi je zamknąć na klucz w głębi serca.

Jarrood znieruchomiał na moment, jakby się zawahał.

- Molly... - wyszeptał.

Odpowiedziała mu namiętym pocałunkiem, wyrażającym bez słów bezwarunkową zgodę na całkowite zjednoczenie, a on poprowadził ją na najwyższy szczyt. Wpatrując się w niego rozszerzonymi oczami, miała wrażenie, że serce jej za moment pęknie.

Kiedy potem objął ją i delikatnie pocałował, oczy Molly napęłniły się łzami.

- Molly. - Kiedy pocałował ją w policzek, nie zdołała powstrzymać łez wzruszenia.

Jeszcze raz przytulił ją i delikatnie pocałował, nim wstał z łóżka i bosy poszedł do łazienki.

Gdy po powrocie opadł znowu na łóżko, objął ją, przyciągnął do siebie i z cichym westchnieniem ułożył jej głowę na swym ramieniu. Przez chwilę wdychał w milczeniu zapach jej włosów.

- Nie wiem, Molly, jak ci dziękować za to, co mi dzisiaj dałaś. Czym się ze mną podzieliłaś. Tak bym chciał...

Nie dokończył. Nie musiał. Przecież wiedziała. Nie mogła nie wiedzieć.

- Muszę zajrzeć do Horse'a - powiedziała szybko.

A potem zebrać swoje rzeczy i zamówić taksówkę, nawet gdyby musiała obudzić Izzy i Faye w środku nocy, żeby jej pomogły wnieść psa do domu. Myśląc o tym, poczuła jednak przemożne zmęczenie.

- Pozwól, że ja sprawdzę, co się z nim dzieje - odparł Jarrod.

Podniósłszy się z łóżka, otworzył szufladę komody i wyjął z niej bokserki, a Molly podał o wiele na nią za dużą bawełnianą koszulkę. Jego twarz przybrała dziwnie nieprzenikniony wyraz.

Po jego wyjściu Molly włożyła koszulkę, obciągnęła ją i przykryła się prześcieradłem po same uszy. Zaciśnąwszy powieki, starała się odpędzić od siebie niespokojne myśli.

Potem znalazła się znowu w ramionach Jarroda.

- Gdyby Horse mnie potrzebował... - mruknęła niewyraźnie sennym głosem.

- Obudzę cię, jeśli będziesz mu potrzebna - powiedział, przytulając ją do siebie opiekuńczym gestem.

Muszę później... - zdążyła jeszcze pomyśleć, zapadając w głęboki sen.

Budziła się powoli. Z głębi domu dochodził przytłumiony głos Jarroda, potem usłyszała szczeknięcie. Widocznie Horse wyzdrowiał.

Dopiero po chwili wróciła jej pamięć minionej nocy. Molly wstrzymała oddech, a jej palce zacisnęły się na okrywającym ją prześcieradle. Ona i Jarrod kochali się. Nie będzie tego żałować, a jednak...

Dał jej jasno do zrozumienia, że jej nie kocha. I że to, co wczoraj przeżyli, więcej się nie powtórzy. Nie pozostaje jej nic innego, jak się z tym pogodzić i dać mu ze swej strony do zrozumienia, że niczego więcej nie oczekuje.

Rzeczy, które zostawiła wczoraj na jachcie, leżały na końcu łóżka, razem z jej świeżo upranym ubraniem. Okulary spoczywały na nocnym stoliku.

Od jak dawna Jarrod jest na nogach, skoro zdążył się zatroszczyć o jej rzeczy? Może nawet zmobilizował w tym celu inne osoby? Te drobne dowody dobroci tak ją wzruszyły, że przez moment była gotowa dać wyraz swoim uczuciom. Nie, to niemożliwe. Musi trzymać się w ryzach. Wzięła prysznic i szybko się ubrała.

Odnalazła ich w kuchni. Horse stanął na łapy i z budzącym optymizmem apetytem pałaszował jedzenie ze stojącej na podłodze miski. Opuchlizna zeszła, oddychał normalnie. Molly przeniosła wzrok na Jarroda, który stał przy oknie odwrócony do niej plecami, popijając kawę.

- Chyba będzie zdrow, chociaż nie umiałam o niego zadbać, kiedy było to najbardziej potrzebne - powiedziała od progu, głównie po to, by odwrócić myśli od tego, co naprawdę ją dręczyło.

Weszła do kuchni i poklepała psa po karku.

- Nie rób sobie wyrzutów, bo zrobiłaś wszystko, co było możliwe - odparł Jarrod, odwracając się od okna. Popatrzył na nią, najwyraźniej tocząc ze sobą wewnętrzną walkę. - Dałaś mi wczoraj coś bardzo cennego. Nie przypuszczałem, że dojdzie między nami do takiego zbliżenia i nie sądź...

- Nic nie sądę.

Nie wolno jej nawet myśleć, że to, co przeżyli, mogłoby być pełniejsze, gdyby potrafił zaspokoić potrzebę jej serca? Absolutnie nie. Przecież od początku uprzedzał, że na nic więcej nie może liczyć. Jarrod niepewnie odchrząknął.

- Napijesz się kawy? Na co masz ochotę, na owsiankę czy grzanki?

- Dziękuję, nie chce mi się jeść. - Wiedziała, że nic nie przejdzie jej przez gardło. - Powinnam jak najszybciej zabrać Horse'a do domu. Ale chciałabym go jeszcze dzisiaj poobserwować, oczywiście, jeżeli dasz mi wolny dzień.

Celowo położyła nacisk na służbowy charakter ich wzajemnych stosunków. Stosunków między szefem a jego osobistą sekretarką.

Tak jest najbezpieczniej.

Najbezpieczniej dla niego. To on pragnął za wszelką cenę utrzymać dzielący ich mur. Ale czy ona sama, choć w inny sposób, nie buduje muru między sobą a światem? A czyni to, nie chcąc w pełni uczestniczyć w życiu trzech kochających ją kobiet, które mają odwagę oddawać się marzeniom i nie chcą się pogodzić ze smutną rzeczywistością swego bytowania?

Nie, to nieprawda. Jest im przecież bardzo oddana. Nie ma do nich o to pretensji.

Czy na pewno?

- Dam sobie radę. Zresztą po południu przychodzi Lori. - Jarrod postąpił krok w jej stronę, ale zaraz się zatrzymał. Twarz miał ściągniętą, rysy napięte. - Możesz zostać z psem tutaj. Nie musisz go od razu zabierać. A ja po powrocie z biura sam was odwiozę.

Molly nie chciała, by ją odwoził. Nie chciała spędzać dnia w jego domu na rozpamiętywaniu tego, co się tutaj wydarzyło. Chciała znaleźć się blisko najważniejszych osób w jej życiu i upewnić się, że nic ją od nich nie dzieli. No i pozbierać się wewnątrz po wczorajszym dniu.

- Dziękuję za dobre chęci. Chyba jednak napiję się kawy. Nie, dziękuję, sama sobie naleję. Ale najpierw muszę poświęcić uwagę Horse'owi.

Jarrod zmarszczył brwi, jakby nie do końca rozumiał, o co jej chodzi. Wobec tego powiedziała prosto z mostu:

- Oboje zdawaliśmy sobie sprawę, że to, co było wczoraj, więcej się nie powtórzy.

Dla dodania sobie odwagi zatopiła palce w bujnej sierści Horse'a. Wypowiedziane jasno słowa przyniosły jej ulgę. Poklepała psa po karku i przytuliła go do siebie.

- Stało się i nie da się tego odwrócić, ale to już przeszłość, o której trzeba zapomnieć.

- Ja niczego nie żałuję, Molly. A nawet, sam nie wiem, zastanawiam się... nie chcę cię stracić... - Urwał w połowie słowa i zacisnął usta, a na jego twarzy odmalowała się jakaś wewnętrzna walka.

Również i w niej obudzona nagle nadzieja walczyła o lepsze z obawą.

Ale wszystko to trwało tylko przez krótki moment. Twarz Jarroda znowu się zamknęła.

- No cóż, wiem, że nic z tego nie będzie, i nie wydaje się, żebyś...

Była zakochana? Owszem, kocha go. Więc dlaczego nie chce się do tego przyznać? Zamiast zaprzeczać temu, co do niego czuje, dlaczego nie stara się go zmusić, żeby przestał się przed nią bronić?

Ponieważ to beznadziejne. Skoro Jarrod nie jest w stanie odwzajemnić jej uczuć, to ona ma prawo zachować wobec niego rezerwę.

Horse tymczasem poczłapał do salonu i położył się na rozłożonym kocu. Molly miała nadzieję, że Jarrod wkrótce pojedzie do biura, a ona zostanie sama.

Tak się też stało, z tym że Jarrod przykazał Molly na odchodnym, aby w razie potrzeby nie wahała się do niego zadzwonić.

Podziękowała mu, zapewniając, że nie będzie takiej potrzeby. Stał jeszcze przez chwilę w drzwiach, jakby się nad czymś zastanawiał, ale tylko odwrócił się, wyszedł z domu i wsiadł do samochodu.

Usunawszy z domu wszystkie ślady swojego w nim pobytu, Molly zadzwoniła po taksówkę i wkrótce znalazła się z psem we własnym domu. Zanotowała w pamięci, aby przy najbliższej okazji zwrócić Jarrodowi pieniądze za wizytę u weterynarza.

Będzie od tej pory sama dawać sobie ze wszystkim radę.

Jarrod wyjrzał w biurze przez okno i dotknął miejsca po lewej stronie klatki piersiowej, gdzie odczuwał męczący ucisk. Sensacja ta pojawiła się zaraz po obudzeniu u boku Molly i nadal nie ustępowała.

Rano chciał zostać przy niej. Pragnął złożyć jej nieprzemyślane obietnice. Był z nią być, cieszyć się jej bliskością i nadal przeżywać emocje, na których określenie nie znajdował słów.

Zamiast tego pojechał do biura, ale ten krok kosztował go nadspodziewanie dużo. Po raz pierwszy od wielu lat zachwiał się mur, który wokół siebie zbudował w obronie przed nieczułością rodziców - mur oparty na przekonaniu, że ktoś z takim dziedzictwem i tak wychowywany jak on nie jest w stanie nawiązać z drugą osobą trwałej uczuciowej więzi.

Powinien był uchronić Molly przed nią samą. Nie dopuścić do tego, co się wydarzyło. Zaraz jednak odrzucił tę myśl. Nie będzie żałował przeżyć minionej nocy. Pozostaje pytanie, czy nie przysporzy jej ono cierpienia.

A jemu? Bo nie ulega wątpliwości, że obudziwszy się o szarym świcie, patrząc na śpiącą obok Molly, był gotów oddać wszystko, aby jej nie stracić.

Nie miał jednak pojęcia, jak miałby to swoje pragnienie zaspokoić, wobec tego spróbował je zignorować. Rzucił się w wir pracy, ale gdy nadeszła pora lunchu, zadzwonił do letniego domu. Zapyta, jak się miewa Horse. Będzie rozmawiał spokojnie i rzeczowo.

Nikt nie podniósł słuchawki. Nie ma jej. Czy naprawdę sobie wyobrażał, że będzie czekała na jego powrót?

Telefon zadzwonił, gdy Jarrod nadal wpatrywał się w odłożoną słuchawkę. Podniósłszy ją, usłyszał głos Molly:

- Jestem u siebie. Horse odzyskał energię, więc postanowiłam zawieźć go do domu. Pomyślałam, że w znajomym otoczeniu szybciej przyjdzie do siebie.

Czy Molly uznała, że i ona w znajomym otoczeniu, z dala od niego, szybciej przyjdzie do siebie? Zresztą, co sobie wyobrażał? Że ona będzie czekać beczynn timer, aż on wróci z pracy i raczy odwieźć ją i psa do domu? I co za różnica, kiedy wyjechała i czy z nim, czy sama, skoro wiadomo było z góry, że musi go opuścić? Uświadomienie sobie tych oczywistych faktów sprawiło mu dotkliwy ból.

- Cieszę się, że Horse ma się lepiej. - Znowu potarł miejsce na piersi.

Zadzwonił drugi telefon. Molly musiała to usłyszeć, bo powiedziała szybko:

- Słyszę, że interesanci nie dają ci spokoju, a Lori zjawi się dopiero za godzinę. Ja też powinnam zająć się Horse'em. Chciałam ci tylko dać znać, że zabrałam go do domu. A teraz już kończę. Cześć. - Odłożyła słuchawkę.

Odbierając drugi telefon, Jarrod burknął bardziej szorstko, niż miał w zwyczaju:

- Banning, słucham.

- Jeśli dzwonię w nieodpowiedniej chwili...

Jarrood wyprostował się.

- Ach, to pani Armiga. Nie spodziewałem się pani telefonu. Nie odpowiadała pani na moje nagrania.

- Ale je odsłuchiwałam i muszę przyznać, że zrobiły na mnie wrażenie, więc po namyśle zdecydowałam się dać pańskiej firmie jeszcze jedną szansę.

- Miło mi to słyszeć. Dziękuję za zaufanie - wypowiedział utartą formułkę.

Pani Armiga była ostatnią klientką, która jeszcze się zastanawiała, czy nie wycofać swego kapitału. Prawdę mówiąc, w obecnej chwili sprawy firmy zeszły u niego na drugi plan.

- Dziękuję za telefon. Powiem Molly, to znaczy mojej osobistej sekretarce, żeby się z panią skontaktowała i umówiła termin spotkania.

- Przed podjęciem decyzji skonsultowałam się z synami, a oni postanowili odbyć dzisiaj wieczorem rodzinną naradę, podczas której chcieliby z panem porozmawiać - oświadczyła pani Armiga. - Jak pan wie, mieszkam w Adelajdzie, ale na pewno zdaży pan na kolację, na którą serdecznie zapraszam. Moi synowie specjalnie na tę okazję przylecieli do Adelajdy.

Ma lecieć na kolację do Adelajdy, na drugi koniec Australii, nie zobaczywszy się z Molly? Wszystko się w nim buntowało. Miał ochotę odmówić i zaproponować, aby ze swymi synami przyleciała na rozmowy w Brisbane. Jednak po namyśle uznał, że nic się nie stanie, jeżeli da sobie i Molly więcej czasu na zastanowienie.

- Dobrze, przyjadę. Proszę mi podać adres i godzinę spotkania. - Po krótkiej pauzie dodał: - Z tym, że jutro będę musiał wrócić do Brisbane pierwszym porannym samolotem.

Wyjazd zakończył się sukcesem. Jarrod przekonał panią Armigę i wywarł na jej synach jak najlepsze wrażenie. Pod koniec kolacji klientka uznała, że może mu powierzyć swoje interesy. Jej synowie też byli usatysfakcjonowani.

Wracał do Brisbane z tarczą, ale jego myśli były gdzie indziej. Rankiem po miłej nocy Molly uparcie nie patrzyła mu w oczy. Uparcie wracało pytanie, dlaczego tak się zachowywała.

Ponieważ powiedziałeś jej, że nie będzie więcej podobnych nocy.

Czyżby teraz zmienił zdanie i pragnął dać jej więcej niż jedną noc? Przewracał się, nie mogąc zasnąć w hotelowym łóżku, a rano stawiał się na lotnisku godzinę przed odlotem samolotu.

Z lotniska pojechał prosto do biura, zdecydowany powiedzieć Molly... sam nie bardzo wiedział co.

W biurze zastał Lori, która tego dnia miała całodzienny dyżur, ale Molly nie było. Druga sekretarka na powitanie podniosła oczy znad roboty, aby poinformować szefa, że Molly zwolniła się na dziś z pracy, a na jego biurku leży kartka od niej.

List był krótki. Molly pisała, że wyjeżdża z Brisbane, że potrzebuje czasu na zastanowienie, ale o firmę nie musi się martwić, bo jej sprawy są w kompetentnych rękach Lori. Nie było to równoznaczne z wymówieniem, ale zarazem nie gwarantowało, że Molly wróci do pracy. Wiadomość świadczyła o niezdecydowaniu podobnym do jego własnej niepewności. Kiedy się nad tym zastanawiał, w progu gabinetu stanęła Lori.

- Gdyby to panu odpowiadało, mogłabym przez pewien czas pracować w pełnym wymiarze godzin.

Czy Lori mogłaby przekonać Molly, aby nie odchodziła? Po to, by sytuacja mogła wrócić do poprzedniego stanu, zanim przez swoją głupotę, egoizm i nieczułość zraził ją do siebie? Bo Jarrod w głębi duszy zdawał sobie sprawę, że skrzywdził Molly. I ta świadomość najbardziej go dręczyła.

- Dziękuję, Lori. Będzie to dla mnie wielka ulga. - Jarrod złożył liścik Molly i schował go do kieszonki na sercu.

Nie miał prawa domagać się powrotu Molly, nie mogąc jej ofiarować tego, czego pragnęła i na co zasługiwała. Był o tym od początku przekonany. I czy istniały jakiegokolwiek powody, by sądzić, że coś się pod tym względem zmieniło?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Molly żyła, oddychała, pracowała. Dni płynęły jeden po drugim, a jeżeli nawet ból serca nie mijał, jeżeli wciąż tęskniła za Jarrodem i nie mogła o nim zapomnieć, to widocznie nie było na to rady. Ale nie warto się nad sobą rozczulać ani marzyć o gwiazdce z nieba.

Prawdziwy Kopciuszek zdobył gwiazdkę z nieba w postaci Królewicza i szklanych pantofelków. Molly Taylor los darował jedną noc, za którą zapłaciła nieuleczalną raną w sercu.

Było piękne tasmańskie popołudnie, ale na tyle chłodne, że Molly włożyła długie spodnie, a na czerwoną bluzkę narzuciła lekki rozpinany sweter. Barwa bluzki miała rozweselać, podczas gdy czerń spodni odzwierciedlała jej nastrój. Molly lubiła czerń. Także z praktycznych względów.

Jednakże rozważania na temat kolorów i ich znaczenia nie ułatwiały podjęcia istotnej decyzji. Spoglądając z nadmorskiego urwiska na fale oceanu, zdała sobie sprawę, że najwyższy czas na podjęcie następnego kroku, który wyrwie ją na zawsze z orbity Jarroda Banninga.

Przyjechała tutaj, aby w spokoju zastanowić się nad swoją przyszłością, chociaż częścią swego jestestwa marzyła o powrocie. Nie mogła się jednak łudzić, że będzie w stanie kontynuować pracę w firmie Jarroda jakby nigdy nic. W gruncie rzeczy wiedziała od samego początku, że nie może sobie pozwolić na pozostawanie z nim w stałym kontakcie. Mimo późniejszych złudzeń musiała przyznać, że miała wówczas rację.

Molly z trudem przełknęła ślinę, a do oczu napłynęły jej łzy, bynajmniej nie z powodu płynącej znad oceanu lekkiej bryzy. Ich przyczyną była nieodwzajemniona miłość.

Uczucie Jarroda dla niej ograniczało się do fizycznego pożądania, połączonego niewątpliwie z czułością. Nie była to jednak prawdziwa miłość, do której był niezdolny nie z własnej winy, lecz z winy atmosfery, jaka panowała w jego rodzinnym domu. Co prawda jej własne stosunki rodzinne też nie były w pełni harmonijne.

Przypomniała sobie ostatnią rozmowę telefoniczną z matką. Był to kolejny telefon Anny od czasu przyjazdu Molly do posiadłości pana Visi na Tasmanii. Zaniepokojona matka nie rozumiała nagłej decyzji swojej córki i żądała wyjaśnień, ale Molly dopiero dzisiaj wyznała jej prawdę.

- Prawda jest taka, mamo, że zakochałam się w Jarrodzie, ale bez wzajemności.

Po drugiej stronie zapadła cisza, po czym Anna odrzekła z ciężkim westchnieniem:

- Na miłość nie ma rady, córeczko. Musimy się z tym pogodzić.

Molly jednak nadal liczyła wbrew rozsądkowi, że Jarrod odezwie się, może nawet przyjedzie sprawdzić, co się z nią dzieje albo, korzystając z prerogatyw szefa, zaapeluje do jej lojalności i poprosi, by nie odchodziła z firmy. Wyjeżdżając powiedziała Lori, dokąd się wybiera. Wystarczyło ją zapytać.

On jednak milczał. Tylko matka, Izzy i Faye dzwoniły do niej i zasypywały ją mailami.

Molly kopnęła niecierpliwie leżący u jej stóp kamyk. Powinna powiedzieć Terrence'owi, że zakończyła podstawową pracę nad katalogowaniem jego księgozbioru i może go odtąd sam uzupełniać zgodnie z zainstalowanym programem. A ona powinna spakować walizki i wyjechać...

Pozostało zdecydować, dokąd. Mogłaby poszukać zatrudnienia u pana Allonby'ego, jeżeli jego oferta jest nadal aktualna. Ale czy Brisbane jest na tyle duże, aby mieszkając i pracując w tym samym mieście co Jarrod, była w stanie przestać o nim myśleć?

Molly zdziwiła się, gdy za jej plecami usłyszała czyjeś kroki. Była przekonana, że Terrence zamknął się w swoim gabinecie i oddaje się, jak przystało na finansowego magnata, podliczaniu aktualnych strat i zysków.

Nie wierzyła już w bajki o zakopanym pod jego domem złotym skarbie. Najlepiej zrobi, jeżeli w ogóle przestanie wierzyć w bajki. Bo, na przykład, nie ulegało wątpliwości, że pan Visi jest samotnikiem, któremu samotność nie tylko nie przeszkadza, ale go wręcz uszczęśliwia. Może i ona osiągnie kiedyś taki stan ducha.

Uśmiechając się do swoich myśli, Molly odwróciła się. Sądziła, że zobaczy przed sobą człowieka, do którego zadzwoniła jakiś czas temu, aby nawiązać do wymienianych

z nim wcześniej maili na temat skatalogowania jego księgozbioru i zaproponować swój przyjazd oraz zainstalowanie programu komputerowego. A on bardzo chętnie przyjął jej ofertę.

Nagle uśmiech zamarł jej na ustach, a serce podskoczyło do gardła.

- Jarrod! - Jak mogła nie rozpoznać kroków, które tak dobrze знаła! Gdyby nie była pochłonięta własnymi myślami, odgadłaby, że to nie Terrence wchodzi na urwisko, tylko jej szef.

Nie. Nie jest już jej szefem. Ani ona jego pracownicą. Nic ich już nie łączy.

Niemniej jednak całą sobą chłonęła każdy szczegół jego postaci. Miał na sobie typowo miejskie beżowe spodnie i granatową, rozpiętą pod szyją koszulę. Jego włosy były zmierzwione, jakby przed chwilą przeczesał je nerwowo palcami. A oczy zachłannie się w nią wpatrywały.

- Co tutaj robisz? Czy coś się stało w biurze?

- Biuro świetnie funkcjonuje. Zrobiłaś dobry wybór, zatrudniając Lori. Interesy idą dobrze. - Zbliżył się o krok. Tylko jeden krok.

- Chodzi o twoich rodziców? Pewnie znowu próbują ci zaszkodzić. - Dlaczego nie zostawia go w spokoju? Czy nie wystarczy, że poskapili mu rodzicielskiej miłości, nie wywiązali się wobec syna ze swego podstawowego obowiązku?

- A czy ty umiałaś się w pełni wywiązać z podobnego obowiązku wobec własnej rodziny?

- Mój przyjazd nie ma z nimi nic wspólnego. - Podszedł jeszcze bliżej, tak blisko, że mogłaby go dotknąć.

Ona jednak stanowczym gestem splotła ręce na piersi, bo w przeciwnym razie rzuciłaby mu się na szyję.

- Wiem, że wyjeżdżając bez uprzedzenia, postąpiłam nieprofesjonalnie.

- Chcę cię prosić, żebyś wróciła. I nadal pracowała u mnie. - Wyciągnął rękę, ujmując jej dłoń.

Ich palce splotły się. Dlaczego poczuła w sercu tak dojmujący ból? Dotyk jego ręki przywołał wspomnienie dawnych pieszczot, które zdawały się płynąć z głębi

przepełnionego miłością serca. Palce Molly silniej oplotły jego palce. Powinna oderwać się od nich. Powiedzieć, że nigdy nie wróci.

- Czy Visi zaproponował ci stałą pracę? Nie chciałem tego zdradzić, kiedy się z nim witałem.

- Nie. Zbieram się już do wyjazdu. Zrobiłam wszystko, co do mnie należało. Pozostało trochę drobiazgów do wykończenia, ale właściwie wszystko jest gotowe. - Popatrzyła w bok na pieniające się u podnóża urwiska fale. - Nigdy nie zamierzałam zostać tu na stałe. Było to tylko tymczasowe zajęcie, dające możliwość zebrania myśli i zrobienia planu na przyszłość, ale to nie...

- A więc pozostaje mi jakaś nadzieja - wtrącił szybko Jarrod. Molly zaprzeczyła ruchem głowy, lecz on wziął tylko głęboki oddech i mówił dalej: - Powiedziałem, że chciałbym dalej z tobą pracować, ale decyzja należy do ciebie. A ja jestem gotowy ją zaakceptować.

- Nie chcesz powiedzieć...

- Owszem, chcę. Chcę powiedzieć, że jesteś mi potrzebna... w inny sposób. - To mówiąc, przycisnął jej otwartą dłoń do piersi.

Poczuła pod palcami bicie jego serca, ciepło jego ciała.

Nie pierwszy raz wykonał podobny gest. Molly zamarło serce. Tak bardzo pragnęła jego pocałunku! Odetchnąwszy głęboko, zebrała resztki rozsądku.

- Przekroczyłam granicę, zapragnęłam tego, czego nie mogłam mieć. I poniosłam porażkę. Od początku wiedziałam, że nic z tego nie będzie, ale dałam się porwać nadziei.

- A jeżeli powiem, że nie chcę, aby na tym się skończyło? Wierz mi, Molly, przemyślałem wiele rzeczy. Zastanawiałem się nad tobą, nad nami Obojgiem, nad tym, co wspólnie przeżyliśmy tamtej nocy. - Wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze z płuc. - Tamta noc była czymś bardzo cennym. Nie powinniśmy tego odrzucać.

Niczego tak nie pragnęła, jak tego, aby znaleźć się znowu w jego ramionach. Ale na jak długo? I co będzie przeżywała, kiedy on nieuchronnie jeszcze raz ją odepchnie?

- Jarrod! - Wyrwała rękę z jego uścisku, odwróciła się i patrzyła przez długą chwilę w nieogarnioną przestrzeń bezlitosnego oceanu. - Nie, Jarrod, nie mogę...

- Pozwól mi przynajmniej wypowiedzieć się do końca - poprosił. - Nie wiedziałem, czym jest miłość. Niewiele jej w życiu zaznałem i sądziłem, że nie potrafię nikogo pokochać. Ale kiedy tak nagle wyjechałaś, poczułem w sobie straszliwą pustkę. Nie byłem w stanie myśleć ani normalnie funkcjonować. Nieustannie tęskniłem za tobą i marzyłem, żeby znowu cię zobaczyć.

- Przestań! - Odwróciła się gwałtownie i spojrzała mu w oczy. Nie kuś mnie, bo znów uwierzę w twoją miłość, a moje serce nie przeżyje drugiego odrzucenia. - Po prostu zabrakło ci mojej obecności... dobrej sekretarki, do której na chwilę się zbliżyłeś.

- Kochałem się z tobą i oddałem ci serce, ale wtedy było to dla mnie czymś zupełnie nowym. Nie rozumiałem, co się ze mną dzieje. Sądziłem, że wszystko wróci do poprzedniego stanu. - Zrobił pauzę. - Dopiero teraz pojąłem, że mojej miłości do ciebie nie da się stłumić. Nie chcę jej dłużej tłumić, chcę cię kochać i wiem, że Kocham cię całym sobą. Długo trwało, zanim to zrozumiałem, ale błagam, daj mi nadzieję, że cię nie straciłem. - Ścisnął jej dłonie z całej siły, chyba nie zdając sobie sprawy z tego, co robi. - Pozwól mi okazać, jak bardzo cię Kocham. Tamta noc w letnim domku była najlepszą rzeczą, jaka mi się w życiu przydarzyła. Nie tylko dlatego, że mi się oddałaś, ale ponieważ po raz pierwszy poczułem, jak dobrze jest dzielić życie z drugą osobą. Z tobą.

- Pracująca dziewczyna i multimilioner, potomek jednej z najbogatszych i najznacniejszych rodzin w Queensland. - Była tak oszołomiona, że nie bardzo wiedziała, co mówi.

- A nawet miliarder, dzięki nie tylko odziedziczonej po dziadku fortunie, ale i własnej przedsiębiorczości - dodał bez zażenowania. - Tak, Molly, nie będę wypierał się tego, kim jestem, ani tego, że lubię być bogatym, móc zbudować sobie jacht, kiedy przyjdzie mi na to ochota, i zaopatrywać biuro we wszystkie nowinki informatyczne, jakie uznasz za przydatne. Ale proszę, żebyś dostrzegła we mnie nie tylko to, i wbrew temu, co mówiłem dotąd, uwierzyła w moją miłość.

Tak bardzo chciała mu zaufać.

- Jarrod, ja...

Powiedział, że ją Kocha, że odkrył w sobie zdolność pokochania drugiej osoby. Jej. Po długiej walce pokonał wewnętrzne opory. Ale czy może mu wierzyć?

Jeśli uwierzy w jego miłość, będzie musiała ją odwzajemnić, a ona tymczasem obwarowała swoje uczucie trudnym do obalenia murem niepewności i podejrzliwości. Teraz jednak nie musiała się już za tym murem chronić. Nie miała dłużej powodu do lęku przed cierpieniem.

- Nie spodziewałam się twojego przyjazdu. Chociaż miałam nadzieję... - wykrztusiła, podnosząc wzrok i spoglądając mu głęboko w oczy.

- Musiałem przyjechać. Chciałbym stać się częścią kochającej się rodziny - powiedział, otwierając przed nią serce. - Chcę dzielić z tobą codzienne życie, bywać na zakrapianych margaritami urodzinach, grywać z twoją matką w scrabble'a, gotować dla ciebie i patrzeć, jak dziergasz szydełkiem zasłonki na okna naszego domu. Powiedz, że jest to możliwe i że też tego chcesz.

Pragnęła mu powiedzieć dokładnie to samo.

- Jaka ja byłam niemądra, sądząc, że wszystko wiem najlepiej, chociaż nie miałam pojęcia, co jest najważniejsze. Kocham cię, Jarrod. Kocham cię od dawna, a jednocześnie złościłam się na mamę, ciotkę i Faye. Nie umiałam okazywać im miłości.

Jarrod w pierwszej chwili zrobił ruch, by chwycić ją w ramiona, lecz się powstrzymał. Zamiast tego powiedział:

- Nie wiem, o czym mówisz. Widziałem was razem i było dla mnie oczywiste, że bardzo je kochasz.

- Ach, jesteś o tyle szlachetniejszy niż ja! - zawołała, doznając nagłego objawienia. - Potrafiłeś pokochać wbrew temu, co ci wpoili pozbawieni uczuć rodzice, gdy tymczasem ja byłam od dzieciństwa otoczona miłością trzech kobiet, gotowych dla mnie na wszystko, ale nie umiałam tej ich miłości docenić ani jej odwzajemnić. - Łzy żalu napłynęły jej do oczu. - Umiałam im tylko wypominać, że są lekkomyślne, i wyśmiewać ich marzenia. Okazywały mi tyle czułości i nieustającej troski, nie otrzymując nic w zamian. Nie umiałam nawet pozwolić im żyć tak, jak chciały i lubiły. Tylko je stale krytykowałam.

- Czego się bałaś?

- Bałam się, że kiedy nie będą mogły dłużej pracować, nie będę w stanie ich utrzymać. Że gdy staną się bezradne i będą potrzebowały pomocy, nie będzie mnie stać na zapewnienie im opieki.

Jarrood złożył delikatnie ręce na jej ramionach.

- Miałaś powody, żeby się niepokoić. Jeżeli nie myślały o odkładaniu pieniędzy na stare lata...

- Tak, wcale o tym nie myślały. Ale to nie daje mi prawa do krytykowania i oskarżania osób, które zawsze, w każdej chwili, były gotowe zrezygnować dla mnie ze wszystkiego, co mają. - Teraz musi im to wynagrodzić. - Odtąd będę im pomagać i przestanę wytykać każdą ekstrawagancję. Niech lecą na wakacje na Bermudy, jeśli przyjdzie im na to ochota i zbiorą dość pieniędzy.

- W takim razie może razem z ich wadami wybaczysz sobie swoje własne, a ja spróbuję wybaczyć moim rodzicom to, że nie umieli mnie kochać - powiedział, patrząc na nią z czułością. - Chociaż, jeśli o mnie chodzi, to wybaczenie rodzicom zabierze pewnie wiele czasu, a przy okazji będę miał sobie samemu sporo do wybaczenia, bo nie będę ukrywał, że zawsze ich przeklinałem.

Jego szczerość i uczciwość ostatecznie przeważała szalę i serce Molly ostatecznie odtajało.

- Kocham cię - powiedziała. - Kocham cię z całego serca, ciałem i duszą. Więc jeżeli chcesz mnie...

- O tak. Nie wiesz, jak bardzo. - Dopiero teraz zdobył się na to, by dotknąć jej warg. W długim, cudownym pocałunku.

Z uczuciem ulgi i zadowolenia mocno przytulił Molly. Owiewał ich łagodny morski wiatr, a w dole urwiska fale monotonnie uderzały o brzeg.

- Nie będzie nam łatwo - ostrzegł Jarrood. - Zamierzam prowadzić w Brisbane interesy jak długo starczy mi sił, a to oznacza, że od czasu do czasu będziemy spotykać moich rodziców, choćby tylko przy towarzyskich okazjach.

- To nic. Nie zatrują nam życia. Nie pozwolimy im na to. - Ponieważ wciągnie Jarroda w krąg swojej rodziny, otoczy miłością i zadba o jego szczęście. - Hm, ale czy zniesiesz obecność włochatego olbrzyma w charakterze domowego pieska? Prawdę po-

wiedziawszy, bardzo się za nim stęskniłam. Jest może niezbyt mądry, ale bardzo poczciwy.

- To twój pies i choćby z tego powodu jestem gotów go polubić. - Po chwili dodał:

- Co ty na to, żebyśmy się pobrali jak najszybciej?

- Dobrze. - Jej serce przepęłniała radość.

- A czy zgodzisz się wrócić ze mną, tak jak stoisz, do Brisbane? Bo widzisz, przyleciałem specjalnie wycarterowanym samolotem, który czeka na lotnisku na wypadek, gdybyś powiedziała „tak”. Byłem zdecydowany porwać cię stąd - tłumaczył się lekko przepraszającym tonem.

Słyszając to, nie mogła powstrzymać uśmiechu rozbawienia.

- Myślę, że lot czarterem to dobry pomysł. Będziemy szybciej na miejscu - odrzekła.

- Zastanowię się, jak najlepiej zadbać o finanse twojej rodziny - powiedział niepewnie, jakby obawiał się ją urazić. - Zdaję sobie sprawę, że mogłaś być skrepowana, kiedy nastawałem, abyś w związku z nowymi obowiązkami swobodnie wydawała pieniądze, ale mogłem sobie na to pozwolić, a ty w pełni na to zasługiwałaś, więc gdybym mógł teraz coś zrobić dla twojego spokoju...

- Dziękuję, Jarrod. - Była mu szczerze wdzięczna za wspaniałomyślną troskę i wrażliwość. - Chętnie się z tobą nad tym zastanowię. Może dałoby się założyć specjalny fundusz inwestycyjny?

- Dobra myśl. Odkąd przyszedł do firmy, myślałem o czymś takim. - Po namyśle dodał: - Najlepsze, co mogę sobie wyobrazić, to inwestowanie we własną rodzinę.

Wzruszona tymi słowami Molly objęła go i mocno uścisnęła.

- Dowiodę ci, że potrafię być niemniej wspaniałomyślna w miłości. Bo nie ma nic ważniejszego niż wzajemna miłość. - Tak, wreszcie to zrozumiała.

Objęci ramionami ruszyli w kierunku rezydencji Terrence'a.

- Po powrocie do Brisbane urządzę na twoją cześć prawdziwie romantyczną kolację na pokładzie jachtu. Ze świecami, dobrym winem i pierścionkiem - powiedział Jarrod, pochylając się ku niej.

- Kocham cię - szepnęła.

Było jeszcze wiele rzeczy wymagających zastanowienia. Czy będzie nadal pracowała w firmie jako jego osobista sekretarka i specjalna asystentka, którą się stała podczas kampanii zwalczania wrogich pogłosek?

No i gdzie zamieszkają? Bo chyba nie u niej. Może będą krążyć pomiędzy jego apartamentem a letnim domkiem albo przeniosą się do podmiejskiego domu, jeśli rodzina się powiększy. Na tę myśl Molly się zaczerwieniła. Podniosła ku niemu oczy.

- O czym myślisz, kochanie? - zapytał.

- O tym, żeby jak najszybciej znaleźć się w twoich ramionach, i o chwili, gdy być może... doczekamy się dzieci.

- Dzieci - powtórzył z widocznym przejęciem. - Czy mówiłem ci już, jak bardzo cię kocham?

- Chyba coś na ten temat wspomniałeś - odparła z uśmiechem.

- To dobrze. - Wziął ją za rękę i zaprowadził do stojącego na podjeździe wynajętego samochodu. - W takim razie chyba się nie pogniewasz się, jeżeli cię porwę. Potem zadzwonię do Terrence'a i poproszę, żeby kazał odesłać twoje rzeczy do domu.

- Nie pogniewam się - odparła z uśmiechem. - Bo kocham pana, panie Banning. A o tym, jak bardzo, jeszcze się pan przekona.

- Mogę to samo powiedzieć o sobie.

Pomógł jej wsiąść do samochodu i wyruszyli w drogę. Na spotkanie przyszłości, którą mieli wspólnie budować na kształt swoich marzeń.

Wszystko wskazywało na to, że przynajmniej ten Kopciuszek znalazł swego Królewicza.

